

Od Chocimia do Smoleńska.
Rozmowa z prof. Andrzejem
Nowakiem

Jak CBA pomaga
ścigać łapówkarzy
na Ukrainie

Uniwersytet daje
przyzwolenie na
lewacki hejt

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA # W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

ROSYJSKA ZDRADA TUSKA

LUDZIE RESETU SZYKUJĄ SIĘ DO WŁADZY

CENA 9,90 PLN

(w tym 6% VAT) www.gazetapolska.pl

adres: 320919 #46 (1578) 15/11/2023

OKładka: TEVEFOR FOR VOLPIE



9 771230 458305

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze



**Gazeta
Polska**
codziennie

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

subskrypcja

30 zł

miesięcznie



GAZETA POLSKA

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

subskrypcja

19 zł

miesięcznie



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

subskrypcja

7,5 zł

miesięcznie



SUBSKRYBUJ NA prenumerata.swsmedia.pl

możesz zrezygnować w każdej chwili

NO I ZACZAŁ SIĘ WIELKI BAŁAGAN



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Powołanie koalicji składającej się z trzech dużych grup, a w szczególności z kilkunastu partii, nie wróżyło nic dobrego. Tym bardziej że w oficjalnym przekazie każde z tych ugrupowań mówiło coś innego. Kiedy przyszło już do próby przejścia władzy, w zasadzie pozostał jeden konkret – Tusk premierem. Patrząc na potencjalne koalicje w Sejmie, największą zdolność do ich tworzenia ma Trzecia Droga, a właściwie nawet PSL. Również program owej formacji, przynajmniej ten głoszony, jest stosunkowo najbardziej obrotowy. W normalnej demokracji to PSL decydowałby o funkcji premiera. Nie decyduje, bo nie chce. Sytuacja dosyć niezwykła. Partia, która wręcz może narzucić warunki innym, sama wchodzi pod but i rzeka się niemal wszystkiego, co istotne dla jej elektoratu. Co jest tego przyczyną?

Odpowiedź na to pytanie być może więcej mówi o polskim życiu publicznym niż wszystkie razem programy wyborcze. Z góry odrzucam argument, że PSL obiecywał odsunięcie od władzy tylko PiS. Już sama nazwa jego koalicji miała przekonać, że ani PiS, ani PO.

PSL przy takim rozkładzie głosów mógł sobie zapewnić nie tylko dominację w rządzie, lecz także doprowadzić do sytuacji, w której każdy koalicjant nie będzie drażnił jego wyborców również swoimi nominacjami personalnymi. Komfort,

jaki zdarza się niezwykle rzadko. Jeżeli z tego zrezygnuje, to logicznie powód jest tylko jeden – realne centrum decyzyjne znajduje się poza partią.

Gdzie jest i czym jest to centrum, możemy zgadywać, trochę jak po owych „platońskich cieniach” w jaskini. Takim cieniem jest konieczność uczynienia Tuska premierem. Tusk nie ma żadnego programu, a już na pewno takiego, który zamierzałby zrealizować. Jego celem jest wepchnięcie Polski w łapy superpaństwa europejskiego kierowanego przez Niemcy. Reszta jest tylko środkiem do celu.

W ostatni weekend objawiła się nam jeszcze jedna plamka na platońskiej ścianie koalicji. Mała, lecz wiele mówiąca. W dosyć groteskowej umowie koalicyjnej znalazł się tak naprawdę jeden konkret, który co do szczegółów nie budzi wątpliwości: przywrócenie przywilejów emerytalnych esbekom. Chodzi tu o grupę, która liczy w tej chwili kilkanaście, góra kilkadziesiąt tysięcy osób, członków organizacji oficjalnie uznanej za przestępczą i podległej okupantowi. Czemu z taką determinacją wszyscy podpisujący umowę koalicyjną domagają się realizacji akurat tego postulatu?

Widać wyraźnie, pod czym wpływem znajdowały się elity III RP. Pozbawienie esbeków przywilejów to uderzenie w centrum mentalne tych elit. Jeśli jest inaczej, to skąd ten zapis?

GP

Rafał Zawistowski



W numerze

KRAJ

6 Rosyjska zdrada Tuska
Grzegorz Wierzchołowski

12 Esbek się ucieszył, aktywista zasmucił
Jacek Liziniewicz

22 Zemsta Iustitii. Nawet kosztem Polaków
Z Dagmarą Pawelczyk-Woicką rozmawia Grzegorz Broński

26 Jak CBA pomaga ścigać łapówkarzy na Ukrainie
Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

30 Tusk a IV Rzesza Loringhovena
Piotr Grochmalski

36 Europa wielkich zmian. Czego nie widzą „polne koniki”
Krzysztof Wołodźko



40 Tusk nie wyrzuci szkolnej katechezy
Leszek Galarowicz

ŚWIAT

44 Głos Kremla w niemieckim domu
Antoni Rybczyński

48 Biden: żonglerka o najwyższą stawkę
Maciej Kozuszek

GOSPODARKA

50 Pod dyktando najbogatszych
Maciej Pawlak

HISTORIA

68 O jedność państwai rządy ludu
Tomasz Panfil

KULTURA

71 Szukaliśmy akustyki w izbach skansenów
Z Łukaszem Rostkowskim L.U.C. rozmawia Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

76 Tusk z PSL-em spełnią marzenia Timmermansa
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Uniwersytet daje przyzwolenie na lewacki hejt

Hubert Kowalski

Stałe

- 1 Tomasz Sakiewicz
- 4 ZYIU NA KONIU HYZIU
- 21 Krzysztof Karnkowski
- 21 Jacek Liziniewicz
- 28 W INTERNETACH
- 35 Dawid Wildstein
- 35 Ryszard Czarnecki
- 38 Joanna Lichočka
- 39 Tadeusz M. Płużański
- 39 Józef Wiczorek
- 47 ROSJA ABSURDEM STOI
- 53 WIEŚCI Z UE
- 54 OBRONNOŚĆ
- 60 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
- 80 PODRÓŻE
- 82 NAUKA
- 83 KULINARIA



- 84 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 87 Marcin Wolski
- 87 Tomasz Łysiak
- 81 Katarzyna Gójska

KRAJ



Pierwszy spieprzył Zełenski, potem spieprzyli Polacy. A alternatywy dla sojuszu nie ma

Piotr Lisiewicz

PUBLICYSTYKA



O Izraelu i Palestynie raz jeszcze

Dawid Wildstein

HISTORIA



Od Smoleńska do Chocimia

Z prof. Andrzejem Nowakiem rozmawiają Magdalena Łysiak i Tomasz Łysiak

Ponad



miliardów
złotych

przekazanych
na polski sport
i kulturę

Dofinansowanie sportu

ponad **15,7 miliardów
złotych** od 1994 roku

Dofinansowanie kultury

ponad **3,3 miliarda
złotych** od 2003 roku

#WygrwamyRazem



Gabriela Topolska

łyżwiarka szybka,
specjalizująca się w short
track'u, Ambasadorka
Totalizatora Sportowego

Dawid Tomala

Mistrz olimpijski
z Tokio w chodzie na 50 km,
Ambasador Totalizatora
Sportowego



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS
SPORTU I KULTURY
W POLSCE**



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Niemiecki Onet ogłosił, że Jarosław Kaczyński po wyborach kontynuuje „anty-niemiecką narrację”. Ależ przecież wy akurat macie możliwość, by osłabić jej wiarygodność! Wystarczy przez jeden dzień przestać atakować Jarosława Kaczyńskiego.

Wilhelm Sasnal, malarz, za którego bohomyzy snobistyczni biznesmeni płacą kupę kasy, powiedział portalowi Gazeta.pl: „Przed wyborami zastanawialiśmy się z Anką, co się stanie, jeśli ten syf w Polsce będzie trwał. Uznaliśmy, że po prostu przestaniemy wychodzić z domu”. Wyjaśnijmy, że „ten syf” to definicja państwa, w którym Sasnal zarabia trochę mniej, natomiast biednym żyje się trochę lepiej. Witkacy pisał w „Jedynym wyjściu” o podobnych przypadkach: „Ta pseudoartystyczna hołota, która stanowi jeden z głównych składników wielkomiejskich mętów inteligencji, to jest jedna z plag dzisiejszej ludzkości”.

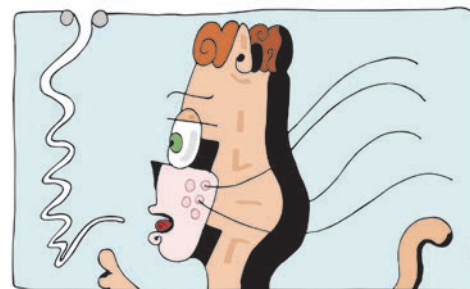
Nie może to być! Okazuje się, że totalna opozycja to coś złego! Przynajmniej według Adama Szostkiewicza, który napisał: „Rząd musi się zmierzyć z totalną opozycją wciąż pod przewodem mściwego i sfrustrowanego Kaczyńskiego, otoczonego wściekłymi przybocznymi”. Redaktorze Szostkiewicz, jest gorzej. Przybocznici są wściekli, ale ja to jestem dodatkowo, jak wasze feministki, wk...wiony.

Aleksander Łukaszenka, który wyraził zachwyt z powodu wygranej opozycji w Polsce, jeszcze radośniej niż Wilhelm Sasnal, 11 listopada stwierdził, że „najlepszą gwarancją bezpieczeństwa dziś dla Polski jest przyjazne sąsiedztwo, położenie kresu nieuzasadnionej militaryzacji kraju”. Tak jest! Siemoniak, Różański, Zemke i wszyscy eksperci opozycji od wojska myślą tak samo i zaraz biorą się do roboty.

Najważniejsze powody, dla których PSL nie może wejść w koalicję z PiS, są dwa. Kosiniak i Kamysz. Obecny lider PSL jest najbardziej czerwonym z wszystkich po 1989 roku. Dużo bardziej czerwonym niż Pawlak, Kalinowski czy Piechociński. I wszyscy kumaci w PSL świetnie wiedzą, dlaczego. Jego ojciec Andrzej Kosiniak-Kamysz był ministrem w rządzie Mieczysław Rakowskiego. Natomiast wujek Zenon Kosiniak-Kamysz działał w samym jądrze



OSTATNIO BYŁO DO 12-EGO TYGODNIA...



NASTĘPNYM RAZEM BĘDZIE DO 12-u ROKU
A NASZYM PRAWDZIWYM CELEM: KARA ŚMIERCI DLA KAŻDEGO!!



Paweł Kowal
na obciachu
zna się świetnie.
Ze współpracownika
prezydenta Lecha
Kaczyńskiego stał
się kumplem Rafała
Trzaskowskiego.

„Rząd musi się zmierzyć z totalną opozycją wciąż pod przewodem mściwego i sfrustrowanego Kaczyńskiego”

Adam Szostkiewicz, *Polityka.pl*

ciemności w latach 80. – w centralach handlu zagranicznego i w Polskiej Izbie Handlu Zagranicznego. Czyli tam, gdzie wykuwały się czerwone biznesy. Potem trafił, cóż za niespodzianka, do dyplomacji, MSW i MON. No więc gdyby lider PSL wszedł w koalicję z PiS, tata i wuj zdjęliby pasa.

Oczywiście obiegowe stwierdzenie, że PSL może wejść w koalicję z każdym, jest nieprawdziwe. Świetnie czuło się w koalicji z postkomunistami z SLD czy złodziejami z PO. Z prawicą w koalicji nie było nigdy. Postkomunizm to są powiązania silniejsze niż ideologie. Że elektorat PSL w prawie każdej sprawie ma poglądy bliższe PiS niż Lewicy? Problem w tym, że Kosiniak-Kamysz, lekarz urodzony w Krakowie, nie lubi wiejskiego elektoratu.

Bolszewizacja opozycji po zwycięstwie narasta, a chwilami nawet coś dalej idącego niż bolszewizacja. Komentator Polityki.pl, lekarz Stefan Karczmarewicz, zgłosił pomysł „bezwzględnego zamknięcia” Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przypomnijmy, że za Stalina KUL działał, a na pierwszej jego inauguracji pojawił się nawet jego przyboczny, marszałek Związku Radzieckiego Nikołaj Bułganin. Cenzura była, inwigilacja kwitła, ale uczelni nie zamykano. Natomiast rozwiązanie proponowane w 2023 roku przez publicystę „Polityki” wprowadzono w życie za rządów Adolfa Hitlera, gdy KUL zamknięto, a w jego budynku urządzono szpital wojskowy. Poza tym były rozstrzeliwanka, obozy koncentracyjne i wywózki. Czyli to, co Niemcy lubią najbardziej.



Paweł Kowal ogłosił, że obecnie odbywa się „najbardziej obciachowe oddanie władzy po 89 roku”. Trzeba mu ufać, bo na obciachu chłop zna się akurat świetnie. To, że przeszedł z PiS do PO, to jeszcze nic. On ze współpracownika prezydenta Lecha Kaczyńskiego stał się zaufanym kumplem Rafała Trzaskowskiego.

Bardzo ciekawe hasło padło podczas przemówienia Krzysztofa Bosaka na Marszu Niepodległości, a mianowicie: „Konfa, wy śmiecie, Polaków oszukujecie”. No że Polaków, to oczywisty fakt, ale to nie powód, by nazywać ową partię kłamcami. Ruskich nie oszukują na przykład.

Jako zwolennik obrony życia przestrzegam wszystkich przed Fundacją Pro – Prawo do życia, w której władzach zasiada Mariusz Dzierżawski, były wiceprezes i prezes prorosyjskich ugrupowań – UPR i SPR. Fundacja ta specjalizuje się w atakowaniu PiS, że jest za mało antyaborcyjny. Po tym, jak w 2020 roku Trybunał Konstytucyjny zaostrzył przepisy antyaborcyjne, co spowodowało masowe protesty i spadek notowań PiS o jakieś 10 proc., fundacja ta lansowała kolejny projekt, by prawo zaostrzyć jeszcze bardziej. Co mogło zagwarantować opozycji prawo do rządzenia już trzy lata temu. Oraz radykalną liberalizację... prawa do aborcji.

Stęskniliście się? Jedno jest pewne: za nowej władzy odżyje tropienie polskiego antysemityzmu. Łukasz Łachecki z „Krytyki Politycznej” prowadząc wywiad na ten temat, zaproponował: „Może potrzeba więcej Grosów, czyli autorów, którzy pisaliby o udziałzie Polaków w mordowaniu Żydów podczas II wojny światowej w sposób przystępny i zarazem prowokujący?”. Ciekawe kryteria proponuje redaktor. Gdybym na przykład ja napisał, że Łukasz Łachecki jest faszystą, też niewątpliwie byłoby to stwierdzenie przystępne i zarazem prowokujące.

Mieczysław Grydzewski, przed wojną redaktor naczelny lewicowych „Wiadomości Literackich”, a po wojnie najbardziej antykomunistycznych „Wiadomości” londyńskich, pisał, sam mając żydowskie korzenie, że im głupszy Żyd, tym bardziej doszukuje się w Polsce antysemityzmu. Zwracał uwagę, że literatura polska „jest

jedyną literaturą na świecie, która nie tylko raz po raz ukazuje szlachetne postaci Żydów, ale która wyznacza Żydom funkcję inspiratorską. Jankiel Mickiewicza, Judyta Słowackiego, Zygmunt Żeromskiego, Rachel Wyspiańskiego odgrywają rolę natchnienia patriotycznego, budzicieli polskości”.

24-letnia tiktokerka Hope Schwing z Los Angeles wyznała, że jest zbyt piękna, żeby mieć chłopaka. Bo z powodu urody wszyscy mężczyźni się jej boją i są onieśmieleni. Rozumiem cię, dziewczyno, i bardzo ci współczuję! Sam wiele razy w życiu miałem ten sam problem, tyle że z dziewczynami.

GP

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



www.galeriazbirka.pl



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWiercholowski

ROSYJSKA ZDRADA TUSKA

LUDZIE RESETU WRACAJĄ DO WŁADZY

Jak nazwać rezygnację z systemu rakietowego chroniącego własny kraj, otwarcie granic dla szpiegów, bratanie się z zagranicznymi zbrodniarzami, wojskowe i szpiegowskie umowy z państwem będącym egzystencjalnym zagrożeniem dla rodaków oraz gospodarcze uzależnianie ojczyzny od potencjalnego agresora? Temu, jak postępował Donald Tusk wobec Rosji w latach 2008–2014, w języku polskim odpowiada tylko jedno słowo.

Serial dokumentalny „Reset” najlepiej przedstawił zakres i poziom serwilizmu, jakim wykazywało się środowisko Donalda Tuska w stosunku do Kremla i Władimira Putina. Choć w drugiej połowie 2008 roku nie było tajemnicą, że krwawy i autorytarny reżim rosyjski odpowiada za morderstwa polityczne, represje, zbrodnie wojenne i napaść zbrojną na niepodległą Gruzję, ówczesny premier prowadził politykę, która sprowadziła na Polskę śmier-



CZAS KŁAMSTWA

Polscy dyplomaci już we wrześniu 2009 roku mieli świadomość, że Rosjanie nie życzą sobie na obchodach katyńskich w 2010 roku udziału Lecha Kaczyńskiego. Ale informację tę celowo i świadomie ukryli przed polskim prezydentem.

wiele łączy”, w tym „słowiańska bliskość etniczna”, i że „Polacy chcą i potrafią »wczuć się w Rosję« oraz życzliwie ją zrozumieć”. Przygotowywał je Jarosław Bratkiewicz z Departamentu Polityki Wschodniej MSZ, absolwent sowieckiej uczelni, dziś publikujący w „Gazecie Wyborczej” i przygotowywany – jak wynika z informacji „GP” – do powrotu do MSZ. Jak ujawniono w serialu „Reset”, na początku 2008 roku Bratkiewicz w jednym z dokumentów pisał: „Doceniamy rolę Władimira Putina w obecnej fazie rozwoju Rosji. Świadomi jesteśmy wielkiej odpowiedzialności, jaką wziął na siebie. Chcemy być przekonani, że zamierza on czerpać z potencjału modernizacyjnego i demokratycznego, tkwiącego w narodzie rosyjskim, właściwie ukierunkowywać współzależności między demokracją a praworządnością i dyscypliną”.

W innym ujawnionym w „Resecie” dokumencie, stworzonym w MSZ krótko po napaści Rosji na Gruzję i po wizycie w Polsce Siergieja Ławrowa, czytamy: „Premier D. Tusk potwierdził, że mimo dynamicznej sytuacji międzynarodowej, uwarunkowanej konfliktem gruzińsko-rosyjskim, stronie polskiej zależy na utrzymaniu dobrych stosunków z Rosją. Zaznaczył, że Polska chciałaby również wnieść pozytywny wkład w polepszenie relacji na linii UE–Rosja”.

„Nie” dla tarczy USA

Latem 2008 roku polskie i amerykańskie rządy prowadziły intensywne rozmowy. Zgodnie z zamierzeniami USA, planowano w Polsce zbudować bazy dla rakiet dalekiego zasięgu oraz radar systemu antyrakietowego. Głównym celem tych działań było podniesienie poziomu bezpieczeństwa Polski, szczególnie z uwagi na nasze sąsiedztwo z Rosją, która na międzynarodowej scenie politycznej była postrzegana jako agresor.

Jednak rząd koalicji PO-PSL nie wykazał zainteresowania w sprawie ratyfikacji umowy, a 4 lipca, w Dzień Niepodległości USA, Donald Tusk ogłosił decyzję o wycofaniu Polski z projektu budowy tarczy antyrakietowej w Europie.

Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń opublikowali w „Resecie” dokumenty

ujawnione z archiwum prezydenta USA. Wyraźnie wskazują one, że kluczowym czynnikiem w decyzji o rezygnacji Polski z tarczy antyrakietowej była rozmowa Donalda Tuska z Władimirem Putinem w Moskwie. Miesiąc po tym spotkaniu Tusk, dyskutując z prezydentem George W. Bushem w Waszyngtonie, powiedział: „Muszę ci powiedzieć coś, czego nie powiem publicznie. Kiedy byłem w Rosji, udało mi się poprawić nasze relacje [z Rosją]. To był nasz cel. Ale kosztowało to wiele wysiłku. Wszystko szło dobrze, dopóki nie poruszyliśmy kwestii obrony przeciwrakietowej. Wiesz, co powiedział Putin? Nagle zaczął wykazywać niepokój, spojrzał mi prosto w oczy i powiedział: »OK, chcesz obrony przeciwrakietowej? Dobrze, ale następnego dnia skieruję moje rakiety z głowicami atomowymi na cele w Polsce«. Prezydent USA, zaskoczony tą absurdalną argumentacją, próbował przekonać Tuska, że takie groźby są standardem w rosyjskiej polityce, jednak polski premier nie dał się przekonać.

Połowa Polski dla Rosji

Niezgodzie na zabezpieczenie Polski przed atakiem Rosji towarzyszyły straceńcze plany obrony kraju przed atakiem ze Wschodu na linii Wisły. Oznaczałoby to, że cała wschodnia część Polski: od województwa warmińsko-mazurskiego, przez Podlasie, Lubelszczyznę, wschodnie Mazowsze, aż po wschód Małopolski i Podkarpacie bez walki oddane zostałyby rosyjskim najeźdźcom.

„Jeśli decydenci polityczni publicznie mówili o tym, że Rosjanie nie są zagrożeniem, premier nazywa Rosję przyjaciółmi, likwiduje się jednostki wojskowe, nawiązuje się kontakty również ze służbami specjalnymi, zwalcza się de facto stałą obecność Amerykanów w Polsce w postaci amerykańskiej tarczy antyrakietowej, to suma tych wszystkich decyzji politycznych musi się przełożyć na taki plan, o którym rozmawiamy” – powiedział Sławomir Cenckiewicz w rozmowie z Michałem Rachońem w programie TVP Info #Jedziemy, dyskutując o ustaleniach odcinka „Resetu” poświęconego wojskowej współpracy rządu Tuska z Rosją.

telne niebezpieczeństwo. Czy w najbliższych latach czeka nas powtórka z „resetu”?

Przyjaźń ze zbrodniarzami

Tusk już w pierwszych miesiącach funkcjonowania swojego rządu postawił na zbliżenie z Moskwą, umożliwiając Putinowi integrację z unijnymi i międzynarodowymi strukturami gospodarczymi (OECD, umowa PCA2).

To właśnie wtedy w MSZ powstawały materiały mówiące o tym, że „Polskę i Rosję

Układ Warszawski – reaktywacja

Nieznanym wcześniej projekt wojskowego porozumienia polsko-rosyjskiego, zakładającego wspólne „operacje wspierania pokoju i reagowania kryzysowego” oraz „wspólne prowadzenie ćwiczeń i szkoleń”, opublikowała po raz pierwszy podkomisja Antoniego Macierewicza, załączając ten dokument do końcowego raportu smoleńskiego. Jak ustaliła „Gazeta Polska”, ocierające się o zdradę stanu porozumienie to efekt uzgodnień między Donaldem Tuskiem a Władimirem Putinem, dokonanych 1 września 2009 roku podczas słynnej wizyty premiera Rosji w Trójmieście.

Projekt „Komunikatu dotyczącego współpracy między Siłami Zbrojnymi Rzeczypospolitej Polskiej a Siłami Zbrojnymi Federacji Rosyjskiej” powstał w dniach 22–24 marca 2010 roku, a więc kilkanaście dni przed katastrofą smoleńską. Polska proponowała Rosji w projektowanej umowie m.in. „wymianę doświadczeń w zakresie transformacji sił zbrojnych i zarządzania zasobami ludzkimi”, wspólne „planowanie, prowadzenie i obserwacja ćwiczeń oraz szkoleń wojsk i dowództw” oraz wspólne „planowanie oraz prowadzenie operacji wspierania pokoju i reagowania kryzysowego, w tym wsparcie inżynieryjne w operacjach reagowania kryzysowego”.

To nie koniec. Jak ujawniono w serialu „Reset”, uzgadniano również m.in. wymianę profesorów Akademii Obrony Narodowej z wytypowaną uczelnią rosyjską. Na AON mieli wyklądać Rosjanie, w tym... ambasador Rosji Aleksandr Aleksiejew. Wstępnie wyrażona została na to zgoda, co zapisano w notatce ze spotkania z 29 listopada 2012 roku, które odbyło się w ambasadzie Rosji w Warszawie. Rektor-komendant AON gen. Bogusław Pacek zapraszał rosyjskiego generała Makarowa do złożenia wizyty w Warszawie, licząc na osobiste spotkanie. Nawiasem mówiąc – mniej więcej w tym samym czasie gen. Pacek, jako rektor Akademii Obrony Narodowej, przyznał premierowi Tuskiemu – w północnokoreańskim stylu – tytuł „Człowieka Wielkiej Wiedzy, Honoru i Wspaniałego Serca”.

Współtwórca „Resetu”, Sławomir Cenckiewicz, przekazał, że z dokumentów,

które udało się odnaleźć, wynika, iż Polska chciała brać udział we wspólnych operacjach wojskowych z Rosją w różnych częściach świata. „Mam przed sobą niesamowity zupełnie dokument, który jest powtórzeniem tych punktów, które były zawarte w projekcie umowy sztabowej między Polską a Federacją Rosyjską. W jednym z punktów jest mowa o rodzaju planowania wspólnych operacji wojskowych, których celem jest przywrócenie czy wykreowanie pokoju w różnych regionach świata” – powiedział współautor „Resetu”.

Umowa z FSB

W serialu „Reset” po raz pierwszy opublikowano treść kompromitującej Donalda Tuska umowy Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) z FSB. Co najgorsze – ci, którzy ją podpisywali, wrócić może wkrótce do instytucji państwa polskiego.

W artykule 2 w pkt. B wspomnianej umowy FSB-SKW można przeczytać: „Strony udzielają sobie wzajemnie pomocy w następujących głównych kierunkach współpracy w obszarze kontrwywiadu wojskowego: przeciwdziałaniu działalności wywiadowczo-wywrotowej służb specjalnych krajów trzecich, skierowanej przeciwko Federacji Rosyjskiej lub Rzeczypospolitej Polskiej”.

Polska zobowiązała się zatem do donoszenia Rosji choćby na Brytyjczyków czy Amerykanów, bo przecież nie ulega wątpliwości, że według Kremla służby tych państw prowadzą „działalność wywiadowczo-wywrotową” skierowaną przeciw Moskwie. Tymczasem artykuł 8 Traktatu Północnoatlantyckiego mówi o tym, że żadne z państw wchodzących w skład NATO nie może zawierać porozumień międzynarodowych, które byłyby sprzeczne z tymże traktatem.

Co więcej – z dokumentów odtworzonych po latach w Służbie Kontrwywiadu Wojskowego (SKW) i Kancelarii Premiera wynika, że od 2011 do 2014 roku przedstawiciele rosyjskiej FSB wizytowali siedzibę SKW przy ul. Oczuki w Warszawie około... stu razy. Żadna z tych wizyt nie została udokumentowana. „Żadne z tych spotkań nie zostało poza ewidencją wejścia

do budynku odnotowane, tak jak to powinno być: w jakiejś informacji, w jakiejś notatce, która zresztą powinna zostać skierowana do ministra obrony narodowej, który w świetle ustawy jest nadzorcą służb wojskowych, w tym Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nic takiego się nie stało” – informował w jednym z odcinków serialu „Reset” Sławomir Cenckiewicz.

1 października 2012 roku w restauracji w Kadynach (woj. warmińsko-mazurskie) doszło do pięciogodzinnej biesiady trzech oficerów SKW z wysoko postawionymi przedstawicielami rosyjskiej FSB. Serial „Reset” opublikował nagranie z tej zakrapianej wódką imprezy. Na koniec polscy funkcjonariusze SKW wręczyli w prezencie jednemu z Rosjan... symbol polskiego oręża – szablę oficerską.

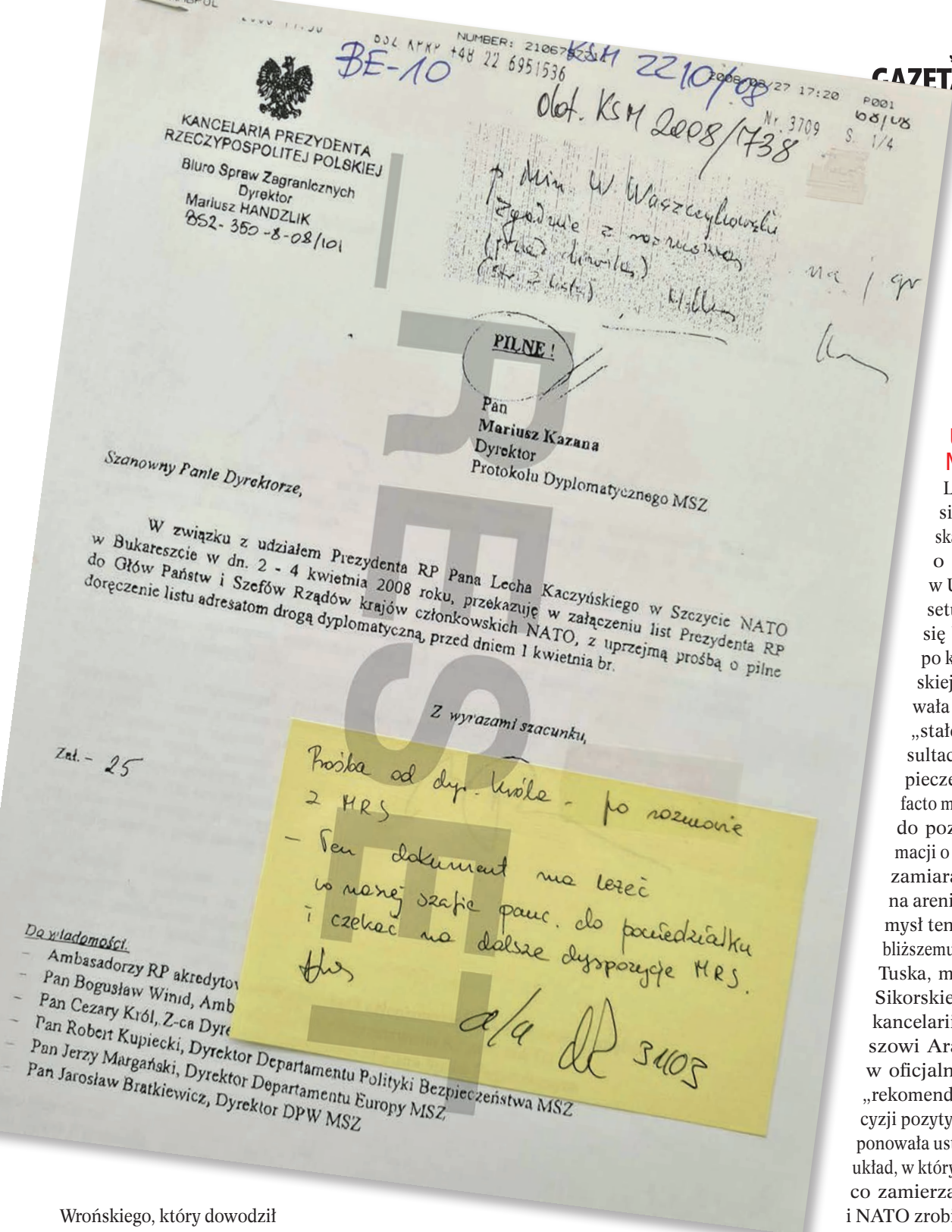
Mały ruch szpiegowski

W 2012 roku (umowę podpisano w grudniu 2011 roku) rząd Tuska – ku zadowoleniu Rosjan – zdecydował się otworzyć mały ruch graniczny z obwodem królewieckim. Oznaczało to, że dziesiątki tysięcy obywateli Federacji Rosyjskiej mogły bez wizy wjeżdżać do Polski.

Jak dowodzili w „Resecie” Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń, mały ruch graniczny spowodował bezpośrednie zagrożenie wywiadowcze dla jednostek wojskowych znajdujących się na terenie, po którym Rosjanie mogli się swobodnie poruszać.

„Rosjanie zaczęli rozpoznawać i przetrzucać tutaj operatorów ze swoich służb specjalnych zarówno pionu cywilnego, jak i wojskowego, rozpoznawać infrastrukturę krytyczną, rozpoznawać przejścia graniczne. Zaczęli docierać do żołnierzy straży granicznej – docierać do nich, próbować ich werbować. Zaczęli rozpoznawać jednostki wojskowe, ruch lotniczy, to, co się dzieje w okolicach portów wojennych polskich. Mało tego, pozakładali wiele martwych skrytek, które do dzisiaj są odnajdywane przez polskie służby właśnie na terenach przygranicznych, do kontaktowania własnej agentury” – mówił w serialu prof. Cenckiewicz.

Warto przytoczyć tu wypowiedziane w „Resecie” słowa generała pilota Dariusza



się kilkakrotnie złapać, przechwycić takich ludzi. Po wylegitymowaniu byli wypuszczani i ja nigdy nie byłem informowany o tym, co dalej z tym się działo”.

Ucho Moskwy

Ludzie Tuska godzili się też na to, by Polska informowała Rosję o swoich ruchach w UE i NATO. Z „Resetu” dowiedzieliśmy się bowiem, że zaraz po katastrofie smoleńskiej Rosja zaproponowała Polsce utworzenie „stałego formatu konsultacji w obszarze bezpieczeństwa”, który de facto miał służyć Kremlowi do pozyskiwania informacji o wszelkich polskich zamiarach politycznych na arenie UE i NATO. Pomyśl ten spodobał się najbliższemu otoczeniu Donalda Tuska, m.in. Radosławowi Sikorskiemu oraz szefowi kancelarii premiera Tomaszowi Arabskiemu, który w oficjalnym dokumencie „rekomendował podjęcie decyzji pozytywnej”. „Rosja proponowała ustami Miedwiediewa układ, w którym Polska wszystko, co zamierzała na arenie UE i NATO zrobić, żeby to konsultowała w Federację Rosyjską” – powiedział w serialu Sławomir Cenckiewicz.

Przeciw polskiemu prezydentowi

Donald Tusk jako premier RP, sabotował też działania głowy polskiego państwa – Lecha Kaczyńskiego. Robił to zresztą

Wrońskiego, który dowodził w tamtym czasie jednostką wojskową znajdującą się na terenie objętym małym ruchem granicznym: „Dla dowódcy jednostki wojskowej to był bardzo nerwowy i dramatyczny okres, ponieważ praktycznie niemalże na każdych lotach mieliśmy dziwne zdarzenia podjazdu niekryjących się w ogóle samochodów cywilnych na numerach 39, czyli przynależnych do ob-

wodu królewieckiego, i za-trzymanie się po kilkadziesiąt-kilkanaście minut, przebywanie w rejonie, w którym jest zakaz poruszania się, zakaz wjazdu kogokolwiek. A tu proszę, rosyjski samochód. Dwóch, trzech mężczyzn w sile wieku, ze świetnym sprzętem fotograficznym, z możliwością rejestracji. Udało nam

FOT. TWITTER.COM/MICHAŁFACHON



Oficerowie polskiej Służby Kontrwywiadu Wojskowego na wspólnej imprezie z funkcjonariuszami rosyjskiej FSB. Jednego z Rosjan obdarowano wówczas polską szablą oficerską.

FOTORESET

jeśli nie na życzenie, to ku zadowoleniu Moskwy.

Według notatek dyplomatycznych, do których dotarli autorzy serialu „Reset”, polscy dyplomaci już we wrześniu 2009 roku mieli świadomość, że Rosjanie nie życzą sobie na obchodach katyńskich w 2010 roku udziału Lecha Kaczyńskiego. Ale informację tę celowo i świadomie ukryli przed polskim prezydentem. A dokładniej mówiąc: w pierwszej wersji notatki na ten temat, skierowanej m.in. do Władysława Stasiaka, bliskiego współpracownika Lecha Kaczyńskiego, przemilczano wrogie wobec prezydenta stanowisko Rosjan. W drugiej – skierowanej wyłącznie do ludzi ze środowiska Tuska – zawarto zaś wątki wymagające, jak to ujął autor notatki Jarosław Bratkiewicz – „większej dyskrecji”.

Przed prezydentem Kaczyńskim ukryto także notatkę MSZ z końca października 2009 roku. Dotyczyła ona spotkania Andrzeja Kremera, wiceszefa MSZ, z Władimirem Titowem, wiceministrem spraw zagranicznych Rosji. Titow na owym spotkaniu powiedział wprost, że Rosja obawia się „niesprzyjającego dzieła po-

jednania polsko-rosyjskiego” „szumu polityczno-historycznego”, który wywołać mógłby prezydent Lech Kaczyński na obchodach katyńskich. Zasugerował też, że przy takiej konfiguracji politycznej Putin nie wzięłby udziału w spotkaniu, bo wyniósł bardzo „trudne doświadczenia” z Westerplatte, gdzie przemawiał polski prezydent.

Autorzy serialu „Reset” pokazali również list prezydenta Lecha Kaczyńskiego do premiera Grecji datowany na 26 marca 2008 roku (szczyt NATO rozpoczynał się 2 kwietnia 2008 roku). W korespondencji tej prezydent podkreślał, że „do najistotniejszych zagadnień, których będą dotyczyć rozmowy, z pewnością należy polityka otwartych drzwi NATO. (...) Europa nie może po raz kolejny zapomnieć o Ukrainie i Gruzji”.

Korespondencja ta została przekazana 27 marca 2008 roku z Kancelarii Prezydenta do Ministerstwa Spraw Zagranicznych z poleceniem pilnego wysłania jej drogą dyplomatyczną. Prezydentowi Kaczyńskiemu zależało, aby list dotarł do adresatów przed rozpoczęciem szczytu w Bukareszcie

(2 kwietnia 2008 roku). Tak się jednak nie stało, bo wedle ujawnionych w „Resecie” dokumentów Radosław Sikorski podjął decyzję o... ukryciu listu w szafie pancernej w MSZ na kilka dni.

Na rosyjskim gazie

W marcu 2008 roku doszło w Ministerstwie Gospodarki do rozwiązania Departamentu Dywersyfikacji Dostaw Nośników Energii, natomiast pół roku po agresji Rosji na Gruzję, 10 marca 2009 roku, Donald Tusk przekazał Ministerstwu Gospodarki instrukcję negocjacyjną na rozmowy z rosyjskim rządem w sprawie dostaw gazu do Polski. Choć wcześniej obowiązywały ustalenia, że Polska powinna zawrzeć umowę jedynie do 2014 roku ze względu na budowany terminal LNG w Świnoujściu, Tusk podkreślił, że w interesie strony polskiej jest przedłużenie terminu kontraktu jamalskiego do 2037 roku. Działania szefa PO zapewniały Rosji korzyść nie tylko w postaci długoterminowego związania Polski z Rosją, ale i jako uderzenie w potencjał terminalu w Świnoujściu.

Z „Resetu” dowiadujemy się, że w późniejszym raporcie NIK stwierdził, iż na posiedzeniach Rady Ministrów ani Donald Tusk, ani Waldemar Pawlak nie potrafili odpowiedzieć na pytanie o powody, dla których Polska dążyła do podpisania umowy z Rosją aż do roku 2037. „Minister gospodarki nie był w stanie na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 13 lipca 2010 r. wyjaśnić, jakie były przyczyny określania terminów obowiązywania kontraktu na dostawy gazu do 2037 r. oraz na przesył gazu do 2045 r.” – można było przeczytać w dokumencie.

Gabinet kierowany przez lidera Platformy Obywatelskiej wstrzymał też w czerwcu 2009 roku realizację projektu Baltic Pipe.

Zbrodnia smoleńska

Sławomir Cenckiewicz i Michał Rachoń udowodnili w „Resecie” – wbrew temu, co twierdził Tusk – że decyzja, iż badanie katastrofy smoleńskiej odbędzie się według załącznika 13. do konwencji chicagowskiej, musiała zostać podjęta już 10 kwietnia między godz. 9:30 a 11, gdy ówczesny premier RP na wieść o tragedii wyruszył z Sopotu do Warszawy i rozmawiał przez telefon z Putinem oraz Miedwiediewem. Właśnie o załączniku nr 13 już kilka godzin później dyskutował bowiem z ministrem Cezarym Grabarczykiem szef Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Edmund Klich. Co ciekawe – nie istnieje żaden dokument opisujący powód wyboru konwencji chicagowskiej jako sposobu badania katastrofy smoleńskiej. Nie zachowała się też żadna notatka opisująca rozmowy telefoniczne Tuska z Putinem i Miedwiediewem z 10 kwietnia 2010 roku.

Już 24 września 2010 roku Donald Tusk został powiadomiony, że Rosjanie w trumnie prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego (a także kilku innych ofiar katastrofy smoleńskiej) złożyli zwłoki innej osoby. O zamianie ciał dowiedziała się też wtedy komisja Millera i Naczelna Prokuratura Wojskowa. Mimo to informacji tej nie przekazano bliskim prezydenta, a ekshumację świadomie zablokowano. Co więcej, Tusk w marcu 2012 roku sugerował, że rodziny smoleńskie domagające się ekshumacji mają... problemy emocjonalne.

Służby Tuska wydawały też Rosjanom „smoleńskich świadków”. 10 maja 2010 roku do ambasady RP w Moskwie zgłosił się Rosjanin twierdzący, że ma informacje o zamachu w Smoleńsku. Polskie służby nie dość, że nie zrobiły nic, aby zweryfikować jego słowa, to jeszcze wysłały jego dane rosyjskiej Federalnej Służbie Bezpieczeństwa (FSB). Pod decyzją o przekazaniu FSB danych osobowych rosyjskiego informatora podpisało się dwóch zastępców szefa AW: Marek Stępień (odpowiadający w Agencji za sprawy operacyjne) i Piotr Juszczyk.

Inny Rosjanin, który zgłosił się do polskich władz w 2010 roku, chciał przekazać informacje wskazujące na udział osób trzecich w katastrofie smoleńskiej. Także jego dane przekazano rosyjskim służbom specjalnym, nie zweryfikowawszy przedtem jego wiedzy. **GP**



Uważajcie, co lubicie! Dla UE to może być zbrodnia

Jak co tydzień, sprawdzamy, czym żyją media społecznościowe. Na Albicli sporo mówiło się o uchyleniu immunitetów czworgu europosłom Prawa i Sprawiedliwości za... polubienie wpisu na Twitterze. Tymczasem do Brukseli wybiera się tymczasowo aresztowany Włodzimierz Karpiński, do niedawna prawa ręka Rafała Trzaskowskiego.

Na profilu „Historyczne Ciekawostki” na Albicli pojawiła się fotografia z dnia, który świat zapamiętał na zawsze.

„Zdjęcie zrobione wewnątrz World Trade Center tuż po uderzeniu drugiego samolotu w WTC 2, 11 września 2001 r.” – czytamy w opisie zdjęcia. Jeżeli chcecie zobaczyć, jak wyglądało wnętrze wieży w tym momencie – wejdźcie na albicla.com.

Czworgu europosłom PiS odebrano immunitet za polubienie wpisu na Twitterze. To nie żart! Podobnie jak fakt, że eurodeputowanym ma zostać Włodzimierz Karpiński, obecnie zamieszkały w... areszcie. „W UE zbrodnią jest polubienie czegoś w socialmediach, za to aferzystów chętnie przytulają i otaczają immunitetem. Nic dziwnego, że Polska dla ich standardów była niepraworządna” – pisze na Albicli Miyamoto Musashi. Morał z tego taki – uważajcie, co lubicie!

Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu okolicznościową monetę o nominale 5 zł z serii „Odkryj Polskę” i pochwalił się tym na Albicli. „Moneta została wybita w standardzie obiegowym, z ozdobnym rewersem, na którym znajduje się wizerunek kościoła opactwa cysterskiego w Gościkowie-Paradyżu. Moneta została wyemitowana w nakładzie do 1 000 000 sztuk i można ją zamieniać po cenie nominalnej we wszystkich Oddziałach Okręgowych NBP” – czytamy we wpisie NBP. Jak wygląda moneta? Wejdźcie na Albicli i sprawdźcie.

Wiceminister sprawiedliwości Sebastian Kaleta zastłuszał tu i ówdzie, co może znaleźć się w umowie koalicyjnej tych, którzy chcą wkrótce rządzić Polską. „Wróbelki ćwierkają, że umowa koalicyjna opozycji ma zawierać wprowadzenie do Kodeksu karnego kar więzienia za krytykę gender i LGBT. Tak właśnie ma wyglądać ta uśmiechnięta Polska. Za cynicznym uśmiechem kryje się jednak nienawiść, pogarda i karanie za poglądy” – stwierdził. „W umowie będzie o piłowaniu katolików z przywilejów? Do tej pory nigdzie nie mogę się dowiedzieć, co Nitras miał na myśli, mówiąc o tych »przywilejach katolików«” – pisze na Albicli użytkownik Jason V. „Przywileje katolików to nic innego jak możliwość odwiedzania kościołów i uczestniczenie w mszach świętych... Więc chyba zaczną burzyć te kościoły, bo nic innego zrobić nie mogą” – dodaje użytkownik tomisko.

Postaw na wolność słowa, zarejestruj się na Albicli. Portal społecznościowy Strefy Wolnego Słowa czeka na nowych użytkowników – dołączajcie do dyskusji, a być może w kolejnym podsumowaniu to właśnie Wasza opinia znajdzie się w „Gazecie Polskiej”.

albicla.com/Michał Kowalczyk

ESBEK SIĘ UCIESZYŁ, AKTYWISTA ZASMUCIŁ

A RAZEM MÓWI: PAS



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Idąca po władzę koalicja pokazała długo wyczekiwaną umowę o współpracy. Nie wszyscy są z niej zadowoleni. Strajk Kobiet już zapowiedział, że Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia są jak PiS-owcy. Przegranym rozgrywki jest też partia Razem, która co prawda poprze Donalda Tuska, ale robi to za darmo, gdyż nie dostała żadnego stanowiska, a większość jej postulatów zostało odrzuconych. Zachwyceni są za to byli esbecy, którzy już liczą na przywrócenie im wysokich emerytur.

Porozumienie Tuska odsoniło karty i zaprezentowało swój dokument programowy. Umowa koalicyjna składa się z trzech części. Pierwszą z nich stanowią „Ustalenia Programowe”, drugą – „Rozliczenia rządów Zjednoczonej Prawicy”, a trzecią – „Zasady Działania Koalicji”. W części pierwszej podjęto decyzje, które w większości nie są zaskoczeniem. Politycy idącej po władzę koalicji zapowiedzieli m.in. likwidację CBA, odblokowanie środków z KPO, podwyżki dla nauczycieli i pracowników służby publicznej. W umowie zapowiedziano też finansowanie procedury in vitro oraz pełen dostęp do bezpłatnych badań prenatalnych. Ścigana z urzędu ma

być mowa nienawiści ze względu na orientację seksualną i płeć. Zadeklarowano też, że zbadane i rozliczone będą rządy Zjednoczonej Prawicy. Umowę w piątek parafowali w Senacie przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk, przewodniczący Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz oraz współprzewodniczący Nowej Lewicy: Włodzimierz Czarzasty i Robert Biedroń. Nie wszystkich jednak umowa ta usatysfakcjonowała.

Lemparcice niezadowolone

Niemal natychmiast po parafowaniu dokumentu głos zabrała Marta Lemparc

ze Strajku Kobiet. W umowie koalicyjnej nie znalazły się żadne postulaty dotyczące aborcji. Politycy zadeklarowali jedynie, że chcą unieważnić wyrok Trybunału Konstytucyjnego. „W umowie koalicyjnej rządu, który będziemy mieć dzięki temu, że WY wygrałyście i wygraliście wybory, nie będzie legalizacji aborcji. Nie będzie wspólnego postulatu WSZYSTKICH elektoratów opozycji. Nie będzie nawet dekryminalizacji aborcji, czyli ustawy ratunkowej. Nie mówcie nam, że mamy im dać szansę, albo że mamy im dać czas. Hołownia i Kosiniak-Kamysz, tych dwóch katolickich kłamców, zaczęło swoją kampanię na rzecz zakazu aborcji DWA DNI



PAKT ZEMSTY

W umowie programowej partii idące po władzę zgodnie zadeklarowały, że zbadane i rozliczone zostaną rządy Zjednoczonej Prawicy.

po wyborach, pierdoląc głupoty o tym, że przed 2020 rokiem było świetnie, nikt nie umierał, a tak w ogóle to referendum daje nam weto odporną ustawę. Kłamiecie jak Morawiecki, kłamiecie jak najgorsi pisowcy!” – napisała Marta Lempart na swoim profilu na Instagramie. „Kiedy nas napierdalała policja, a Hołownia, zwolennik zakazu aborcji, ślinił się w mediach, że jak my obalimy ten rząd, to on chętnie zostanie premierem? Kiedy mówił, że jak zostanie prezydentem, to w dupie będzie miał ludzi i zawetuje legalizację aborcji? No to teraz zostanie marszałkiem Sejmu i będzie wszystkie nasze projekty trzymał, jak Witek, w zamrażarce. Nie

mamy prawa być wkurwione, naprawdę?” – dodała działaczka.

Średnio zadowoleni z umowy są też przedstawiciele partii Razem. Z uwagi na to, że w propozycjach nie znalazła się kwestia aborcji, postanowili nie wchodzić w koalicję, ale jednocześnie... głosować za. „Nagle okazuje się, że dwóch konserwatywnych polityków ustawia całą nową większość rządową. Lewica obiera kurs na Nowoczesną w ramach PO albo LPR w I rządzie PiS-u. Bez realizacji swojego programu stanie się niepotrzebna i w końcu zniknie, szczególnie jeśli Trzaskowski w kampanii prezydenckiej przejmie lewicowe postulaty światopoglądowe” – mówi Jan Śpiewak, działacz lewicowy. Jego zdaniem politycy Lewicy odpuścili swoje kwestie programowe.

Mało konkretów dla obrońców zwierząt

Małe powody do zadowolenia mają również działacze społeczni, którzy zajmują się ekologią. Nowa koalicja ograniczyła się do kilku okrągłych słów. „Strony Koalicji będą działać na rzecz poprawy dobrostanu zwierząt” – tylko tyle znalazło się w umowie na temat zwierząt. Aktywiści biorą te stwierdzenie za dobrą monetę. „Mało konkretnie, ale zobaczymy, co się wydarzy w praktyce. Zakaz hodowli zwierząt na futro powinien być jednym z pierwszych kroków nowego Parlamentu. Warto zrobić coś dobrego dla zwierząt ponad podziałami partyjnymi” – stwierdził Paweł Rawicki z Otwartych Klitek, który od lat działa na rzecz praw zwierząt. To jednak może być trudne, gdy weźmiemy pod uwagę, że resortem rolnictwa i rozwoju wsi będzie kierowało Polskie Stronnictwo Ludowe. Za to powody do radości mają te organizacje społeczne, które chcą wyrwać tereny leśne z rąk Lasów Państwowych. Koalicja zapowiada, że będzie dążyła do objęcia 20 proc. terenów leśnych ochroną i zakazem wycinki. Fundacja Dziedzictwo Przyrodnicze, która już w roku 2021 roku dostała z Komisji Eu-

ropejskiej 850 tys. zł, natychmiast odpaliła stronę internetową, na której można zgłaszać Las Narodowy, który powinien być wyjęty z Lasów Państwowych. Na razie większość tych terenów znajduje się w okolicach miast tam, gdzie z jednej strony skupiają się aktywiści, a z drugiej istnieją najsilniejsze interesy deweloperskie.

Umowa koalicyjna to jednak jeszcze nie zmiana prawa. Większość zmian wymaga bowiem wprowadzenia odpowiednich ustaw.

Zachwyty esbeków

Cieszą się też stowarzyszenia reprezentujące funkcjonariuszy Służb Bezpieczeństwa. „Ugrupowania polityczne Trzecia Droga, Koalicja Obywatelska i Lewica (bez partii Razem) porozumiały się w kwestii wspólnego programu i wczoraj podpisały Umowę Koalicyjną, która ma być pod-

stawą sprawowania przez nie władzy w nadchodzącej kadencji Parlamentu. W jej punkcie 20. czytamy m.in.: »Wprowadzimy rozwiązania przywracające prawa nabyte emerytów pobierających świadczenia na podstawie przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy«. Ten zapis to wielka, niezaprzeczalna zasługa Andrzeja Rozenka i tych członków władz Federacji, którzy włożyli wiele wysiłku w przekonanie polityków opozycji demokratycznej do przyjęcia tego zapisu. Wielkie słowa podziękowania należą się Zespołowi Prawnemu, który przygotował projekty odpowiednich dokumentów, ze społecznym projektem zmiany ustawy represyjnej włącznie. DZIĘKUJEMY!” – piszą przedstawiciele Służby Bezpieczeństwa z Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP.

Umowa koalicyjna to jednak jeszcze nie zmiana prawa. Większość zmian wymaga wprowadzenia odpowiednich ustaw. Od szczegółowych rozwiązań będą zależeć konsekwencje zmian zaproponowanych przez koalicję. O tym, że nie będzie łatwo się dogadać, świadczy proces wyboru marszałka Sejmu. Ostatecznie stanowisko ma być rotacyjne. Pierwsze 2 lata funkcję tę sprawować będzie Szymon Hołownia, a kolejne 2 lata Włodzisław Czarzasty.

GP



Piotr Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Pierwszy
SPIEPRZYŁ
ZEŁENSKI,
potem
SPIEPRZYLI
POLACY.
A alternatywy
dla sojuszu
NIE MA

BRAK POMOCY DLA UKRAINY BYŁBY SAMOBÓJSTWEM POLSKI

NIEMIECKIE SREBRNIKI

Czym Niemcy przekupili prezydenta Zełenskigo? Co mu obiecano? Wiemy, że częścią tej obietnicy było przyjęcie Ukrainy do UE, co jest dla Ukraińców spełnieniem marzeń.

Kiedy staliśmy obok siebie, byliśmy na fali. Cały świat popierał prezydenta Zełenskigo i podziwiał Polskę. To przekładało się na twarde konkrety: pomoc dla Ukrainy oraz więcej amerykańskich żołnierzy, broni i inwestycji dla Polski. Po decyzji Zełenskigo, by postawić na Niemcy, szybko popsuł się jego wizerunek na świecie i na Ukrainie, gdzie ostatnio odwołał wybory prezydenckie. Zełenski zaszkodził też PiS, unieważniając w oczach części wyborców autentyczne, a nie PR-owe, sukcesy rządu. I przyczynił się do powrotu Tuska do władzy. Poza tym odżyła rosyjska agentura na prawicy bredząca, że po co było z tą pomocą dla Ukrainy wychodzić przed szereg. Otóż trzeba było, bo żadnej innej realnej szansy na trwałą niepodległość Polski niż Międzymorze nie ma.

Powiem więcej: trzeba było prowadzić taką politykę, jak w sprawie wojny prowadził PiS, tylko bardziej. „Najgorszą rzeczą w polityce jest polityka zygzaków. Polska nie może się do tego przystosować, jest to niemożliwe, w swym położeniu geograficznym musi być przewidująca i nie może prowadzić polityki o linii zmiennej” – pisał Marszałek Józef Piłsudski. Ważne spostrzeżenie dotyczy tego, że nie mieliśmy do prowadzenia tej polityki takich narzędzi jak Niemcy, których fundacje pracują nad budowaniem u Ukraińców kompleksu Niemiec od dziesięcioleci. O tym kompleksie za chwilę.

Pomnik Katyński i ukraiński kamień pamięci

1 listopada 2023 roku, Wszystkich Świętych. Na olbrzymim cmentarzu na poznańskim Junikowie stoi biały kamień z napisem: „Pamięci ofiar wojny w Ukrainie”, w języku polskim i ukraińskim. Nie ma morza zniczy, ale jest ich sporo. Zapalam znicz, koło mnie jacyś starsi państwo też ustawiają swój i robią zdjęcie. Mówią po cichu, że zaraz wyślą je pracującej u nich Ukraince. No i od razu myśl: co my mamy teraz zrobić z naszymi bliskimi relacjami, jakie wielu zwykłych Polaków nawiązało z Ukraińcami, którym pomagali albo choćby przy okazji ich sprzątania w naszych domach? Obrazić się? Już ich nie lubić?

Niedaleko kamienia pamięci poległych Ukraińców stoi nasz Pomnik Katyński. Pierwszy krzyż katyński postawili tu śp. Maciej Frankiewicz i Edward Pohl z Solidarności Walczącej. Wtedy jeszcze nielegalny. Potem powstał pomnik, a na nim po 2010 roku pojawiła się, znów nielegalnie, nowa tabliczka. Obok nazw „Miednoje”, „Kozielsk”, „Ostaszaków”, „Starobielsk”, „Sybiracy”, ktoś umieścił napis: „Smoleńsk”. W lokalnych mediach protestowano, ale nikt nie odważył się jej usunąć. I dziś już jest chyba legalna... Zawsze jest tu więcej zniczy niż gdziekolwiek indziej. Niedaleko stąd jest jeszcze grób Romka Strzałkowskiego, 13-latek zabitego w Czerwcu 1956, kolejne stałe miejsce na trasie 1 listopada, tam też zniczy jest zawsze sporo. Pamiętam, że za komuny stawiało się je rozglądając się, czy nie ma wokół tajniaków.

Ta symbolika mówi wiele: losy naszych narodów są wspólne, a skutki wzajemnych waśni są zawsze szkodliwe tak dla Polski, jak i Ukrainy. Obrażanie się nic tu nie daje, nawet jeśli jest za co się obrazić. Bo to nie zatrzymuje procesu osłabiania naszych krajów. To nie jest tak, że Polska ma dużo różnorodnych możliwości, gdy chodzi o utrzymanie na trwałe niepodległości. Prowadzi do niej tylko jedna droga. I właśnie z niej zesłiliśmy.

Ukraiński kompleks Niemiec i marzenie o UE

Co się stało Zełenskemu? Znam pewną relację polskiego dyplomaty, którego już podczas wojny odwiedził ukraiński reżyser. Przyniósł mu swój film i zapytał, czy obraz ten mógłby odnieść sukces w Polsce. Dyplomata film obejrzał. Okazało się, że film ma wymowę antypolską. A jego sponsorami są... niemieckie fundacje. To było po tym, gdy Niemcy zaszkodziли Ukraińcom, poprzez swoją współpracę z Putinem pomagając mu w wywołaniu wojny. Polska właśnie Ukrainie pomagała. A niemieckie fundacje działały... swoją drogą. I działają od dziesięcioleci, angażując olbrzymie pieniądze. Tymczasem Polska przez lata nie prowadziła podobnych działań.

Wśród wielu Ukraińców panuje głęboki kompleks Niemiec. Oni wiedzą, że Niemcy pomogły Putinowi w napaści na ich kraj. Wiedzą też, że Berlin sabotował pomoc dla nich na początku wojny. Ale mimo to marzą, żeby jednak Niemcy zmieniły stosunek do nich i zaczęły im pomagać. Bo Niemcy są silni. Zanim z pogardą pomyślimy w tej sprawie o Ukraińcach, zastanówmy się, czy ten mechanizm, może na mniejszą skalę, nie jest nam skądś znany. Przecież u nas też niemieckie fundacje i media od lat 90. tłumaczyły Polakom, że to Berlin jest naszym głównym promotorem w UE i winni jesteśmy Niemcom wdzięczność oraz brak krytyki. Wynik wyborów pokazuje, że w głowach wielu Polaków tkwi to do dziś.

Nie wiemy do końca, czym Niemcy przekupili prezydenta Zełenskigo. Wiemy, że częścią tej obietnicy było przyjęcie Ukrainy do Unii Europejskiej, co jest dla Ukraińców spełnieniem marzeń. Dlatego 8 listopada Komisja Europejska zaleciła rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią. Nie słyszeliśmy przy tej okazji głośnych protestów Rosji. Ciekawe, co? Tymczasem

w ukraińskich mediach przedstawiane jest to jako sukces. Co więcej, chwalone tam są te same zmiany w UE, które Polska za rządów PiS postrzega jako zagrożenie dla naszej niepodległości. Jak tłumaczą Niemcy Ukraińcom, zniesienie weta ma służyć... przyjęciu Ukrainy do UE.

W ten sposób Zełenski uzależnił całkowicie Ukrainę od dobrej lub złej woli Niemiec. A Niemcom oczywiście bardziej zależy na Rosji niż Ukrainie. Przeszkody na drodze do UE będą się więc piętrzyć, wiadomo, korupcja, mała wrażliwość na prawa LGBT, brak pieniędzy uniemożliwiający realizację różnych unijnych wymogów. Nie mam wątpliwości, że Zełenski zostanie przez Niemcy oszukany. A nawet więcej: stawiając na nie, a nie na Polskę, znacząco zmniejszył szanse na wygranie wojny z Rosją. Oczywiście wolałbym nie mieć racji...

Obrzydliwe zadowolenie polskich sojuszników Moskwy

Po tym, gdy Ukraina zmieniła sojusznika, rozległy się głosy wielu prorosyjskich, prawicowych, polskich youtuberów, radośnie ogłaszających: „A nie mówiłem?”. Wybrzmiewały one w zgodnym chórze zadowolenia z rzecznik Kremla Zacharową. Nie ukrywam, że gdy widziałem te ich radosne, obrzydliwe komentarze, zbierało mi się na wymioty. Tak cieszyła ich porażka Polski. Rzecz jasna równie radosni byli politycy Konfederacji, ale akurat oni podobne obrzydzenie budzą na co dzień, więc trudno mówić o zaskoczeniu.

Wiem, że o Zełenskim źle mówi wielu naszych Czytelników. Sam mam do niego pretensje największe, bo jestem zwolennikiem polsko-ukraińskiego sojuszu. Ale niech przez moment nie przechodzi nam przez głowę myślenie rosyjskiej agentury w stylu: coś za bardzo tym Ukraińcom pomagaliśmy, nie trzeba było się tak przyjaźnić, szkoda pieniędzy itp. Tak grają na naszych emocjach nasi wrogowie.

„Niewychodzenie przed szereg”, czyli samobójstwo

Wystarczającym powodem, by Ukrainie pomagać, było to, że w razie zwycięstwa Rosji jesteśmy następni w kolejce. Polska



Losy naszych narodów są wspólne, a skutki wzajemnych waśni są zawsze szkodliwe tak dla Polski, jak i Ukrainy.

granicząca z Rosją przez okręg królewiecki, de facto przez Białoruś i jeszcze przez Ukrainę, znalazłaby się w ogromny zagrożeniu. Po prostu „niewychodzenie przed szereg” mogłoby być dla Polski samobójstwem. Wszystkie te relacje osobiste, które nawiązaliśmy z Ukraińcami, też są dla nas ważnym kapitałem na przyszłość, na następny raz. Bo to Polska i Ukraina są kluczowymi państwami regionu, których sojusz mógłby być realną przeciwwagą dla Rosji.

Byłbym zachwycony, gdybyśmy byli państwem mogącym zmieniać sojuszników jak rękawiczki. Tylko że my nie jesteśmy takim państwem, bo leżymy między Rosją a Niemcami. Nasze szanse na trwałą niepodległość nie są duże, co pokazały ostatnie wieki. Innego wariantu niż współpraca państw Międzymorza wsparta przez Amerykę – po prostu nie ma.

Po Zełenskim spieprzyli też Polacy, oddając władzę nad swoim państwem układowi niemiecko-rosyjskiemu. Wersję, że

to tylko układ niemiecki, uważam za nadmiernie optymistyczną. Miejmy nadzieję, że Tusk nie zdoła unicestwić naszej niepodległości całkowicie, a my musimy walczyć o kolejną szansę, a nie przeżywać w kółko, co Zełenski spieprzył. To jest jedyna realna polityka, jaką możemy prowadzić. Notabene twierdzenia obrzydliwych typów, którzy mówią, iż wspierając Ukrainę, kierowaliśmy się jakimś irracjonalnym romantyzmem, a Zełenski pokazał nam, jak wygląda realna polityka, są podwójną brednią. Po pierwsze, z powodów, które wyłożyłem powyżej, czyli tego, że inna polityka byłaby samobójstwem. Po drugie, dlatego, że to Zełenski nie zachował się racjonalnie, zgodnie z interesem Ukrainy, a wręcz odwrotnie – zaszkodził i Ukrainie, i Polsce. Okazał się bardzo słabym elementem w tej układance. Bywa. Ale prowadzenie poważnej polityki nie może opierać się tylko na emocjach. Od decyzji Zełenskiego nasze położenie na mapie się nie zmieniło.

GP



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



Najbardziej
oczekiwana
książka
roku

DZIEJE POLSKI

PUBLIKACJE, KTÓRE W BARDZO PRZEJRZYSTY I PRZYSTĘPNY SPOSÓB PRZYBLIŻĄ KAŻDEMU HISTORIĘ POLSKI.

PIERWSZY TOM skupia się na początkach państwa polskiego. Książka zawiera opis wydarzeń od tego, co wydarzyło się według legend, aż do śmierci Mieszka Starego oraz zakończenia kronik pisanych przez Wincentego Kadłubka.

DRUGI TOM rozpoczyna się w chwili, w której Władysław Łaskonogi objął władzę w Krakowie, a kończy na wkroczeniu Kazimierza Wielkiego na Ruś, a także odnowienie Królestwa Polskiego, które przejawiały się w działaniach Henryka IV Probusa, Przemysła II i Władysława Łokietka.

TRZECI TOM rozpoczyna się od okresu władzy Kazimierza Wielkiego. W treści można znaleźć informacje na temat spoře części historycznych postaci, takich jak: Władysława

Jagięły, królowej Jadwigi, księcia Witolda czy Kazimierza Jagiellończyka.

CZWARTY TOM przedstawia Polskę jako ówczesną potęgę militarną oraz kulturalną. Porusza się tu temat Unii Lubelskiej, w myśl której kraj stał się Rzeczpospolitą Obojga Narodów.

PIĄTY, ostatni tom skupia się natomiast na czasie królów elekcyjnych. Mowa tam o rosnących w siłę rodach magnackich, a także o przedstawieniu Polski jako zadziwiającego imperium.

NAJNOWSZY, SZÓSTY TOM obejmuje krótszy okres czasu. Biorąc pod uwagę natłok ważnych dla narodu oraz państwa wydarzeń, niektórych brzemiennych w skutki na całe wieki, łatwo zrozumieć, dlaczego Autor poświęcił tym latom tak dużo miejsca. Na dodatek, ileż znajomych miejsc spotykamy, ileż bliskich postaci – rozpoznawalnych z wielkiego narodowego dzieła, z „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, jak np. Skrzetuski, Wołodyjowski, Kmicic, Bohun, Jeremi Wiśniowiecki.

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807
sklep@gazetapolska.pl / tel. 722 111 655

UNIwersYTET DAJE PRYZWOLENIE NA LEWACKI HEJT



Hubert Kowalski
albicia.com/HubertKowalski



ANTYPIS, KTÓREMU NA UCZELNI WOLNO WIĘCEJ

Ostatnio ponownie duże kontrowersje wzbudziła sprawa Oskara Szafarowicza. Niedawno został on przez komisję dyscyplinarną Uniwersytetu Warszawskiego ukarany naganą z ostrzeżeniem. Każde jego kolejne „niewłaściwe” wystąpienie w sferze politycznej może skutkować relegowaniem z uczelni. UW prowadził postępowanie dyscyplinarne wobec studenta Szafarowicza, a zarzutem była „aktywność publiczna, w tym w mediach społecznościowych, nie licująca z godnością studenta”. Postępowanie było wynikiem donosu Darii Brzezickiej, której nie spodobały się jego

wypowiedzi na temat sprawy pedofila z Platformy Obywatelskiej i posłanki Magdaleny Filiks. Szafarowicz zamierza odwołać się od werdyktu komisji dyscyplinarnej.

Inicjatorka nagonki z Trzeciej Drogi

Zacząło się od tego, że do władz UW złożyła donos studentka prawa Daria Brzezicka, która aktywnie działa w środowiskach opozycyjnych. Do niedawna była rzeczniczką prasową Unii Europejskich Demokratów współtworzącej Trzecią Drogę, a także asystentką poseł Hanny Gill-Piątek. Obecnie studentka

sympatyzuje z Koalicją Obywatelską. W ostatnich dniach Brzezicka ubolewała, że spotkał ją hejt ze strony przeciwników politycznych. Teraz jest wychwalana w środowiskach opozycyjnych. Zachwyt z powodu działalności Brzezickiej wyraził na platformie X m.in. Zbigniew Hołdys. Wskazał, że jest odważną kobietą, świetnie myślącą studentką prawa, patriotką i ma doświadczenie polityczne. „KO powinna ją zaprosić do współpracy. Nie wolno zostawiać takiej osoby na poboczu” – napisał Hołdys, zwracając się do Donalda Tuska.

Jednak w przeszłości działaczka sama pokazała hejterską postawę. „PiS chce

Politycy Zjednoczonej Prawicy to „zwykłe gadziny”, Olaf Scholz jest wielkim „Europejczykiem”, a „obrzydliwość” Oskara Szafarowicza nigdy nie powinny być wybaczone. Tak pisali studenci aktywnie zaangażowani w działalność lewicowych i liberalnych partii, którzy organizowali nagonkę na działacza młodzieżówki Prawa i Sprawiedliwości.



rozszerzenia odpowiedzialności za obrazę uczuć religijnych, ale nie ma problemu, gdy Kowalski z Bąkiewiczem noszą opaski powstańcze, które winny być tylko dla powstańców. PiS można podsumować tylko tak: plują na mundur. Plują na religię. Plują na historię. Plują na Polki i Polaków. „Zwykłe gadziny” – pisała na Facebooku. „Nie narzucaj światu swojego formatu. Ja obok Czarnka i Macierewicza brzydziłabym się usiąść” – czytamy w innym wpisie.

„Herzliche Glückwünsche!”

Inny zaangażowany politycznie student UW Maciej Rajczak, rzecznik prasowy

Młodej Lewicy, również domagał się ukarania Szafarowicza. W mediach społecznościowych zapowiadał nawet, że nigdy nie wybaczy i nie zapomni Szafarowiczowi jego „obrzydliwość”. „Możecie być tego pewni – nie ważne czy dalej będzie studentem prawa na UW, czy zostanie radnym, posłem, kimkolwiek – będziemy pamiętać, i dążyć do rozliczenia [pisownia oryginalna – przyp. red.]” – pisał i zasugerował, że działacz PiS doprowadził do śmierci dziecka. Rajczak często podkreśla swoje radykalnie lewicowe poglądy. Stwierdził m.in., że Jan Paweł II był papieżem „kryjącym pedofilów”. Sugerował też, że w Polsce panuje kult jednostki, bo papież w sejmowej uchwale został nazwany „najwybitniejszym Polakiem w historii”. Rajczak zachwycał się także Olafem Scholzem m.in. dlatego, że zapowiedział on federalizację UE. „Niemiec. Socjaldemokrata. Europejczyk. Nowy Kanclerz – Olaf Scholz! Nowy niemiecki rząd oświadczył – Niemcy będą dążyć do federalizacji UE! Herzliche Glückwünsche!” – czytamy. Rzecznik Młodej Lewicy postuluje również legalizację małżeństw LGBT, gdyż jego zdaniem czas na związki partnerskie był dekadę temu, a teraz nadszedł moment na dalsze kroki.

„Werdykt tak naprawdę zapadł już wcześniej”

Jak mówi w rozmowie z „Gazetą Polską” Oskar Szafarowicz, petycja przeciwko niemu powstała z inspiracji głównie działacze młodzieżówek partii opozycyjnych. – Rozpętali szum medialny. Podpisy przeciwko mnie były zbierane w kręgach Platformy Obywatelskiej. Dzięki temu w sprawę zaangażowało się wiele osób o poglądach lewicowo-liberalnych – podkreśla działacz młodzieżówki PiS. Ocenia, że werdykt komisji jest niesprawiedliwy, a postępowanie wykraczało poza sprawy, których powinno dotyczyć. – Nie jest rolą uniwersytetu, żeby oceniać zaangażowanie publiczne studentów i starałem się to przekazać komisji. Sądzę, że motywacje polityczne były w tej sprawie najistotniejsze. Miałem wrażenie, że werdykt tak naprawdę zapadł już wcz-

śniej. To próba zastraszenia i wywołania efektu mrożącego wobec innych konserwatywnych studentów. W efekcie możemy stracić pluralizm. Często mamy do czynienia wręcz z odgórną indoktrynacją ze strony niektórych profesorów – mówi Szafarowicz. Jego zdaniem język, którego używają działacze organizujący przeciwko niemu nagonkę, jest skandaliczny. – Jestem jednak daleki od skarżenia i stawiania ich przed komisjami dyscyplinarnymi. Jeżeli ktoś czuje się poruszony i dotknięty, może skorzystać z drogi cywilnej lub karnej. Postrzegam uniwersytet jako miejsce, w którym powinna panować wolność słowa i wymiana myśli – podkreśla.

Antifa z UW

Na UW od dłuższego czasu działa również organizacja wielokrotnie radykalnie sprzeciwiająca się działaniom środowisk prawicowych, czyli Studencki Komitet Antyfaszystowski, który nawiązuje do ekstremistycznego ruchu Antifa. Kilka lat temu zorganizował on przed budynkiem UW manifestację przeciwko nacjonalizmowi, podczas której skandowano wiele wulgarnych haseł i domagano się „uwolnienia UW od faszyzmu”. Na czele Komitetu stoją doktoranci Dominik Puchała i Jakub Kocjan. Ten ostatni w 2020 roku otrzymał Nagrodę Prezydenta Warszawy im. Tadeusza Mazowieckiego dla osób młodych działających na rzecz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego „za działania prodemokratyczne i antyfaszystowskie, a w szczególności za aktywną obronę niezależności sądownictwa”. Wcześniej organizował manifestację przeciwko obecności prezydenta Andrzeja Dudy na uroczystości inauguracji roku akademickiego na UW. Puchała i Kocjan zaangażowali się w sprawę słynnej Mariki, która próbowała wyrwać innej kobiecie tęczową torbę będącą symbolem LGBT. Została wcześniej skazana za usiłowanie rozboju na 3 lata pozbawienia wolności. Aktywiści złożyli zawiadomienie do prokuratury o popełnieniu przez nią przestępstwa i domagali się ukarania jej również za propagowanie faszyzmu i nawoływanie do nienawiści. Dziś Kocjan jest gwiazdą mediów lewicowo-liberalnych.

GP



Problemy ze zdrowiem psychicznym dzieci i młodzieży – stan badań na rok 2023

Stan zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży w ostatnich latach jest coraz bardziej niepokojący, a na jego pogorszenie znaczący wpływ miała pandemia COVID-19. Przeciagający się stan zagrożenia zdrowia zintensyfikował izolację i negatywnie wpływał na poczucie bezpieczeństwa psychologicznego, społecznego lub ekonomicznego rodzin i mógł również wzmacniać konflikty rodzinne. Dodatkowym problemem jest rosnąca presja szkoły oraz wymagania ze strony rodziców, a także przemoc rówieśnicza i domowa, co w rezultacie prowadzi do odczuwania lęku i innych trudności w radzeniu sobie w życiu codziennym młodych ludzi i pogarsza ich stan zdrowia psychicznego.

Zdaniem UNICEF-u skala i stopień problemów ze zdrowiem psychicznym nastolatków, nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie, są alarmujące. Według statystyk Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), samobójstwo to druga najczęstsza przyczyna śmierci młodych ludzi w wieku 15-19 lat w Europie, zaraz po śmierci wskutek wypadków drogowych (UNICEF 2021). UNICEF zanalizował sytuację zdrowia psychicznego dzieci w Europie oraz trendów wpływających na ich dobrostan. Stanowi ona część raportu UNICEF „The State of the World’s Children 2021; On My Mind: promoting, protecting and caring for children’s mental health”. Według danych z raportu, 19% chłopców i ponad 16% dziewcząt w Europie w wieku od 15 do 19 lat cierpi na skutek zaburzeń zdrowia psychicznego. Dziewięć milionów dzieci w wieku 10-19 lat

w Europie doświadcza zaburzeń psychicznych, ponad połowę tych przypadków stanowią depresja i zaburzenia lękowe.

Według analizy UNICEF-u, częstotliwość występowania zaburzeń psychicznych u dzieci w wieku 10-19 lat w Polsce wynosi 10,8%, czyli ponad 409 tysięcy nastolatków (181 tysięcy dziewcząt i 228 tysięcy chłopców). Jest duże prawdopodobieństwo, że te dane są zaniżone, ponieważ duża liczba dzieci w Polsce nie jest diagnozowana. Według raportu Najwyższej Izby Kontroli, łącznie 630 tysięcy dzieci w Polsce wymaga specjalistycznej pomocy psychologicznej i psychiatrycznej. Wprawdzie oficjalne dane wskazują, że w 2020 roku 843 dzieci próbowało odebrać sobie życie, ale eksperci szacują, że prób samobójczych było od 80 do 100 razy więcej. Oznacza to, że każdego miesiąca ponad siedem tysięcy dzieci w naszym kraju próbowało popełnić samobójstwo (UNICEF 2021).

Fundacja UNaweza w odpowiedzi na te alarmujące statystyki przeprowadziła w latach 2022-2023 badanie „Młode głowy”, którego celem było zanalizowanie problemów, z jakimi na co dzień mierzą się młodzi ludzie. W tym anonimowym badaniu udział wzięło 184 000 uczniów w wieku 10-19 lat ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych z całej Polski. Wyniki badań pokazują, że poziom samooceny dzieci i młodzieży w Polsce jest dramatycznie niski. 65,9% uczniów biorących udział w badaniu chciałoby mieć więcej szacunku do samego siebie, 58,4% czasami czuje się bezużyteczna, 46% to osoby o skrajnie niskiej samoocenie, 31,6% uczniów nie lubi siebie, a 26,4% uważa siebie za osobę

mniej wartościową od innych (UNaweza 2023). Według raportu z ww. badań stres dnia codziennego przerasta 81,9% badanych osób. Dla ponad połowy młodych największym wsparciem jest rodzina, a dopiero potem koledzy i nauczyciele.

Podczas panelu ekspertów dotyczącego wsparcia psychologicznego i opieki psychiatrycznej dzieci i młodzieży, który odbył się w Najwyższej Izbie Kontroli w Warszawie w 2023 roku podkreślano wagę profilaktyki. Damian Marciniak z Departamentu ds. Zdrowia Psychicznego Biura Rzecznika Praw Pacjenta mówił podczas spotkania, że pobyt dziecka na oddziale psychiatrycznym nie zawsze pomaga, ponieważ wcześniej zabrakło działań profilaktycznych. Konsultantka krajowa w dziedzinie psychiatrii dzieci i młodzieży Aleksandra Lewandowska zauważyła, że dzięki odpowiedniej profilaktyce „większość tych pacjentów najprawdopodobniej do systemu, by nie wpłynęła”. Historie młodych ludzi, którzy trafiają do psychiatrów i psychologów często bywają do siebie ludzko podobne. Wybrzmiewa w nich brak zrozumienia i pochylenia się nad potrzebami dziecka ze strony dorosłych w połączeniu z brakiem współpracy instytucjonalnej. Eksperti jednym głosem mówili, że wsparcie dziecka przez rodziców i środowisko, w którym się wychowuje, jest absolutnie kluczowe.

Elżbieta Filipow – socjolożka i filozofka, doktorantka na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Od wielu lat pasjonuje się psychologią, tłumaczy i recenzuje książki związane z tą tematyką.

www.zobaczczlowieka.pl



FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

POPŁUCZYNY PO REYMONCIE

Niebywałe zachwyty zbiera film „Chłopi”. Rzeczywiście obraz jest zrobiony fantastycznie i wciąga. Wykonanie to z pewnością coś, co już pretenduje ten film do Oscara. Czy jednak dzieło to jest tym, o co chodziło Władysławowi Reymontowi? Nie wydaje mi się. Z powieści naszego noblisty został wyciągnięty właściwie jeden wątek, i to tak wypaczony, że zrobił z Jagny symbol feminizmu wsi przełomu XIX i XX wieku. Nie wydaje się, że o to chodziło Reymontowi, kiedy pisał „Chłopów”. Nie sposób jednak nie dojść do wniosku, że dzieło filmowe to smutny obraz naszych czasów. Autorzy zrobili tak prosty przekaz, jak gdyby nie wierzyli, że społeczeństwo jest w stanie przyswoić sobie bardziej skomplikowaną treść. W jakimś sensie obraz obraża więc inteligencję. To o tyle przykre, że ten proces obniżania poziomu widać na każdym kroku. Wszystko staje się zaskakująco jednorodne, jednostajne i prostackie. Ot, kolejny film, który można wrzucić na platformę Netflix między filmy kostiumowe, gdzie dwory angielskie roją się od czarnoskórych arystokratów. Mam wrażenie, że dziś nie tworzy się już, aby przejść do historii, ale żeby sprzedać produkt. Aby ten się zbył, musi być dla ogółu zrozumiały. Sukces kasowy i liczba biletów rozgrzesza wykastrowanie oryginalnego przekazu. Dlatego więc współczesna adaptacja „Chłopów” ma charakter tabloidowy. Dodatkowo w swym przekazie obraża prostych ludzi mieszkających na wsi. Są oni przedstawieni jako okrutni i źli. Wprost przypominają tłuszczę z filmów Wojciecha Smarzowskiego albo bohaterów „Pokłosia” przybijających do drzwi stodoły obrońcę macew. Z tej perspektywy zastanawiam się, czy jest sens tym filmem się chwalić. Nie jestem również pewny, czy mieszkaniec USA nie pomyśli, że tak wygląda Polska roku 2023. Różne rzeczy można przecież przeczytać w internecie na temat Polski. **GP**

Mam wrażenie, że dziś nie tworzy się już, aby przejść do historii, ale żeby sprzedać produkt.

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

DOSŁOWNIE MIĘSO ARMATNIE

Od wyborów jednym z większych powodów do obaw jest to, czy PO z przyległościami utrzyma poziom wydatków na armię i jej stan liczbowy – docelowy lub choćby obecny. Zapowiedzi nie są zbyt budujące. Co prawda pojawiły się też głosy inne od pozostałych, że nie ma podstaw, by zmniejszać liczbę żołnierzy, częściej jednak słyszymy i czytamy, że nasze siły zbrojne nie mogą być za duże, że demografia i potrzeby każą ciąć ambitne plany. Wreszcie, że kontrakty zbrojeniowe trzeba przejrzeć i o ile – czego się aż tak wprost nie powie – Amerykanom nikt tu nie będzie robił przykrości, to już takim Koreańczykom w sumie można. Na pocieszenie mamy badania opinii publicznej, z których wynika, że najpełniejszy konsensus społeczny z puli pytań o różne projekty PiS dotyczy właśnie dużych zakupów uzbrojenia. A przecież na sondaży Tusk do pewnego momentu patrzył. Obaw jest jednak sporo, znamy praktykę tej ekipy: zwijanie armii i cięcie wydatków tam, gdzie w grę wchodzi interes państwa. W mojej głowie pojawiła się jednak również myśl odwrotna. Gdyby PO zapowiedziała, że mamy się na potęgę zbroić i zaciągać do wojska, wcale nie wiem, czy tak bardzo bym się ucieszył. Znam bowiem koncepcję bezpieczeństwa UE – wspólnej armii, w której wiadomo kto wydawałby rozkazy. Gdyby Polacy mieli tworzyć największy kontyngent w siłach zbrojnych pod komendą Niemców i Francuzów, nie znaczyłyby to, że jesteśmy potęgą, lecz mięsem armatnim dla tych dwóch nacji i ich biurokracji. Zupełnie jak w czasach Układu Warszawskiego, tylko w inną stronę wycelowano broń. Tak źle i tak niedobrze. Powstrzymajmy centralizację Unii, którą zapowiadają nowe wersje traktatów, by silną armię tworzyć dla siebie, nie dla decydentów za biurkami obcych stolic. Myślenie państwowe zderza się tu z obawami, komu naprawdę struktura państwa – czy tego, czym to państwo stanie się decyzjami biurokratów – za chwilę będzie służyć. **GP**

Co się stanie, jeśli „bojownicy” Iustitii, pałający chęcią odwetu, doprowadzą do weryfikacji tysięcy sędziów czy wręcz usuwania ich z zawodu? „Abstrahując od tego, że to oczywiście niekonstytucyjne, to spowoduje to paraliż sądownictwa” – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

ZEMSTA IUSTITII. Nawet kosztem Polaków

RUINA WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI

Rozmawia
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Pani Sędzio, wyjaśnijmy sytuację Krajowej Rady Sądownictwa. Zapewne wkrótce zmienią się – w związku z wyborami parlamentarnymi – postowie i senatorowie zasiadający w KRS, ale kadencja sędziów trwa. Czy ktoś może ją przerwać?

W tej kadencji działamy półtora roku. 13 maja 2022 roku rozpoczęliśmy czteroletnią, konstytucyjną kadencję w grupie sędziowskiej i kończy się ona w maju 2026 roku. Sejm nie ma kompetencji do odwołania członka Krajowej Rady Sądownictwa. Żadnego. Z chwilą dokonania wyboru nie ma takich podstaw ustawowych.

Pojawiły się jednak oczekiwania czy wręcz żądania, że to sędziowie powinni wybierać sędziów do Rady.

W konstytucji nie ma zapisu, że sędziowie mają wybierać sędziów do KRS. Te argumenty są więc nietrafione, niezasadne. Wynikają jedynie z oczekiwań środowiskowych. Bo skoro kiedyś środowisko miało pełną władzę i kontrolę procedur nominacyjnych na stanowiska sędziowskie, to część tego środowiska chciałaby je zachować.

Nie brakuje kuriozalnych zapowiedzi, że zmiany w KRS będą wprowadzane za pomocą uchwały.

Nie wiem, czy taki pomysł będzie realizowany, bo to by oznaczało uchwałę prawotwórczą. Nie ma w ustawie podstaw do od-

wołania członka Krajowej Rady Sądownictwa. A to oznacza, że narusza się szereg innych przepisów konstytucyjnych, w tym dotyczących procesu legislacyjnego. Pomija się prezydenta, nawet Senat, bo nie uczestniczą w tej procedurze. Oczywiście że uchwalanie ustawy to jest zupełnie co innego niż podejmowanie uchwały. To są dwa różne akty prawne. No i ta uchwała nie miałaby mocy prawnej, powstałby dodatkowy bałagan.

Pojawiają się w mediach pomysły, żeby usuwać dyscyplinarnie członków Krajowej Rady Sądownictwa, czyli będzie trwało poszukiwanie ewentualnych pretekstów dla wszczęcia takiego postępowania, aby nas po prostu usunąć i w ten sposób, pozornie zgodnie z prawem, doprowadzić do zmiany Krajowej Rady Sądownictwa.

WIDZIMISIE

W konstytucji nie ma zapisu, że sędziowie mają wybierać sędziów do KRS. Jednak skoro kiedyś środowisko miało pełną władzę i kontrolę procedur nominacyjnych na stanowiska sędziowskie, to część tego środowiska chciałaby je zachować.



W pomysłach, głównie autorstwa Iustitii, dominuje chęć odwetu, rewanżizmu. Czy dostrzega Pani cokolwiek, co ma ulepszyć wymiar sprawiedliwości, pomóc osławionej „praworządności”?

No właśnie nie widzę idei praworządności, bo jeżeli sędziowie chcieliby poważnie do tego podchodzić, to mają ogromne zadanie w państwie. Chociażby wytyczenie granic wszystkich wolności, które są zapisane w konstytucji, jak wolność słowa czy wolność zgromadzeń, które rozsądnym orzecznictwem mogą gwarantować obywatelom, a orzecznictwo, które zawęża te pojęcia w stosunku do ich treści konstytucyjnej, jest czasami niepokojące.

To jest zadanie, które ciąży na sędziach, jest ich obowiązkiem, a nie rozstrzyganie kwestii związanych z ustrojem sądownictwa, bo o tym

nie mogą orzekać, w szczególności sędziowie sądów powszechnych, Sądu Najwyższego czy też sądów administracyjnych.

Nie mówię, że sądy administracyjne popełniają orzeczenia kwestionujące powołania sędziowskie, ale zdarzały się ekscesy – jak uchylene uchwał o KRS zawierających wnioski do prezydenta o powołaniu na stanowisko sędziego SN, już po powołaniu sędziego. Jest to jedno z przykładowych orzeczeń, które przekroczyło konstytucyjne ramy. Dodam, że takich orzeczeń w sądach administracyjnych jest niewiele. Natomiast w sądach powszechnych zdarzają się nader często, jak również w Sądzie Najwyższym, gdzie trwa może nie wprost kwestionowanie statusu sędziów, lecz lustrowanie i weryfikacja procesu powołania na stanowisko sędziowskie. A tym sądy nie powinny się zajmować! Powinny rozstrzygając kasację czy apelację, zajmować się istotą sprawy, a nie sędzią, który wydał orzeczenie w pierwszej czy drugiej instancji.

Forum Współpracy Sędziów mówi wprost o „rozliczeniu sędziów”, a sędzia Waldemar Żurek stwierdził, że „neosedziowie to paserzy konstytucji”. Podobnych gróźb i inwektyw jest bez liku.

To są pojęcia z zakresu prawa karnego. Ja jestem bez przerwy nękana jakimiś zawiadomieniami o popełnieniu przeze mnie czynów zabronionych różnego rodzaju; nękana wezwaniami do udostępnienia akt procedury nominacyjnej pod rygorem grzywnien. Takie metody są stosowane. Kwestionuje się nasze kwalifikacje zawodowe, moralne. Prawie wszystkich sędziów, którzy zostali w ten sposób powołani.

Osobiste animozje, prywatne opinie, pretensje – mnóstwo tego można znaleźć w apelach, oświadczeniach czy wywiadach osób atakujących KRS i sędziów przez nią wskazanych. A argumenty strictly prawne?

Ja ich nie znajduję. Poza pewną tradycją, która była wcześniej. Odebrano sędziom kontrolę nad procedurami nominacyjnymi i to wywołało bunt. Przecież sądownictwo polskie pod względem personalnym wywodzi się z czasów komunistycznych. To pod koniec lat 80. zrodził się pomysł Krajowej Rady Sądownictwa, zwanej wówczas Najwyższą Radą Sądowniczą, i wtedy – po Okrągłym Stole – wprost zapisano, że sędziów mają

wybierać sędziowie. Nie było takich zapisów konstytucyjnych, ale było w ustawie i było to ustalenie Okrągłego Stołu. Te zapisy nie zostały powielone w Konstytucji z 1997 roku.

Natomiast rzeczywiście sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa wybierali sędziowie. Ale jeżeli ci sędziowie wszyscy pochodzili z PRL-u i oddano im pełną władzę nad tym, kto ma do zawodu trafić, to rodzi się podejrzenie, że w szczególności w sądach wyższych instancji byli sędziowie – nie mówię że wszyscy, ale znacząca część – powiązani rodzinnie albo towarzysko, albo jeszcze innymi więzami z sędziami znajdującymi się na szczytach sądownictwa w czasach PRL.

Jeżeli chodzi o Sąd Najwyższy, to on sam od swego powstania, czyli od 1990 roku, decydował nawet o tym, kto mógł być kandydatem na sędziego SN. Każdy kandydat musiał bowiem uzyskać akceptację Zgromadzenia Sędziów SN.

Konkursy cały czas się jednak odbywają, prezydent wręcza nominacje kolejnym sędziom. Czyli spora ich grupa bierze udział w procedurze z udziałem KRS, a tym samym zignorowała bojkot Rady zorganizowany przez część środowiska.

Mamy już ponad 3 tys. powołań, a nowo powołanych jest 1700 osób, które według projektów Iustitii w ogóle znalazłyby się poza korpusem sędziowskim. Z kolei sędziów sądów powszechnych jest ponad 9 tys., czyli tak jakby jedną trzecią sędziów nagle usunąć albo – jak mówią niektórzy – przywrócić na poprzednio zajmowane stanowisko, ale nie każdy będzie chciał podpisać niekonstytucyjne oświadczenia. I nagle ich nie ma? Abstrahując od tego, że to oczywiście niekonstytucyjne, to spowoduje paraliż sądownictwa, gdyby ktoś serio myślał o realizacji tych pomysłów.

A sędziowie sądów rejonowych, którzy ledwo rozpoczęli zawodową karierę, musieliby ją zakończyć...

Tych osób jest około 1700. Nawet gdyby odjąć kilkuset po asesurze, bo rzekomo ich nie będą nękać, ale nie wiem, jak się da prawnie wytłumaczyć, że jednych tak, a drugich nie – to ponad tysiąc osób musiałoby zniknąć z systemu. A jeszcze ci, którzy nie zgodziliby się składać oświadczenia o weryfikację, to –

według tego projektu – mieliby postępowania dyscyplinarne, jeżeli by orzekali. To absurd, żeby wymyślać takie konstrukcje prawne, starając się ukryć to, że chce się tych ludzi po prostu pozbyć. Ze stosunku służbowego, który miał być najlepiej chronionym i zapewniać największą stabilizację, rodzi się zawód największego ryzyka.

A co z wyrokami wydanymi przez sędziów, których chce się weryfikować czy wręcz usuwać z zawodu? Przez minione lata zapadły przecież tysiące orzeczeń z ich udziałem.

Jesteśmy w fazie liczenia orientacyjnego, bo nie da się tego policzyć co do jednego orzeczenia. Będziemy brać pod uwagę średnią wydajność sędziego w kraju, bez uwzględniania szczebla sądownictwa oraz kategorii spraw, i mnożyć przez liczbę powołanych sędziów. To da nam orientacyjną liczbę orzeczeń. Sędziowie w różnym czasie byli powoływani, więc niektórzy orzekali przez kilka lat. Tak naprawdę każde z tych orzeczeń mogłoby podlegać procedurze wznowieniowej. To setki tysięcy albo nawet miliony.

To jest scenariusz wyobraźalny?

Nie, sądownictwo przestałoby funkcjonować. Poza tym usuwając tych sędziów, musieliby przyznać, że oni jednak byli sędziami. Wtedy wyroki by zostały. Ale wówczas wprost by złamano konstytucję, w której jest wyraźny zapis o nieusuwalności. Zapewne więc szukano by rozwiązań hybrydowych, że nie byli sędziami, ale ich orzeczenia istnieją. No istnieją, ale będzie można je podważać. To byłaby ruina wymiaru sprawiedliwości, zupełna, totalna!

Pani doskonale zna i tych ludzi, i te pomysły. To jest swoisty teatr dla ich sympatyków. Muszą pokazać, że „walczą”, czy rzeczywiście planują wprowadzić w życie tak skrajne projekty?

Trudno mi oceniać, choć myślę, że niektórzy bojownicy z Iustitii naprawdę liczą, że ktoś serio zacznie to realizować. Nie wierzę jednak, żeby któryś z odpowiedzialnych polityków na to się zdecydował. Ktokolwiek by był ministrem sprawiedliwości. Natomiast po tamtej stronie jest wielki głód stanowisk, funkcji... I będą na pewno naciskać.

Najpierw mówiono, że przepisy o KRS są niekonstytucyjne. Obalono te argumenty. Następnie powiedziano, że są niezgodne z prawem europejskim, a ono tego nie reguluje, bo nie może. Później, że wszędzie na świecie sędziowie wybierają sędziów. Obalono i te argumenty. Pomimo to nadal się wmawiało, że tylko samorząd sędziowski, sędziowie stworzą idealny system. Że tak nie jest, już wiemy. Więc teraz się wmawia, że chodzi o obronę praworządności.

Ale równocześnie pojawiły się głosy studzące emocje, wzywają tych „bojowników” do spokoju, padają nawet stwierdzenia, że nie można łomem przywracać praworządności.

Nie trzeba być wielkim prawnikiem ani mieć wielkiej wyobraźni, żeby wiedzieć, czym to grozi. Dlatego próbują studiować niektóre zapędy, wcześniej jednak sami podgrzewali atmosferę.

KRS przyjęła niedawno uchwałę w obronie nieusuwalności sędziów. Ostrzeżono w niej przed chaosem i anarchią, a także wyrażono dezaprobatę wobec wszelkich prób podważania statusu sędziego.

Sędziowie, którzy są zagrożeni tymi pomysłami, oczekiwali od nas zajęcia stanowiska. Oczywiście dopóki będziemy wypełniać swoje konstytucyjne obowiązki, będziemy się sprzeciwiać tym pomysłom, tak szkodliwym dla sądownictwa i całego społeczeństwa. Zresztą nie jest tak, że 6 czy 7 tys. sędziów domaga się usunięcia swoich kolegów. To nieprawda, to

obraz wykreowany. Wydaje się, że jest kilkuset bojowników głodnych stanowisk, kręcących się wokół władzy.

No właśnie. Czy grupa forsująca takie rozwiązania, żądająca odwetu, w ogóle reprezentuje „środowisko sędziowskie”, czy jedynie własne interesy?

To jest ekstrema, która zebrała podpisy, chwali się, że około 1600 osób, ale tyle nie ma, bo nazwiska się powtarzają, poza tym jest około 300 sędziów w stanie spoczynku. Proszę sobie wyobrazić, że na liście są też tzw. neosędziowie. Sądzę więc, że pod presją podpisali apel, bo nie wyobrażam sobie, żeby ktoś domagał się weryfikacji samego siebie. Chce tylko przez ten podpis, w bardzo konformistyczny sposób, zadeklarować wierność temu ekstremum.

Jakie skutki ewentualna realizacja projektów Iustitii wywoła w dużych ośrodkach, takich jak Kraków, Warszawa, Poznań? A co się wydarzy w małych sądach?

Nie można będzie w Krakowie łagodzić skutków za pomocą ruchów kadrowych, skoro jedna trzecia sędziów sądu okręgowego to nowi sędziowie. Podobnie w Warszawie, gdzie jest bardzo dużo sędziów nowo powołanych, szczególnie w wyższych instancjach. Rzeczywiście, w małych sądach zdarzają się wydziały niemal w całości z nowymi sędziami. Praca w nich zostanie sparaliżowana.

Co doprowadziło do takiej sytuacji? Może błędem był brak wcześniejszej, zdecydowanej reakcji?

Najpierw mówiono, że przepisy o Krajowej Radzie Sądownictwa są niekonstytucyjne. Obalono te argumenty. Następnie powiedziano, że są niezgodne z prawem europejskim. Ale ono tego nie reguluje, bo nie może. Później, że wszędzie na świecie sędziowie wybierają sędziów. Obalono i te argumenty. Pomimo to nadal się wmawiało, że tylko samorząd sędziowski, sędziowie stworzą idealny system. Że tak nie jest, już wiemy. Więc teraz się wmawia, że chodzi o obronę praworządności, i niektórzy w to uwierzyli. Niektórzy sędziowie są bardzo aktywni, dostali pieniądze od różnych organizacji, wspierali w różnej formie kampanię wyborczą, są na to dowody, no i taki jest efekt. **GP**

„Hity w Sieci” - cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Każdy z odcinków uzupełnia sonda uliczna, w której napotymane osoby zmierzają się z przewrotnymi pytaniami dziennikarzy Telewizji Republika.



HITY w sieci

sobota
11:11



Na program zapraszają:

Mirona Hołda

Oskar Szafarowicz

Dominika Krawiel



Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

JAK CBA POMAGA ŚCIGAĆ ŁAPÓWKARZY NA UKRAINIE

WALIZKI DOLARÓW, NABU I KORUPCJA NA SZCZYTACH WŁADZY

Skuteczna walka z korupcją to kluczowy warunek dla broniącej się przed rosyjską agresją Ukrainy, aby w dalszym ciągu nie tylko otrzymywać bieżącą pomoc z Zachodu, lecz także liczyć na szacowane na ponad 400 mld euro wsparcie, niezbędne do odbudowy tego kraju po wojnie. We wrześniu Mike Pyle, zastępca doradcy prezydenta Stanów Zjednoczonych Joego Bidena ds. bezpieczeństwa narodowego, przekazał administracji prezydenta Wołodymyra Zełenskiego wykaz niezbędnych reform w tym zakresie. Część z nich dotyczy reformy sądownictwa, a także wzmocnienia Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAPO) oraz Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU). Amerykanie oczekują m.in. zwiększenia

liczebności tej służby o przynajmniej 300 osób, a także nadania wyłącznych uprawnień do prowadzenia spraw dotyczących korupcji na szczytach władzy. Istotną rolę w reformie NABU odgrywa Centralne Biuro Antykorupcyjne (CBA), które nie tylko szkoli tamtejszych funkcjonariuszy, lecz przede wszystkim wspiera tę służbę w skutecznej walce z korupcją na Ukrainie. To właśnie polskie Biuro pomogło w zebraniu dowodów w najważniejszych aferach łapówkarskich, w tym korupcji w Sądzie Najwyższym. „Gazeta Polska” ujawnia kulisy tej sprawy.

Nadzieja ukraińskiego sądownictwa

Wsewołod Kniaziew, rocznik 1979, absolwent wydziału prawa uniwersytetu w Ode-

ssie, był uważany za nadzieję ukraińskiego wymiaru sprawiedliwości. Początkowo był sędzią, a następnie szefem obwodowego sądu administracyjnego w Mikołajewie. Potem trafił na fotel sekretarza Wielkiej Izby Sądu Najwyższego, aby w grudniu 2021 roku objąć stanowisko pierwszego sędziego Ukrainy – szefa Sądu Najwyższego. Po inwazji Rosji na Ukrainę sądy aktywnie włączyły się m.in. w zbieranie dowodów na rosyjskie zbrodnie na Ukrainie. Kniaziew w marcu 2022 roku mówił w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, że wraz z innymi sędziami Sądu Najwyższego znajduje się na celowniku Rosji. „Kilka dni temu nasza straż sądowa zatrzymała dywersanta, który miał przy sobie specjalne urządzenia nawigacyjne, by naprowadzać bombardowanie na budynek SN” – stwierdził. Na początku 2023

POLSKA POMOC

Istotną rolę w reformie Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy odgrywa Centralne Biuro Antykorupcyjne, które nie tylko szkoli tamtejszych funkcjonariuszy, lecz przede wszystkim wspiera tę służbę w skutecznej walce z korupcją na Ukrainie.

Centralne Biuro Antykorupcyjne pomogło zebrać istotne dowody obciążające prezesa Sądu Najwyższego Ukrainy. Nie tylko kierował on zorganizowaną grupą przestępczą, która za łapówki załatwiała korzystne rozstrzygnięcia w prokuraturach i sądach, lecz także sam miał przyjąć 3 mln dolarów od jednego z oligarchów.

PO, TRZECIA DROGA I LEWICA CHCĄ LIKWIDACJI CBA

W czasie kampanii wyborczej przed minionymi wyborami parlamentarnymi Platforma Obywatelska zapowiadała, że jeśli obejmie władzę w Polsce, przeprowadzi likwidację CBA. Część ekspertów wskazywała wówczas, że to zemsta na tej ścigającej korupcję służbie. To właśnie Biuro brało bowiem udział w śledztwach, w których zarzuty korupcji usłyszeli członkowie niegdyś politycy tej formacji. Wśród nich Sławomir Nowak, były minister transportu, czy Włodzimierz Karpiński, były minister skarbu. Po wyborach okazało się, że mimo zwycięstwa PiS, PO może zbudować większość w Sejmie z Trzecią Drogą i Lewicą. 10 listopada br. przedstawiciele tych ugrupowań ogłosili umowę koalicyjną, w której oprócz podziału stanowisk w Sejmie i Senacie, znalazł się także punkt dotyczący likwidacji CBA. Aby jednak to przeprowadzić, potrzebne są zmiany ustawowe, a te musiałby zaakceptować prezydent Andrzej Duda.

Najwyższego zapadł 19 kwietnia, a już 1 maja Kniaziew przekazał pozostałym członkom grupy instrukcje dotyczące kwot i kolejności podziału pieniędzy. Istotne dowody w sprawie korupcji w Sądzie Najwyższym udało się zgromadzić NABU i SAPO dzięki CBA. To właśnie agenci Biura złamali zabezpieczenia telefonu Kniaziewa, odzyskując też część danych, które sędzia skasował podczas zatrzymania. Materiał okazał się kopalnią wiedzy. Koronnym dowodem były dane znalezione właśnie na telefonie odblokowanym przez CBA. Odkryto tam informacje o innych sprawach, w których decyzje za łapówki mieli załatwiać członkowie grupy Kniaziewa.

Milion dolarów łapówki w trzech transzach

W sumie w latach 2020–2023 do NABU, kierowanego przez Semenę Kriwonosę, wpłynęło 29 wniosków o pomoc prawną ze strony CBA, kierowanego przez Andrzeja Stróżnego. W tym samym czasie ukraińska służba skierowała do Biura 20 takich wniosków. Część z nich dotyczyła pomocy przy sprawie korupcji w Sądzie Najwyższym, ale nie tylko. Dzięki pomocy Biura udało się rozbić gang urzędników Państwowej Służby Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych, odpowiedzialnej za obronę cywilną. Kluczowe ustalenia i przekazanie łapówek nastąpiło w Polsce. Ukraińscy urzędnicy przyjęli w Warszawie przynajmniej milion dolarów łapówek. Pieniądze były przekazane w trzech ratach przez obywatela Niemiec białoruskiego pochodzenia. CBA, które na prośbę NABU prowadziło w tym zakresie działania operacyjne, odkryło, że wręczający łapówki jest powiązany z zarejestrowaną w Polsce firmą, której pracownicy mogą być związani z białoruskim wywiadem. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że sprawa jest w toku, a działania w tym zakresie prowadzi też Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. CBA pomogło też NABU zgromadzić dowody m.in. przeciwko Wasylowi Łozynskiemu, byłemu wiceministrowi rozwoju gmin, terytoriów i infrastruktury. Miał on przyjąć 400 tys. dolarów łapówki za ustalenie przetargów na zakup przez resort sprzętu grzewczego. **GP**

roku Kniaziew znalazł się jednak na celowniku Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU), które wpadło na trop korupcji w Sądzie Najwyższym.

Gang w Sądzie Najwyższym i telefon prezesa

W nocy z 15 na 16 maja br. Kniaziew został zatrzymany przez funkcjonariuszy NABU w swoim mieszkaniu w centrum Kijowa. Chwilę wcześniej otrzymał 450 tys. dolarów łapówki od jednego z ukraińskich prawników za wydanie przez Sąd Najwyższy korzystnej decyzji dla oligarchy Konstantina Żewago. Od 2021 roku jest on poszukiwany przez Ukrainę listem gończym za nadużycia finansowe przy okazji działalności Banku Finansowo-Kredytowego. Obecnie przebywa we Francji, która od-

mówiła – ze względu na trwającą wojnę – wydania go Ukrainie. Podczas przeszukiwania w sejfie Kniaziewa znaleziono kolejne 250 tys. dolarów, które również miało pochodzić z korupcji.

Według NABU oprócz Kniaziewa łapówki od Żewago, poprzez ukraińskich prawników, mieli otrzymać także inni sędziowie Sądu Najwyższego. W domach i mieszkaniach 18 z nich przeprowadzono przeszukania. Kilku z nich również miało otrzymać łapówki od Żewago. W sumie znaleziono u nich ponad 500 tys. dolarów pochodzących najprawdopodobniej z korupcji. Kluczową rolę w procederze odgrywało dwóch prawników – adwokat Oleg H. i notariusz Kirył H. (to on przekazał łapówkę Kniaziewowi). To oni bezpośrednio przekazywali łapówki do sędziów. Korzystny dla Żewago wyrok Sądu

BRUKSELA KARZE ZA LAJKOZBRODNIĘ

Zdominowany przez lewicowo-liberalną większość Parlament Europejski zdecydował o uchyleniu immunitetów Beacie Kempie, Beacie Mazurek, Patrykowi Jakiemu i Tomaszowi Porębie. Tym samym napisano nowy rozdział w europejskim prawie karnym, oficjalnie uznając za przestępstwo tzw. lajkozbrodnię. O co chodzi? Otóż podstawą do odebrania immunitetów stało się oskarżenie czworga polityków o rzekome nawoływanie do nienawiści poprzez... polubienie w internecie spotu PiS dotyczącego nielegalnych migrantów. Co jeszcze bardziej kuriozalne, akt oskarżenia wniósł skazany prawomocnym wyrokiem w Polsce za malwersacje finansowe i poszukiwany przez policję lewicowy aktywista Rafał Gaweł. To takie symboliczne, że kiedy Parlament Europejski miał do czynienia z aferą korupcyjną we własnych szeregach – działano nadzwyczaj zachowawczo, a sprawa do dzisiaj nie znalazła konkretnego finału. Kiedy jednak można odbyć sąd kapturowy nad niewygodnymi politykami prawicy, odbywa się to błyskawicznie i z radością. Ot, standardy.



ZŁOTE myśli

#LajkoZbrodnia



Lemingopedia
@Lemingopedia

W ogromnie radosnej atmosferze, w zaledwie 1 minutę i 49 sekund, Parlament Europejski odebrał immunitet: @PatrykJaki, @beatamk, @TomaszPoreba, @BeataKempa_MEP za lajka na Twitterze. Akt oskarżenia przeciwko czworgu eurodeputowanym wniósł Rafał Gaweł. Wszystko przy wsparciu polskich parlamentarzystów z PO, PSL, Hołowni i Lewicy. Prawdziwy pokaz europejskiej praworządności, i to w środku dnia! Będziemy pamiętać.



Tobiasz Bocheński
@TABochenski

Parlament Europejski już dawno uchylił sam sobie zdrowy rozsądek, zatem dzisiejsze nowiny nikogo nie powinny specjalnie dziwić.



Marcin Dobski
@szachmad

Można stracić immunitet za polubienie tweeta. Nie można za zarzuty korupcyjne. Piękny to świat.



PikuśPOL
@pikus_pol

Z tym uchyleniem immunitetów powinni zaczekać, aż w EP zasiądzie Karpiński. Gość podejrzany o łapówkarstwo (5 mln zł) mógłby zagłosować przeciw tej ohydnej zbrodni – lajk posta.

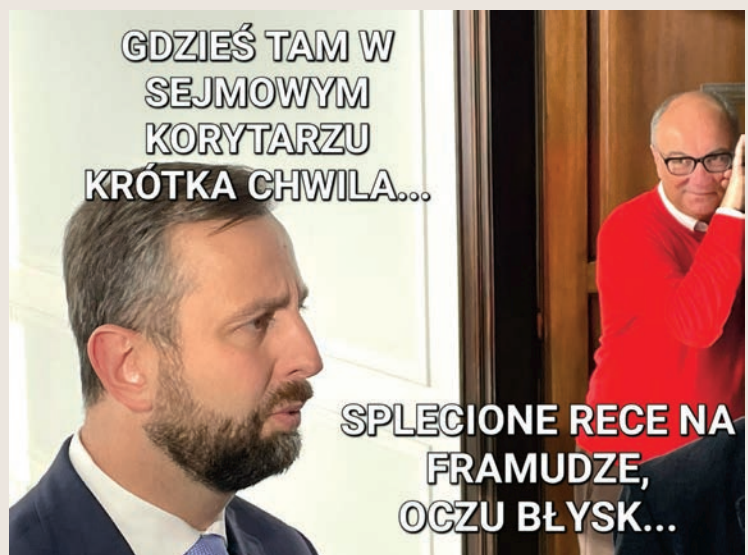
Z CELI DO BRUKSELI

Przypadek, a może ukartowana sprawa? Dziwnym trafem przebywający od miesiący w areszcie Włodzimierz Karpiński, oskarżony o ustawianie wielomilionowych kontraktów w stołecznych spółkach, ma trafić do europarlamentu. Dzięki temu Karpiński będzie mógł wyjść z aresztu, a immunitet europościa skutecznie będzie go chronił do końca kadencji. Wszystko, niestety, odbywa się w majestacie prawa, bo Karpiński obejmuje zwolnione w PE miejsce pochodzące z ostatnich wyborów europejskich. Internauci spekulują, w jakim charakterze Karpiński będzie funkcjonował w europarlamencie. Może jako spec od praworządności i korupcji?



TAK SŁODKO, ŻE AŻ MDLI

Hitem sieci w ubiegłym tygodniu stały się zalotne sejmowe umizgi Włodzimierza Czarzastego do Władysława Kosiniaka-Kamysza. Wszystko to w świetle kamer i przy dziennikarzach, z których większość była niemal równie rozanielona jak dwaj politycy. Złośliwi podpowiadają, żeby tzw. mali koalicjanci jak najwięcej korzystali z tych dni wzajemnej miłości, bo kiedy już sejmowo-rządowa machina ruszy z miejsca, Tusk zapędzi ich do galopu i miłość może brutalnie prysnąć.





Piotr
GrochmalSKI

Tusk a IV Rzesza Loringhovena

Berlin od początku patronuje tworzeniu rządu przez Donalda Tuska. Spiowem tej ekipy jest jej proniemiecki charakter. Niemal w tym samym czasie Arndt Freytag von Loringhoven jasno zarysował oczekiwania Niemiec wobec Polski. Ukazał się obszerny, 360-stronicowy wywiad z nim pod prowokacyjnym tytułem „Nie budujemy IV Rzeszy”. Ten były ambasador Niemiec w Polsce przedstawia w nim swoisty program dla ekipy Tuska – wizję zmian oczekiwanych z niecierpliwością w Berlinie.

PUBLICYSTYKA

10 listopada, w przeddzień Święta Niepodległości, Jarosław Kaczyński stwierdził, iż „jest już przygotowany konkretny plan, którego wprowadzenie w życie przez UE prowadziłyby nie tylko do pozbawienia nas niepodległości, suwerenności, ale wręcz do anihilacji polskiego państwa. Stalibyśmy się terenem zamieszkiwania przez Polaków, rządzonym z zewnątrz (...). To, o czym muszę dziś powiedzieć, to konieczność wielkiego wysiłku, konsolidacji naszego narodu, by ten proces zatrzymać. My Polacy chcemy być wolni, niepodlegli! Nie chcemy podlegać Niemcom, bo to jest w istocie plan niemiecki, zawarty w umowie koalicyjnej niemieckiego rządu”.

Książka „Nie budujemy IV Rzeszy”, skierowana do polskiego czytelnika, zaczyna się z grubej rury. Dziennikarz Jędrzej Bielecki kreuje wyjątkowo prymitywną prowokację. Pyta Loringhovena o rolę Niemiec w dzisiejszej UE. Przekonuje, iż „Jarosław Kaczyński mówi o tym (...) dosadnie: Niemcy chcą budować Czwartą

Rzeszę. Może nie tak zbrodniczą jak Trzecia, ale jednak Berlin jest skazany na przywództwo w Unii Europejskiej i narzucanie innym własnych interesów”. Dziennikarz się myli – ani Jarosław Kaczyński, ani Lech Kaczyński nie byli przekonani, iż „Berlin jest skazany na przywództwo”. Jest to niebezpieczne zadziwienie umysłu dziennikarza, które od samego początku owej agitki ukazuje rolę tej publikacji. Na tak przerysowane pytanie (w którym ukryta jest sugestia o nieuchronności owej niemieckiej dominacji – przywództwa) Loringhoven odpowiada równie idiotycznie: „Pomysł, że Niemcy chcą zbudować Czwartą Rzeszę, jest absurdalny. Nawet gdybyśmy tego chcieli, nigdy nie moglibyśmy samodzielnie przewodzić Europie”. Odpowiadając równie infantylnie, można powiedzieć, że w czasach III Rzeszy Niemcy także nie przewodziły Europie. Władztwo Hitlera było ograniczone – nie obejmowało choćby Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Portugalii czy Turcji. Loringhoven stwierdza przy tym, iż owa wizja IV Rzeszy wywołuje „silne obawy wśród naszych partnerów,

nie tylko Polski. Taki jest ciężar historii i geografii”.

IV Rzesza czy niemiecka Europa?

Loringhoven oczywiście kłamie. Jeden z najwybitniejszych niemieckich socjologów, Ulrich Beck, wyjaśnia, iż „nowa niemiecka władza w Europie nie opiera się (...) jak w niegdysiejszych czasach na przemoc, ale na ultima ratio. Nie potrzebuje broni, by innym państwom narzucić swoją wolę. Dlatego też absurdem jest mówienie o »IV Rzeszy«”. W swojej głośnej pracy „Niemiecka Europa” już w 2012 roku stwierdzał on bez niedomówień: „Każdy to wie, lecz wypowiedzenie głośno tego stwierdzenia oznacza złamanie tabu. Europa stała się niemiecka”. Kwestią wysoco umowną jest więc, czy nazwiemy ten projekt IV Rzeszą czy Niemiecką Europą. Beck twierdził już wówczas, iż dziś zamiast działań, Niemcy wykorzystują jako mechanizm niszczenia opornych państw w UE groźbę blokady kredytów dla danego kraju. To właśnie ten sposób zastosował Berlin wobec Polski niemal dekadę później. Bo



Arndt Freytag von Loringhoven jest zawodowym dyplomatą i profesjonalnym szpiegiem. W obu tych rolach wystąpił w Polsce (2020–2022), gdy został nam na siłę wciśnięty przez Berlin, aby wesprzeć totalną opozycję.

Warszawa stała się niebezpiecznym hałmucowym germanizacji UE.

Ostatnie wybory zostały entuzjastycznie przyjęte przez Berlin i niemal natychmiast przyspieszono niszczenie Unii i zastępowanie jej niemieckim projektem imperialnym. Już 25 października 2023 roku Komitet Spraw Konstytucyjnych Parlamentu

Europejskiego (AFCO) z zapalem przyjął projekt rezolucji domagającej się 267 poprawek do traktatów unijnych. To największy zamach na Unię, bo odbiera suwerenność państw w kluczowych obszarach ich istnienia, degradując je do roli swoistych landów w ramach nowej, europejskiej Rzeszy. W tradycji germańskiej „Rzesza” stosowana jest jako określenie jedności autonomicznych regionów. Projekt rezolucji zakłada też odebranie prawa weta państwom w większości spraw i narzucenie jej wspólnej polityki bezpieczeństwa i obronności. Projekt rezolucji przedstawiło rzekomo pięć frakcji: Odnowić Europę, Socjaliści i Demokraci, Zieloni, Lewica i Europejska Partia Ludowa. Zdumiewające jest jednak, iż w praktyce za projektem stali: Sven Simon, Gabriele Bischoff, Daniel Freud, Helmut Scholz i Guy Verhofstadt – pięciu Niemców i jeden zgermanizowany Belg. Przypomnijmy słowa Loringhovena: „Nawet gdybyśmy tego chcieli, nigdy nie moglibyśmy samodzielnie przewodzić Europie”. Jaki trzeba mieć tupet i poczucie bezkarności, aby w kluczowym momencie pokazać, że ten zamach

stanu na Unię jest w 80 procentach niemieckiego autorstwa. A w tym „doborowym” gronie jest Helmut Scholz, postać znacznie bardziej karykaturalna niż nasz demokrat Leszek Miller. Scholz jest wychowankiem sowieckiego MGIMO, kuźni rosyjskiej agentury, a w czasach totalitarnego reżimu Honeckera w NRD był ambasadorem Berlina w ChRL.

Dobry wujek Loringhoven

Arndt Freytag von Loringhoven jest jednocześnie zawodowym dyplomatą i profesjonalnym szpiegiem. W obu tych rolach wystąpił w Polsce (2020–2022), gdy został nam na siłę wciśnięty przez Berlin, aby wesprzeć totalną opozycję. Podobny styl prowadzenia dyplomacji prezentują Rosjanie, którzy zwykle na kluczowe placówki wysyłają zawodowych szpiegów. Von Loringhoven przedstawia siebie w publikacji jako osobę przepojoną dobrymi emocjami wobec Polski i wyjątkowo dobrotliwą. Jest to jednak jeden z najlepszych specjalistów od brutalnej gry, jakimi dysponują Niemcy. A w swojej karierze wiele lat był wiceszefem nie-

mieckiego wywiadu BND. Powstał on w oparciu o Organizację gen. Reicharda Gehlena. Jako dowódca w III Rzeszy Abteilung Fremde Heere Ost., będącego częścią Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, odpowiadał za wojnę z Podziemnym Państwem Polskim. Był generałem Wehrmachtu, a po wojnie generałem Bundeswehry. To w ramach Organizacji Gehlena ludzie, z którymi pracował jeszcze w okresie III Rzeszy, wymyślili i rozpowszechnili kłamstwo o tzw. polskich obozach koncentracyjnych.

Sam Arndt Freytag von Loringhoven został wykorzystany do porażającego eksperymentu wobec Polski. Była to oczywista prowokacja Merkel. Jego ojciec, Berndt Freitag von Loringhoven, niemal do śmierci Hitlera przebywał w najbliższym otoczeniu tego zbrodniarza, który odpowiada za śmierć 6 mln obywateli II RP. Berndt Freitag von Loringhoven twierdził, iż przez całą wojnę pozostał anständig (porządny, przyzwoity). Syn uważa podobnie. Ojciec wykonywał tylko rozkazy. Twierdzi, iż jego ojciec „nie uważał Wehrmachtu za organizację zbrodniczą. Nigdy nie została ona zresztą w taki sposób określona ani przez zwycięskich aliantów, ani przez Republikę Federalną Niemiec. Wierzę mojemu ojcu, kiedy mówi, że osobiście nigdy nie popełnił zbrodni wojennych”. Ale Niemcy są specjalistami od paradoksów moralnych, bo zaraz dodaje, że „nie ma żadnych wątpliwości, iż Wehrmacht jako struktura jest odpowiedzialny za najcięższe zbrodnie wojenne”. Zdumiewa, jak długo po wojnie ukazały się wojenne pamiętniki Berndta Freitag von Loringhova – wydał je dopiero w 2005 roku. Z perspektywy długiego życia nie ma tam żadnej poważnej refleksji o tym zbrodniczym pokoleniu, którego był częścią. Za to prześladowała go obsesja, że tak wiele razy uniknął śmierci. Tuż przed kapitulacją Paulusa przedostał się samolotem spod Stalingradu, a dzień przed samobójstwem Hitlera, 29 kwietnia, uzyskał jego zgodę na opuszczenie bunkra w Berlinie. Jego syn zauważa: „Gdy rozmawiałem z ojcem o wojnie, przeważnie wspominał o niej

z punktu widzenia Niemców. W szczególności kiedy opisywał cierpienie żołnierzy niemieckich pod Stalingradem. Albo gdy opisywał przyjaciół i towarzyszy, których stracił”.

Gdy Arndt Freytag von Loringhoven był ambasadorem w Polsce, niemiecko-szwajcarski Onet opublikował artykuł pt. „Na froncie, w obozie, pod okupacją (...). Najsmutniejsze Święta Bożego Narodzenia”. Ukazywał on z ogromną wrażliwością, jak Boże Narodzenie obchodzili niemieccy żołnierze na froncie wschodnim w grudniu 1942 roku. Nasze serca miały poruszyć sceny, gdy biedni żołnierze Wehrmachtu musieli zabić konia, aby mieć mięso, a podczas ostrzału wroga jeden z nich zginął, gdy śpiewał kolędę. Tę samą metodę wciągania nas w pozytywne emocje z pełnym zawodostwem stosuje Loringhoven. We wspomnieniach jego ojciec Berndt opisuje, kiedy po przedostaniu się do amerykańskiej strefy okupacyjnej, został zatrzymany. Pisz z nieukrywaną irytacją, że był traktowany jak oficer. Narzekał na jedzenie i łóżko. Jego syn uznaje to za zrozumiałe: „Myślał w taki sposób. Osobiście nie popełnił zbrodni wojennych. Nie uważał bowiem za zbrodnie wypełniania obowiązków wojskowych. Dlatego, zgodnie z wojskową tradycją, oczekiwał szacunku i odpowiedniego traktowania”. Bo Berndt Freitag von Loringhoven nie służył Hitlerowi, tylko Niemcom. W istocie służył III Rzeszy, tak jak Hitler. Arndt Freytag von Loringhoven też służy Niemcom. Zbigniew Grabowski już w 1967 roku stawiał sprawę jasno: „W żadnym państwie nowoczesnym – poza Rosją – nie zdołano zmobilizować tylu setek tysięcy do służby oprawczej”.

Niemiecka armia znów w Polsce

Jędrzej Bielecki pyta Loringhova, czy Niemcy „mogłyby pokusić się o rolę przewodnika wolnego świata”. Ze zdumiewającą „pokorą” polityk ten stwierdził: „Nie pozwala nam na to tragiczna historia. Nauczyła nas skromności”. Ale równocześnie ta „pokora” skłania go do refleksji, iż „Europa bez Niemiec nie

istnieje”. Bielecki wielokrotnie w owej rozmowie wykazuje się zdumiewającym brakiem inteligencji. Sam wprowadza wątek, który jest jakby rozwinięciem tej zdumiewającej tezy, iż Europa jest swobodnym zakładnikiem Berlina. Przytacza opinię Wolfganga Ischingera, który przez całą epokę, od 2008 do 2022 roku, stał na czele Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa, na której Putin w 2007 roku przeprowadził frontalny atak na USA i NATO (Merkel tłumaczyła go wówczas, że został źle zrozumiany). Ischinger przekonuje, iż Niemcy powinny mieć plan B na wypadek, gdyby współdziałanie Berlina z Waszyngtonem było niemożliwe. Z porażającą otwartością Loringhoven stwierdza: „Zgadzam się z Ischingerem. Wyobraźmy sobie świat, który próbuje podbić agresywna Rosja i autorytarne Chiny, a Ameryka, która zawsze była wzorem demokracji, opuściłaby NATO. To by wymagało zupełnie nowego spojrzenia przez państwa europejskie na politykę zagraniczną. Naszą jedyną opcją byłaby wówczas o wiele silniejsza unijna polityka obronna. Ponieważ nie da się wykluczyć takiego negatywnego rozwoju sytuacji, musimy zacząć budować silną unię obronną tak szybko, jak to możliwe”.

Loringhoven wypowiada się tu także w imieniu Polski. Jak widać, na razie dobre jest choćby to, iż Niemcy nie zgłaszają globalnych ambicji przewodnika wolnego świata. Jednak nie jest to takie oczywiste. Dugin, rosyjski geopolityk, otwarcie głosił w okresie, gdy Berlin i Moskwa budowały silną oś, że obie stolice łączy sprawa polska. Zniszczenie lub osłabienie Polski jest bowiem w żywotnym interesie obu państw. Ten geopolityk, który wykładał na rosyjskiej Akademii Sztabu Generalnego, przekonywał też, iż oba państwa powinny wypchnąć USA ze Starego Kontynentu. Grał tu na silnych antyamerykańskich emocjach Berlina. Sam Bielecki przytacza, jako przykład powszechnie znanej tendencji, wyniki badań niemieckiej opinii publicznej z 2019 roku, przeprowadzonych przez YouGrow. Na pytanie, który z przywódców na świecie jest najgroźniejszy dla świata

towego pokoju, 42 proc. badanych Niemców wskazało na prezydenta USA Donalda Trumpa, 17 proc. na Kim Dzong Una z Korei Północnej, po 8 proc. uzyskali Putin i ajatollah Chamenei. Lider Chin, Xi Jinping, uzyskał 7 proc. Loringhoven kwituje ten porażający przykład z rozbrajającą szczerością: „Jak żaden inny kraj, Ameryka wywołuje podziw i niechęć Niemiec”.

Rzecz w tym, o czym zawsze należy pamiętać, iż NATO powstało dla realizacji dwóch zasadniczych celów – obrony Europy Zachodniej przed Związkiem Radzieckim i zabezpieczeniem jej przed groźbą recydywy ze strony Niemiec. W całej długiej powojennej historii Europa nigdy nie znalazła się tak blisko wybuchu na jej terytorium po raz trzeci globalnego konfliktu, jak w wyniku geopolitycznej gry Rosji i Niemiec. Historycznym efektem tej gry była likwidacja przez Berlin i Moskwę (ze współudziałem Wiednia) I Rzeczpospolitej, a także II RP. Również tym razem oczywistym efektem owej gry miała być marginalizacja Polski. Nie można traktować poważnie zapewnienia Niemiec, iż nie miały świadomości skali zagrożenia dla Europy w tej brutalnej grze. Wystarczy przypomnieć, że wspólna likwidacja II RP w wyniku paktu Ribbentrop–Mołotow

ostatecznie doprowadziła jednak do wybuchu konfliktu między tymi obu barbariami. Jej istotą było zapanowanie nad Europą.

Loringhoven otwarcie buduje ów szkic planu B, dzięki czemu wiemy, jak Berlin widzi realizację jednego z elementów owej radykalnej przebudowy UE, który jest realizowany, by przyspieszyć budowę niemieckiej Europy. Jak stwierdza: „Najważniejsze będzie utworzenie silnej unii obrony i bezpieczeństwa. Ukraina pokazała nam, że europejski kraj może sam się obronić. To powinno być zachętą dla Unii do zwiększenia swoich zdolności obronnych i zaufania w swój potencjał”. Widać tu całą pokrętność i fałszywą logikę Berlina. Bowiem to właśnie przykład Ukrainy pokazał brak alternatywy wobec USA i NATO, czego efektem było szybkie zgłoszenie akcesu do Sojuszu przez Finlandię i Szwecję. Budowanie „berlińskiego” projektu, który miałby spowodować, że Niemcy uzyskająby potencjał europejskiego zastraszania poprzez przejście pełnej kontroli, wspólnie z Francją, nad obszarem UE, jest koszmarem gorszym od snów ojca Loringhova. Tylko w jego chorej wyobraźni mogą się zrodzić podobne pomysły.

Warto przypomnieć, jak w czasach reżimu Tuska blokował on, wspólnie z Ber-

linem, budowę amerykańskiej tarczy rakietowej, która potężnie wzmocniłaby bezpieczeństwo Polski i mocniej związała wówczas nasz kraj z USA. Loringhoven tak komentuje owe wydarzenia: „Jeśli zaś mowa o tarczy antyrakietowej, głównym problemem była Rosja. Wielu niemieckich polityków uważało, że projekt ten Kreml uzna za prowokację”. To torpedowanie relacji amerykańsko-polskich miało też miejsce przy inicjatywie rządu polskiego w sprawie budowy w Polsce za prezydentury Trumpa stałej bazy wojsk amerykańskich. Loringhoven otwarcie przyznaje, iż „Fort Trump był postrzegany w Niemczech jako projekt, który dzieli Europę i Sojusz. Był omawiany poza NATO jako dwustronne, polsko-amerykańskie porozumienie. W Berlinie w naturalny sposób obawiano się, że Fort Trump doprowadzi do redukcji amerykańskiej obecności wojskowej w Republice Federalnej. W ostateczności ten proces mógł nawet zagrozić porozumieniu między Niemcami i USA o współdzieleniu taktycznej broni jądrowej”. Zdumiewające, jak brudno potrafią pogrywać Niemcy. Pamiętajmy, że w tym wypadku tak naprawdę Niemcy stawiali wyżej interesy Rosji nad bezpieczeństwo Polski, ich sojusznika w NATO.

PUBLICYSTYKA

GP

REKLAMA



**FUNDACJA
KLUBÓW
GAZETY POLSKIEJ**

Podstawowym celem Fundacji jest wspieranie i promowanie Klubów Gazety Polskiej

Fundatorami Fundacji są: redaktor naczelny „Gazety Polskiej” – Tomasz Sakiewicz
z-ca red. naczelnego „Gazety Polskiej” – Katarzyna Gójska
prezes Klubów „Gazety Polskiej” – Ryszard Kapuściński

Budujemy Społeczeństwo Obywatelskie

DANE DO PRZELEWU W POLSCE

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków
Alior Bank SA NUMER KONTA 74 2490 0005 0000 4500 8274 0046
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ, ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków POLAND
Alior Bank Spółka Akcyjna Al. Jerozolimskie 94 00-807 Warszawa
NUMER KONTA – PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784 SWIFT CODE – ALBPPLPW



Prezes Fundacji - Ewa Wójcik
www.klubygazetypolskiej.pl

PROSIMY O WSPARCIE

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein

ZIEMKIEWICZ SIĘ MYLI!

Wolne i rozgrzane sądy ukarały Ziemkiewicza za nazywanie niejakiego Wielińskiego z „Wyborczej” – „volksdeutschem”. Co istotne, sędzia (rzecz jasna z Iustitii), która skazała prawnicowego publicystę, wcześniej uniewinniała znaną (z reklam) aktorkę Kurdej-Szatan, uznając, że następujące słowa o funkcjonariuszach Straży Granicznej mogą pozostać bez konsekwencji: „To maszyny bez serca bez mózgu bez NICZEGO. Maszyny ślepo wykonujące rozkazy”. Jako osoba szanująca wyroki tzw. wolnych sądów, jestem więc zmuszony uznać, że o ile określenie „volksdeutsch” jest karalne, o tyle słowa wypowiedziane przez celebrytkę są jak najbardziej akceptowalne. W decyzji sędzi z Iustitii jest pewna mądrość. Ciężko zgodzić się z twierdzeniem Rafała Ziemkiewicza, jakoby Wieliński z „GW” był volksdeutschem. Za to słowa Kurdej-Szatan, których możemy używać bez strachu o proces, pasują do tego medialnego funkcjonariusza bez porównania bardziej. To faktycznie maszyna bez serca i mózgu, ślepo wykonująca polecenia swoich szefów. Cokolwiek by bowiem myśleć o volksdeutschach, ich więzy z Niemcami były jak najbardziej autentyczne. Czy mamy do czynienia z czymś takim w wypadku pracownika „GW”? Owszem, w tym momencie Wieliński ma takie, a nie inne poglądy polityczne, faktycznie, delikatnie rzecz ujmując, „przychylne” wobec Niemiec. Jednak skrajną naiwnością byłoby sądzić, że to sytuacja ex definitione trwała. To jakby uwierzyć w deklaracje o prawdziwej miłości ze strony damy do towarzystwa, której się zapłaciło. Może dziś Wieliński jest lewicowym liberałem zapatrzonym w Berlin, a gdy zawieje jednak wiatr inaczej, będzie z równym zachwytem patrzył na Moskwę, Mińsk czy Teheran. Wystarczy, że jego aktualni szefowie tupną, a sam założy Młodzież Wszechpolską bis, zaprosi do niej obu Giertychów i będzie robić za głównego nacjonalistę Polski. Zresztą jeśli chodzi o opisywaną tu labilność, Wieliński jest typowy dla ludzi „GW”. Tam przecież, używając słów Kurdej-Szatan, naprawdę nie ma niczego. Poza cynizmem i dyspozycyjnością wobec tych, którym się aktualnie służy. **GP**

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki

ZAPRZANIEC TEODOR, SYN MICHAŁA

16 listopada 1849 roku – akurat mija 174. rocznica tego wydarzenia – był dniem, w którym rosyjski sąd skazał pisarza Fiodora Dostojewskiego na karę śmierci. Za co? Za „czyny wywrotowe”. Pisarz i jego towarzysze musieli poczekać miesiąc do dnia egzekucji. Aż w końcu żołdacy zabrali ich w Sankt Petersburgu na plac Siemionowski. Było minus 20 stopni. Kazano im zdjąć płaszcze, a nawet kurtki. Skazańców brano do egzekucji po trzech. Pisarz był w drugiej trójce. Pierwszych trzech przywiązano do słupów i nałożono im kaptury na głowę. Żołnierze wycelowali karabiny, dowódca podniósł szablę i... w tym momencie przybiegł posłaniec od cara z ułaskawieniem. Scenarzystą tego okrutnego widowiska był oczywiście sam car, który w ten sposób chciał się poznać nad skazańcami. Jeden z więźniów oszalał, ale Dostojewski nawet się nie zaziębił. Cztery lata spędził na Syberii, następnie wcielili go do carskiej armii, a potem napisał „Zbrodnię i karę”, w której antybohaterami, ludźmi nikczemnymi, są... Polacy. To charakterystyczne dla zaprzańców, bo przecież sam Dostojewski był z pochodzenia Polakiem. Wywodził się z rodziny mieszkającej we wsi Dostojewo leżącej na Polesiu, raptem 35 kilometrów od Pińska. Pieczętował się herbem Radwan. Wśród jego przodków byli m.in. Piotr Dostojewski – marszałek szlachty pińskiej na sejm 1598 roku – oraz sędzia grodzki, piński Piotr Dostojewski, a także Leon Dostojewski, który jako szlachcic wybierał na króla Jana Korybuta Wiśniowieckiego, i jego syn Jan, uczestnik elekcji króla Augusta II. Prapradziadek pisarza miał majątek na Wołyniu, koło Kowla. Po drugim rozbiore Polski Dostojewskich zmuszono do przejścia na prawosławie i złożenia przysięgi na wierność carycy Katarzynie. A jeszcze ojciec pisarza, Michał, urodził się w 1789 roku na Braclawczyźnie, należącej w tym czasie do państwa polskiego. Tak, najgorzej jest z tymi neofitami... **GP**



Krzysztof
Wołodźko

EUROPA WIELKICH ZMIAN. CZEGO NIE WIDZĄ „POLNE KONIKI”

Europejską wspólnotę na naszych oczach zastępuje cyniczna brukselska dyktatura. To Unia Europejska rządzona przez mściwą i bezwzględną sitwę, co dobrze pokazało głosowanie w europarlamencie nad odebraniem immunitetu czworgu eurodeputowanym Prawa i Sprawiedliwości. W takiej Europie Polska może być bezbronna wobec niemiecko-rosyjskich interesów, które prędzej czy później znów odżyją. I narastającej, odgórnie narzuconej relokacji muzułmańskiej ludności z Afryki i Azji do Polski.

PUBLICYSTYKA

Od kilku tygodni śledzę dyskusję na temat konfliktu na Bliskim Wschodzie, kondycji państwa Izrael i muzułmańskiej diaspory w krajach Europy Zachodniej. Wsparcie dla Izraela nawet wśród środowisk filosemickich jest o wiele bardziej powściągliwe, niż można by się spodziewać – dobrze to widać choćby po narracji „Gazety Wyborczej”. Wpływ ma na to zapewne fakt, że w Tel Awiwie rządzi szczerze zniechęcona na Czerskiej prawicowa koalicja Benjamina Netanjahu. Także przymierzający się do przejęcia władzy w Polsce centrolew Donalda Tuska zachowuje spory dystans do sprawy – dla nich najpewniej i tak najważniejszy będzie głos Berlina w tych kwestiach.

Polska patrzy na Bliski Wschód

Z kolei rządzący wciąż Polską politycy z dość oczywistych przyczyn jawnie popierają Izrael – najmocniej w tych sprawach brzmi głos ministra spraw zagranicznych Zbigniewa Raua. Tajemnicą poliszynela jest, że to mediacja amerykańska spowodowała pewnego rodzaju ocieplenie w polsko-izraelskich stosunkach w ostatnich latach. Zastanowiło mnie jednak, że w sy-

nagodze Nożyków w Warszawie 7 października zabrakło prezydenta Andrzeja Dudy. W modlitwie żałobnej za ofiary Hamasu uczestniczył wówczas Naczelny Rabin Polski Michael Schudrich. Był też sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski. Ni mniej, ni więcej.

Z kolei najbardziej propalestyńska wydaje się być młoda, razemowa lewica, przyzwyczajona do mantrowania, że należy odróżniać antysemityzm od antysyjonizmu. Co, być może kiedyś, było prawdą, ale dziś jest tylko próbą ucieczki przed zderzeniem dwóch narastających radykalizmów – izraelskiej nienawiści do Hamasu i terroryzmu muzułmańskiego, który z czasem może na dobre – jak przed kilkoma dekadami – wrócić do Europy. Tym razem nie tylko do Europy Zachodniej.

W jednej z internetowych dyskusji na prawicowym portalu przeczytałem wymianę poglądów tzw. zwykłych użytkowników, że jako Polacy nie musimy się obawiać muzułmanów, bo nigdy nic złego nam nie zrobili. Tradycje polskich Tatarów, sięgające jeszcze czasów I Rzeczypospolitej, kojarzone z Kruszyńianami, są godne szacunku. To piękna karta, ocalona z pożogi dziejów. Fragment historii, z której po wiekach



ocalały nie tylko godny podziwu mit, lecz także rzeczywista wspólnota muzułmanów głęboko zakorzenionych w polskości. To należy pielęgnować, troszczyć się o tę relację i nigdy jej nie odrzucać. Jednak z tą świadomością, że nie da się na niej zbudować całej polityki zagranicznej dotyczącej państw o islamskiej tożsamości.

Europa coraz słabsza wobec przybyszów

Osobną sprawą, o wiele bardziej skomplikowaną, są polskie relacje z krajami arabskimi z czasów zimnej wojny. Byliśmy stroną w geopolitycznym sporze, zyskiwaliśmy sporo na kontraktach gospodarczych z krajami Bliskiego Wschodu, a równocześnie prowadziliśmy antyizraelskie wywiadowcze gry pod dyktando Sowietów. Piewcy znakomitych relacji gospodarczych z krajami arabskimi z tamtych czasów chętnie zapominają o szerszym kontekście. A równał się on Polsce pod moskiewskim butem. Geopolityczna rekonstrukcja po upadku żelaznej kurtyny nie pozwalała na zachowanie wcześniejszego status quo. Szczególnie że z przyczyn oczywistych zależało nam na wejściu do zachodnich struktur politycznych, gospodarczych i militarnych.



Obie powyższe historie – starsza i nowsza – wymagają uzupełnienia o współczesny kontekst. A ten staje się coraz trudniejszy. Diaspora muzułmańska, którą kojarzymy z Kruszyńskimi, miała stulecia na życie się w polskość. Dzisiejsze procesy migracyjne w ogóle tego nie umożliwiają – mają zbyt dużą skalę i zachodzą w czasie znacznego osłabienia europejskiej tożsamości. Znakomicie pokazuje to sytuacja w krajach zachodnich. Konflikt między Izraelem a Hamasem (to duży skrót myślowy) pokazał, że obecnie w największych krajach Europy Zachodniej w każdej chwili może zaktywizować się politycznie potężna grupa ludności, która żyje w specyficznej symbiozie z państwami/narodami europejskimi.

Z jednej strony nie mała część tej ludności korzysta z dobrodziejstw europejskich systemów polityczno-kulturowo-gospodarczych. Z drugiej strony nie ma dla nich żadnego szacunku – gniew, przemoc, złość, frustracja, nienawiść, obcość tym razem znajdują upust w antyizraelskich protestach. Ale jaką formę buntu przyjmą w przyszłości? I w jakiej formie przejmą wreszcie polityczną kontrolę nad starzejącą się i wymierającą Europą rdzennych Niem-

ców, Francuzów, Anglików, Belgów, a wreszcie Polaków, Czechów, Słowaków?

Polityczna poprawność zabija dyskusję

Polityczna poprawność nie pozwala dziś jeszcze zadawać takich pytań, stygmatyzuje podobne obawy. Ale prędzej czy później także lewicowo-liberalne elity, pielęgnujące swój biały na ogół przywilej, zauważą, że są osamotnione. Lub muszą ustąpić. Bo znacznie brakować obecnej, w większości wciąż rdzennie europejskiej, klasy średniej i ludowej. A potężna grupa muzułmanów z Afryki i Azji nie będzie już miała żadnego interesu w tym, by głosować na elity, które uznają za cudze. Tym bardziej że Europa praw człowieka, różnorodności, pluralizmu i tolerancji nie będzie już potrzebna tym nowym społecznościom, dyktującym warunki wymierającym, białym Europejczykom. Będzie to nowy szowinizm, rasizm i nietolerancja – tylko nie będzie już komu o tym mówić. Ani słuchać tego rodzaju opowieści. Nie będzie już ani postchrześcijańskiej, ani postoświeceniowej Europy.

Dziś może wydawać się to pieśnią odległej przyszłości. Szczególnie w Polsce. Czy rzeczywiście? Można być dziś niemal

pewnym, że w kolejnych latach brukselskie elity, korzystając z wysoce prawdopodobnej zmiany władzy w Polsce, będą starały się otworzyć jak najwięcej migracyjnych furtek do naszego kraju. Zachód ewidentnie zamierza w sprawach migracyjnych uciekać do przodu – dalej będzie przyjmował jak najwięcej uchodźców z Afryki i Azji, ale wobec narastających problemów z migrantami Niemiec i Francji do zagospodarowania pozostają państwa unijne Europy Środkowo-Wschodniej. Nie trzeba szczególnej bystrości, żeby to przewidzieć – mechanizmy relokacji służą hojnemu obdzieleniu krajów takich jak Polska identycznymi problemami, jakie ma wciąż zdecydowanie bogatszy Zachód.

Wilanów i Jagodno jeszcze się zdziwią

Dzisiejsi młodzi, wykształceni z Wilanowa i Jagodna, za dwadzieścia, trzydzieści lat zauważą, że żyją w zupełnie innym kraju. W państwie, któremu przybędzie sporo nowych problemów i wydatków, bo trzeba będzie sobie radzić z napływającą liczbą mieszkańców Afryki i Azji. Lewicowo-liberalne elity zamkną się w swoich enklawach dobrobytu. I będą się cieszyć swoją egzotyczną służbą. Kto wie, może razem z nią będą modlić się codziennie do Allaha. Klasa ludowa i klasa średnia będą miały jednak zupełnie inne wyzwania i przygody związane z takim rozwojem sytuacji. Multikulturowość we współczesnym wydaniu dobrze wygląda tylko z daleka. Albo w oazach zachodniego dobrobytu. Dla wielu rdzennych Europejczyków o niskich i przeciętnych dochodach jest sporym brzemieniem, przeciw któremu coraz częściej występują. I to stąd bierze się popularność tak zwanego populizmu w „starych demokracjach”.

Pechowo dla nas, nowe zagrożenia szybko zwiążą się ze starymi. Położenie między Rosją a Niemcami wymaga od Polski dużej wewnętrznej spójności, na każdym właściwie poziomie. Wymaga dużego bezpieczeństwa wewnętrznego, pokoju publicznego, silnej tożsamości narodowej i wewnątrzsterowności. Kilka tygodni temu miliony Polek i Polaków zachowały się jak konik polny w środku lata. A przecież nadchodzi naprawdę sroga zima. **GP**



Joanna
Lichocka

Wielkie wyzwanie

Wygląda na to, że ta część Polaków, którzy zagłosowali na POstkomunę, uznała, iż ma prosty wybór. Polega on na selekcji – takie prawdopodobnie mogą mieć rozpoznanie sytuacji – Moskwa czy Berlin. A jeśli tak, to oni wybierają Berlin.

Przy okazji odrzucają myślenie o silnej i podmiotowej Polsce – zapewne sądzą, że to nie-realne mrzonki, bo przecież Polska jest gorsza, słabsza, zawsze taka była i taka będzie. Nie zgadzają się z przekonaniem, że trzeba się w Unii Europejskiej „stawiać”. Przeciwnie – chcą ułożenia się z Berlinem i Brukselą, drażnią ich i niepokoją wszystkie wypowiedzi krytykujące porządku w Unii, bo przecież Unia jest gwarantem „europejskiego” życia i nie byłoby dobrze, gdyby tam w Paryżu i Berlinie się na nas mocno gniewali. Wyborcy w ostatnich wyborach powiedzieli nam mniej więcej tak: chcemy spokoju, niepokoi nas wojna Rosji z Ukrainą, nie czas na kozakowanie, chowamy się pod skrzydła Brukseli. Marzenia o podmiotowej, silnej Polsce w Unii wsadźcie sobie do kieszeni albo odłóżcie na później – teraz uszy po sobie.

Nie znam analiz powyborczych wynikających z badań, ale wydaje mi się, że kwestia europejska była jedną z kluczowych, które zaważyły na wyniku wyborów. Większość Polaków – ta, która poparła partie opozycji – po prostu nie przyjęła do wiadomości faktu, że można być w Unii Europejskiej i jednocześnie twardo chronić interesów Polski. Nie chciała rozumieć ostrzeżeń, a pod koniec kampanii wręcz bicia na alarm, że w Berlinie i Brukseli szykowane są rozwiązania, które mają zniszczyć polską suwerenność. A jeśli jakaś część usłyszała je i wzięła w ogóle pod uwagę, to uznała, że i tak trzeba przystać na to, co nam tam proponują. Bo jesteśmy zbyt słabi albo zbyt zagrożeni rosyjskim imperializmem,

by teraz pozwalać sobie na konflikt Polski z Unią. Do tego przekonania – o słabości Polski i o tym, że trzeba się na wszystko zgadzać, co proponuje Bruksela – nakłaniają Polaków politycy obecnej opozycji i ich propagandziści. Rechoty i szyderstwa z wystąpień Jarosława Kaczyńskiego dobiegają z większości mediów należących do zagranicznych podmiotów lub tych wykupionych i wspieranych przez George'a Sorosa. Można rzec – Polska została spacyfikowana, a część klasy politycznej służąca interesom zewnętrznym i większość takich mediów było narzędziem tej operacji. Dlatego tak trafne są słowa Jarosława Kaczyńskiego o „zamontowanym tu rządzie Donalda Tuska”, jaki ma powstać, jeśli nie uda się misja Mateusza Morawieckiego. Rząd Tuska niezbędny jest do tego, by plany Berlina na środkową Europę się udały.

Ta konstatacja o przyczynie takiego, a nie innego wyniku wyborów jest dla obozu patriotycznego dramatyczna. Okazuje się bowiem, że w sprawach fundamentalnych dla istnienia państwa większość podjęła decyzję, która jest dla kraju krzywdząca. Co więcej – podjęła ją, moim zdaniem, z dużą dozą świadomości tego, co robi. Marzyła nam się Polska silna w Trójmorzu, Polska polityki jagiellońskiej. Ale większość uznała, że akceptuje status czegoś w rodzaju części federacji europejskiej, zrobionej na wzór Republiki Federalnej Niemiec. Polska-land nie bardzo im przeszkadza, takie stawianie sprawy wydaje im się zresztą przesadą – ale to, że kluczowe decyzje będą podejmowane za nas w Berlinie czy Brukseli, nie przeszkadza im. Oczywiście wynika to z braku świadomości, co to właściwie oznacza w praktyce również dla ich osobistego życia – ale trzeba powiedzieć sobie, że dla znakomitej części wyborców zarządzanie „europejskie” nie jest czymś, czego nie chcą. Ten stan ducha i umysłów moich rodaków ma swoje generalne przyczyny, o których pisałam powyżej – stan zagrożenia Moskwą, brak wiary w Polskę oraz perswazja mediów i sprzedanej części politycznych elit. Niestety, media wolnej Polski ani te nieliczne instytucje kultury, które powstały w ciągu ostatnich lat, nie zdołały stworzyć na tyle silnego przekazu, by zneutralizować te efekty zewnętrznej propagandy. Trudno zresztą wyobrazić sobie skalę działań medialnych czy kulturowych, które po dekadach funkcjonowania przemysłu pogardy i polityki zawstydzania Polaków mogłyby w krótkim czasie zmienić urobiony PRL-em i systemem postkomunistycznym sposób myślenia części naszych rodaków. Niemniej – obok obrony wolności słowa, ochrony dorobku ośmiu lat rządów obozu Zjednoczonej Prawicy – jest to najważniejsze wyzwanie dla patriotycznej Polski. Jak przekonać, jak wyperswadować naszym rodakom z głowy pomysł na poddanie się kolejnym zaborom? Bo że taki pomysł istnieje – to chyba już nikt nie ma wątpliwości.

GP

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }



Tadeusz
Płużański

Z UBEKA LITERAT

W październiku 1945 roku w podaniu do pracy w UB Aleksander Omiljanowicz napisał: „Gdy ład i porządek został zaprowadzony i zyskasz imię Pogromcy Faszystów, udałem się do ojczyzny, aby tu przyłożyć swe młode siły i rękę do gmachu potęgi naszej ojczyzny, która powoli otrząsając się ze zgliszcz i popiołów, powstaje ku nowemu życiu”. Za znęcanie się nad polskimi patriotami WiN-owcy skazali go na karę śmierci. Jednak próby likwidacji ubeka nie powiodły się. W 1947 roku podziemie zabiło jego brata za współpracę z NKWD (widać była to rodzinna przypadłość). Omiljanowicz uciekł na inny teren – został szefem UB w Iławie, potem w Ełku. Tu dalej znęcał się nad więźniami. W jednym przypadku pomylił się. Nie wiedział, że wśród przesłuchiowanych są partyjni działacze. Wybuchła afera i nawet przełożeni Omiljanowicza musieli uznać, że jest on zbyt brutalny. Jego okrucieństwo napiętnował w specjalnym rozkazie szef bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz. W 1948 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie skazał

Omiljanowicza na 8 lat, z czego odsiedział połowę wyroku. Jak na ubeków w ówczesnym czasie to długo, choć w porównaniu z jego ofiarami warunki miał komfortowe. Po wyjściu z więzienia Omiljanowicz gładko zmienił zawód i został literatem. Jego książki wydawano w wielkich nakładach (również w „demoludach”, a przede wszystkim w ZSRS). Organi-

zował liczne spotkania autorskie, wyjeżdżał na zagraniczne stypendia. Pracował również jako redaktor „Głosu Koszalińskiego”, „Gazety Białostockiej” i „Niwy”. A jako kombatanat działał w ZBoWiD. W III RP pobierał 1900 złotych emerytury. W III RP Aleksander Omiljanowicz został skazany przez Sąd Rejonowy w Suwałkach na 4,5 roku więzienia. Spośród 22 zarzutów postawionych przez IPN sąd uznał 10 za udowodnione. Wszystkie dotyczyły nadużycia władzy, m.in. „bezprawnego zatrzymywania, bicia i znęcania się nad członkami organizacji niepodległościowych, głównie ugrupowania Wolność i Niezawisłość”. Karę odbywał w więzieniu w Białymstoku i Barczewie, gdzie zmarł w 2006 roku.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }



Józef
Wieczorek

NAUKOWCY A PKB

Po wyborach będzie nowy rząd, który winien wziąć pod uwagę opinie naukowców, że „bez nauki nie ma współczesnej gospodarki”. Raport rektorów uczeni ekonomicznych wskazuje, że „występuje dodatni i istotny związek wydatków na badania naukowe i prace rozwojowe ze wzrostem PKB”, a tymczasem nie jest tajemnicą, że w Polsce zbyt mało inwestuje się w naukę. Takich raportów nie powinno się pomijać, tylko poddać merytorycznej krytyce i wdrażać w życie, o ile wnioski są zasadne. Dla przeciętnego obywatela jest jasne, że wyższe nakłady winny przynosić lepsze efekty, o ile są one zainwestowane w dobrze funkcjonujący system. Sprawą zasadniczą jest zatem pytanie: czy nasz system nauki jest dobrze skonstruowany i osadzony na mocnych fundamentach, aby wzrost nakładów na naukę przynosił rzeczywiście pozytywne efekty, a nie powodował marnotrawstwa środków? Można mieć wątpliwości, bo po licznych reformach system nie funkcjonuje jak należy, a okresowe zwiększenie finansowania tej domeny

nie przynosiło efektów. Dynamiczny przyrost uczelni z nazwy wyższych i udyplomowania społeczeństwa nie spowodował wzrostu innowacyjności polskiej gospodarki, która jest oceniana bardzo słabo – wlecemy się w końcówce europejskiej. Co więcej, są przypadki, że i miliony księgowane po stronie wydatków na naukę mogą nie przynosić wzrostu PKB, a opieranie się na ich efektach może powodować straty.

Nie jest tak, że „każda zainwestowana złotówka daje efekt między ok. 8 a 13 złotych wyższego PKB”, jak wynika z raportu ekonomistów. Czytamy co prawda słuszną przestrożę, że „niedostateczne inwestowanie w kapitał ludzki w ramach nauki i szkolnictwa wyższego oznacza istotne straty dla gospodarki i społeczeństwa”, ale jednocześnie słyszymy bulwersujące stwierdzenie, że „zasoby kadrowe i finansowe są w Polsce relatywnie efektywnie wykorzystywane”. Niestety, potencjał intelektualny Polaków nie jest u nas należycie wykorzystywany dla dobra wspólnego, dlatego bez zmiany kultury funkcjonowania domeny akademickiej zwiększenie finansów nie przyniesie spodziewanych efektów.

GP



Leszek
Galarowicz
albicia.com/LeszekGalarowicz

Tusk nie wyrzuci szkolnej katechezy

W ostatnich tygodniach znów byliśmy świadkami ataków na Kościół. Lewica od dawna zapowiada wyprowadzenie lekcji religii ze szkół. Wtóruje jej Donald Tusk, który dodatkowo chce zlikwidować Fundusz Kościelny. Do ataków chętnie włączają się lewicowo-liberalne autorytety pokroju Magdaleny Środy. Ta antyklerykalna feministka obrzuca błotem nie tylko niedawno zmarłą Wandę Półtawską, lecz także Jana Pawła II. Czy mamy do czynienia z zapowiadaniem przez Sławomira Nitrasa „opiłowywaniem katolików”? Jak będą wyglądały relacje państwa i Kościoła po objęciu władzy przez Donalda Tuska?

PUBLICYSTYKA

Nie ma nic zaskakującego w tym, że dla Lewicy paliwem do działania od dawna jest atakowanie Kościoła. Dlatego trudno się dziwić, że podczas przedwyborczej konwencji programowej jedna z jej liderek, Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, mówiła, że „szkoła jest dla dzieci, a nie dla kleru” i dlatego lekcji religii nie powinno być w szkołach. Donald Tusk przed wyborami zapowiadał, że chce odciąć pieniądze płynące do Kościoła, odseparować Kościół od państwa i wyrzucić religię ze szkół. Nie ma wątpliwości, że postulat Koalicji Obywatelskiej dotyczący usunięcia katechezy ze szkoły ma charakter symboliczny. Jest jednym z najbardziej jaskrawych dowodów na lewoskręt ugrupowania Donalda Tuska. Część komentatorów zwraca uwagę, że przedwyborcze akcje wymierzone w Kościół nie miały na celu frontalnego ataku na Kościół, lecz były próbą wykreowania szefa KO na reformatora Kościoła. Trudno mieć złudzenia, że po objęciu władzy krytyka Tuska ucichnie.

Czy można wypowiedzieć konkordat?

Wiele wskazuje na to, że już wkrótce Donald Tusk stanie na czele rządu. Czy zrealizuje on swoje przedwyborcze zapowiedzi? Wyrzucenie religii ze szkoły nie jest takie łatwe, jak wydaje się działaczom potencjalnej przyszłej koalicji rządzącej. Dokumentem, który gwarantuje obecność katechezy w szkole, jest bowiem konkordat. Ta umowa, uznając prawo rodziców do wychowania dzieci, gwarantuje naukę religii (na zasadzie dobrowolności) w państwowych szkołach i przedszkolach. Jeśli rząd Donalda Tuska chciałby pozbyć się szkolnej katechezy, musiałby wypowiedzieć umowę Stolicy Apostolskiej. A to jest niezwykle trudne. Aby to uczynić, należałoby bowiem zmienić Konstytucję. A do tego potrzeba 2/3 głosów. W obecnym parlamencie rządzący nie będą dysponowali taką większością. Trudno mieć złudzenia, że posłowie Zjednoczonej Prawicy zgodzą się na zmianę Konstytucji. Nawet jeśli jakimś cudem udałoby się tego dokonać, droga do wypowiedzenia umowy ze Stolicą Apostolską nadal pozostaje wyboista. Prawnicy twierdzą, że wtedy trzeba by poszukać argumentów w po-



staci przypadków naruszeń postanowień umowy przez stronę kościelną. Ale i ten warunek nie gwarantowałby sukcesu, bo sam proces wypowiedzenia konkordatu jest bardzo trudny od strony formalno-prawnej.

Europejski standard

Konkordat między RP a Stolicą Apostolską został podpisany w 1993 roku przez ówczesnego ministra spraw zagranicznych Krzysztofa Skubiszewskiego i nuncjusza apostolskiego abpa Józefa Kowalczyka. Podczas Campusu Polska Przyszłości w Olsztynie w 2022 roku poseł KO Sławomir Nitras stwierdził, że zawarty z Watykanem konkordat jest „archaiczny” i Polska powinna go jednostronnie wypowiedzieć. Jest wiele komentarzy, które dowodzą, że Nitras się myli. Nie są to tylko głosy płynące z Kościoła czy z ust polityków Zjednoczonej Prawicy. Była premier Hanna Suchocka, którą trudno posądzić o sympatyzowanie z PiS, podczas jednej z konferencji na temat Kościoła stwierdziła, że „rozwiązania, jakie wprowadza nasz konkordat, są standardem w większości demokratycznych państw europejskich”. Do takich standardów należą



m.in. opieka duszpasterska w wojsku, służbie zdrowia i zakładach zamkniętych, lekcje religii w powszechnym systemie edukacji, finansowanie przez państwo szkół wyznaniowych, opieka państwa nad kościelnymi zabytkami, ulgi na cele religijne i charytatywne, zwolnienia instytucji kościelnych od podatków, a w wielu krajach możliwość odprowadzania części podatków na Kościół – dodała. Zatem mówienie o tym, że konkordat jest złem, a jego wypowiedzenie stanie się receptą na naprawienie relacji państwo–Kościół, mija się z prawdą. Była premier w swoim referacie podkreślała, że „nie można [konkordatowi] zarzucać zagubienia interesów polskich”.

Przyjazny rozdział Kościoła od państwa

Jak polski Konkordat wygląda na tle innych krajów europejskich? Otóż wbrew powielanym stereotypom umowa ze Stolicą Apostolską nie zamienia Polski ani w kraj „wyznaniowy”, ani w państwo „radikalnie świeckie”. U nas, podobnie jak w wielu innych demokracjach, obowiązuje model oparty na „przyjaznym rozdziale państwa

od Kościoła”. Wydaje się, że ten model relacji państwa i Kościoła jest najlepszy. Tym bardziej zaskakują zapowiedzi polityków byłej opozycji, którzy zamierzają wyważać otwarte drzwi i chcą wypowiedzieć umowę Stolicy Apostolskiej. A przecież umowa ta reguluje stosunki między państwem i Kościołem w wielu krajach demo-

kratycznej Europy, m.in. we Francji, w Hiszpanii, we Włoszech czy w Niemczech.

Zapowiedzi polityków byłej opozycji, którzy wprost mówią o konieczności usunięcia katechezy ze szkół, to część większej akcji, której nasilenie obserwujemy w ostatnich tygodniach, akcji, która pod przykrywką zreformowania relacji państwo–Kościół, w istocie ma na celu zmarginalizowanie roli Kościoła w Polsce. Nowa liberalno-lewicowo-ludowa koalicja, która prawdopodobnie wkrótce obejmie władzę, zapowiada likwidację Funduszu Kościelnego, wyrzucenie ze szkolnych świadectw oceny z religii, przesuwanie w szkolnych planach katechezy na początek i koniec dnia szkolnego, przedwyborcze zapowiedzi oddzielenia Kościoła od państwa czy likwidację klauzuli sumienia. Problem polega na tym, że część z tych zmian, jak choćby wyrzucenie religii ze szkół, jest praktycznie niemożliwa do spełnienia, bo wymaga wypowiedzenia umowy Stolicy Apostolskiej, a to zdaniem wielu prawników jest prawie niemożliwe. Zresztą nie chodzi tylko o to, na ile można ją zerwać, ale w jakim stopniu jest to sensowne. A głosy płynące nie tylko z prawej strony sceny politycznej nie pozostawiają złudzeń, że konkordat to dobry i przemyślany akt prawny. Na ile zatem radykalne postulaty KO wymierzone w Kościół były tylko przedwyborczą grą o pozyskanie lewicowego elektoratu, a na ile są obliczem partii Donalda Tuska, do którego powinniśmy powoli przywyknąć?

PUBLICYSTYKA

GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofercie kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Dawid
Wildstein

O IZRAELU I PALESTYNIE **RAZ JESZCZE**

Najistotniejszy element, konieczny, żeby właściwie analizować obecny konflikt izraelsko-palestyński, nie odwołuje się do historii ani nawet do kwestii geopolitycznych (choć oczywiście te aspekty są bardzo ważne). Żeby zrozumieć to, co obecnie dzieje się na Bliskim Wschodzie, musimy pojąć jedno. Niezależnie od tego, jak negatywnie oceniamy działania Izraela, na obecną chwilę państwo to nie ma żadnego partnera do dyskusji.

Podstawowy błąd popełniany przy opisie tego konfliktu to założenie, że Izrael jest skonfliktowany z jakimś rodzajem państwa, władzy, z którą można jednak rozmawiać lub przynajmniej negocjować. Z nim jest związany, z konieczności, kolejny, czyli wiara, że przy pewnych okolicznościach może dojść do sytuacji, w której obie strony mogą się „dogadać”. Nic takiego jednak nie ma miejsca.

Imprezka z odciętymi głowami

Żeby uzmysłowić to Czytelnikom, pozwolę sobie opisać nagrania, jakie miałem okazję oglądać, pokazujące, jak wyglądał atak Hamasu na Izrael (nie wszystkie zostały udostępnione publicznie), do którego doszło 7 października br. Obrazy same w sobie były przerażające, i co istotne – w większości zostały one nagrane przez członków Hamasu. Widać na nich najgorsze sceny mordu: miażdżenia głów, egzekucji, widać zmasakrowane ciała kobiet i dzieci, w tym niemowlaków. Terrorysty nagrywają doły pełne trupów czy stopy spalonych ciał. Nie to jednak w tych fil-

mach jest najbardziej wstrząsające. To są oczywiście świadectwa potwornych tragedii i skrajnego okrucieństwa, niemniej nie są one, niezależnie od tego, jak strasznie to brzmi, niczym wyjątkowym. Niestety, tak wygląda wojna. Co innego jest w omawianym przypadku uderzające. Niesamowita radość, jaka jest udziałem tych, którzy dokonują tych potwornych czynów. Członkowie Hamasu mają naprawdę przednią zabawę. Filmiki, które nagrywają, poza tym, że robione na tle trupów bądź katowanych ludzi, to scenki jak z festiwalu, nagrane przez uśmiechniętych młodzieńców w stanie euforii. Traktują to jako imprezę. Mordują kobiety i dzieci i popisują się między sobą tym, kto ilu Żydów zabił, dzwonią też do swoich rodzin, żeby podzielić się szczęściem. Terrorysty z Hamasu zamieniają tę potworną rzeź w świetną zabawę. Czegoś takiego nie można zobaczyć nawet na filmach dokumentujących rosyjskie zbrodnie w Ukrainie. Rzecz jasna, nie chodzi o to, że Hamas jest okrutniejszy niż Rosja, bo nie jest, niemniej jeśli mowa o rosyjskich żołdactwach, to mamy w ich wypadku do czynienia z tępą, brutalną



siłą, sadyzmem silniejszego wobec słabszego, skrajnym barbarzyństwem, jednak element ludyczny tam nie istnieje, zwłaszcza w takim stopniu.

Zamiast narodu – nienawiść

Pozwoliłem sobie opisać te mordy i reakcje Hamasu, żeby uzmysłowić Czytelnikom jedną rzecz. Niezależnie od tego, co sądzimy o Izraelu i jak oceniamy jego działania, nie wolno nam traktować rządzących Gazą terrorystów jak potencjalnych partnerów. Nagrane przez nich filmy jasno pokazują, że nie mamy tutaj do czynienia z żadną walką o wolność, a już tym bardziej z walką narodowo-wyzwoleńczą. Celem Hamasu jest terror oraz nie tylko pełna anihilacja Izraela, lecz także wymordowanie każdego Żyda, niezależnie od tego, gdzie jest i co robi. To organizacja, dla której los samych Palestyńczyków jest drugorzędny względem opisanego wcześniej celu. Tam nie ma walki o naród. Hamas to wyraz skrajnej nienawiści, zupełnie obłąkanej, dodatkowo podlanej sosem fanatyzmu religijnego i potężnymi pieniędzmi



od despoty pokroju Rosji czy Iranu. Ta nienawiść jest właściwie analogiczna do tej, którą czuli naziści. Jest tak głęboka, że nie liczą się żadne koszty, z którymi będzie związane osiągnięcie celu, czyli pełnej destrukcji wroga. Z tego też powodu naprawdę nie powinno nas dziwić, że składy broni czy stanowiska bojowe Hamas umieszcza przy szpitalach, przedszkolach, pod blokami mieszkalnymi.

W tym kontekście jedno jest pewne. Po pierwsze, nawet przy najłagodniejszej możliwej dla Hamasu interpretacji, to jego członkowie są współwinni temu, co się dzieje w Strefie Gazy. Druga kwestia jest jeszcze bardziej rudymenarna. Skoro szaleństwo Hamasu uniemożliwia dyskusję z tym ugrupowaniem, tym samym Izrael nie może pertraktować. Po tym, co się stało, po tym, jak zginęło tylu jego obywateli i w tak okrutny sposób, jedyną odpowiedzią jest próba absolutnego zniszczenia Hamasu. Jakakolwiek inna „strategia” oznaczałaby jedno – akceptację dla sytuacji, w której terroryści prędkiej czy później powtórzą taką rzeź. Zgoda na taką „potencjalność” oznaczałaby de

facto samorozwiązanie się państwa Izraela, które okazałoby się tym samym niezdolne do obrony własnych obywateli i współwinnie kolejnych masakr. Oczywiście nie oznacza to, że nie dzieją się w Gazie rzeczy straszne, że nie należy „patrzeć Izraelowi na ręce”. Niemniej trzeba też zrozumieć, że państwo to naprawdę zostało przyparte do muru oraz że ci, którzy chronią się za dziećmi, powtórzą, nawet w najłagodniejszej dla nich interpretacji, są współwinni ich śmierci.

Czemu lewica boi się Izraela?

Warto też zauważyć, że wbrew historycznej lewicowej propagandzie, Izrael tym się różni od Hamasu, że usiłuje ograniczać, a nie zwiększać liczbę ofiar cywilnych. Nie robi tego z dobroci serca, na pewno jednym z głównych powodów jest fakt, że największym teraz wrogiem Izraela jest zachodnia opinia publiczna, państwo to w ten sposób usiłuje minimalizować straty. Nie zmienia to jednak faktu, że gdyby cel Izraela był analogiczny do celu Hamasu, Gazy już dawno by nie było. Te oczywiste uwagi nie przeszkadzają

jednak lewicy europejskiej i amerykańskiej w rozkręcaniu skrajnie antyizraelskiej i bardzo często wręcz antysemitycznej narracji. Oczywiście nie każda krytyka Izraela to antysemityzm (wbrew temu, co usiłuje przedstawić sam Izrael), jednak jeśli prowadzi ona do popierania organizacji takich jak Hamas, maszerowania obok nich, wspólnego wznoszenia haseł czy bagatelizowania działań terrorystów, to tym antysemityzmem się staje. Z tym zaś regularnie mamy do czynienia na Zachodzie.

Nasuujące się pytanie brzmi: skąd ta mięta do Hamasu? Powodów jest oczywiście wiele. Na pewno wynika to z szczerych emocji wielu lewicowców. Niemniej aż tak stadne i błyskawiczne reakcje lewicy na każdą kwestię izraelską pokazują, że przyczyny muszą być głębsze. Po pierwsze, jest to wynik skrajnej niechęci do USA, niechęci tak znacznej i głupiej, że z jej powodu lewica dostrzegając amerykański imperializm, nie widzi już tego chińskiego, rosyjskiego czy irańskiego. Po drugie, są to jeszcze swiste „reminiscencje” czasów sowieckich, gdy zinfiltrowana przez ZSRS lewica zachodnia, padająca na kolana przed tym totalitaryzmem, popierająca Moskwę, z konieczności zachwycała się także ich palestyńskimi sojusznikami. Po trzecie, na pewno fundamentalne znaczenie ma coraz większa liczba muzułmanów na Zachodzie, potencjalnych wyborców, których lewica chce pozyskać. Na koniec jednak warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden powód. Otóż Izrael wywołuje taką nienawiść lewicy, bo jest państwem o standardach zachodnich, europejskich, jeśli chodzi o system polityczny, jednocześnie jednak mierzy się z brutalną realnością cechującą geopolitykę. Podczas gdy „idealistyczni” lewicowcy woleliby udawać, że wszystko jest cudne i pokój oraz tolerancja powodują, iż wojny już nie istnieją (chyba że rozpętywane przez złych faszystów), Izrael całym sobą pokazuje fałsz tych bredni, a także to, jak groźne stają się one w sytuacjach kryzysowych. Izrael przypomina nam, jak naprawdę wygląda świat. A to coś, czego lewica najbardziej nienawidzi. **GP**

GŁOS KREMLA W NIEMIECKIM DOMU

WAGENKNECHT W NATARCIU



CZERWONA SAHRA

23 października Wagenknecht ogłosiła nową polityczną inicjatywę. Jeszcze bardziej prorosyjską i antyzachodnią od Die Linke.

Wschodząca gwiazda niemieckiej lewicy buduje nową siłę polityczną. Sahra Wagenknecht i jej współpracownicy zaprezentowali w Berlinie Stowarzyszenie Sary Wagenknecht, czyli Bündnis Sahra Wagenknecht, w skrócie BSW. Wypowiedzi tych ludzi są zbieżne z propagandową retoryką Kremla. Czy współczesne Niemcy zmieniają się w Republikę Weimarską, którą ostatecznie pogrzyżyła rywalizacja komunistów i nazistów? Czy rolę KPD przejmie BSW, a rolę nazistów AfD?

Antoni Rybczyński

Federalne Niemcy od co najmniej 2015 roku pozostają w kryzysie, raz większym, raz mniejszym. Najpierw mocno w górę poszły notowania Alternatywy dla Niemiec (AfD) w związku z polityką migracyjną kanclerz Angeli Merkel. Dziś punktują przeciwnicy popierania Ukrainy i kontynuacji walki z Rosją. Wpisała się w to 54-letnia Sahra Wagenknecht, była przewodnicząca klubu parlamentarnego Lewicy (Die Linke), partii nawiązującej do komunistycznego zaplecza b. NRD i w związku z tym prorosyjskiej i antyzachodniej, ogłaszając 23 października nową polityczną inicjatywę. Jeszcze bardziej prorosyjską i antyzachodnią od Die Linke. Głównym źródłem podziału Lewicy i powstania nowej siły okazuje się kwestia wojny na Ukrainie. Podczas gdy część niemieckiej lewicy przyznaje się do naiwności swoich wcześniejszych prorosyjskich poglądów, Wagenknecht i jej sojusznicy nie zmieniają promoskiewskiej postawy i krytykują sankcje UE wobec Rosji. Partii, którą porzucili, zarzucają „zradę ideałów i koncentrację na kwestiach drugorzędnych dla elektoratu”.

Pacyfizm cyrylicą pisany

Na stronie internetowej BSW wymieniono cztery główne postulaty stowarzyszenia: racjonalność ekonomiczna, sprawiedliwość społeczna, pokój, wolność. Tak w ogóle, patrząc na wypowiedzi i działalność Wagenknecht i jej towarzyszy, przypominają się „pokojowe” ruchy w zimnowojennej RFN. Zresztą wystarczy pamiętać, kim

jest mąż Czerwonej Sahry, jak o niej od lat mówią. 80-letni już Oskar Lafontaine to weteran niemieckiej lewicy, od zawsze krytyk Stanów Zjednoczonych, do dziś nazywany RFN wasalem USA. Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie ma w Niemczech takiej lewicy, która by była dla niego wystarczająco lewicowa i antyamerykańska. W 2005 roku odszedł z SPD i założył Partię Lewicy. W 2022 roku odszedł także z niej. Teraz w jego ślady poszła (czwarta) jego żona. Dlatego, biorąc pod uwagę program BSW, bardziej lewicowy od Die Linke, dziwić mogła obecność na konferencji założycielskiej Wagenknecht potentata branży IT z Karlsruhe, milionera Ralpa Suikata. Wszak BSW i jej szefowa wzywają do jak najwyższych podatków dla najzamożniejszych. Ale cóż, każda partia musi mieć finansowanie. A i sam Suikat jest typowym „postępowym” milionerem. Czyli opowiada się za „zrównoważonym rozwojem”, inwestuje na przykład w firmę Ecoworks, specjalizującą się w „neutralnych dla klimatu renowacjach domów” czy w wegańską sieć supermarketów Veganz. Zapewne po drodze mu z postulatami Wagenknecht.

Dokument programowy nowego stowarzyszenia krytykuje bowiem koncepcję Zeitenwende, która stała się podstawą zmiany – przynajmniej formalnie – linii politycznej Niemiec po lutym 2022 roku: nacisk na kwestie bezpieczeństwa, wzmocnienie zdolności obronnych kraju, przebranie Bundeswehry, pomoc dla Ukrainy. Wagenknecht nazywa to „powrotem do epoki wyścigu zbrojeń i polityki konfrontacji” (znów trąci językiem „ruchu pokojowego” z lat 80. XX wieku). Liderka BSW oburza się, że Niemcy w wyniku sankcji

zostały odcięte od tanich surowców energetycznych z Rosji i są zmuszone do zakupu „kontrowersyjnego dla środowiska” gazu łupkowego lub drogiego LNG, głównie z USA i Zatoki Perskiej. Uwagę zwraca właśnie łączenie kwestii wojny na Ukrainie z gospodarczym położeniem RFN. Wagenknecht łączy pomoc dla Ukrainy i politykę sankcji UE z osłabieniem niemieckiego przemysłu, jego przenoszeniem do innych krajów, utratą miejsc pracy i zubożeniem Niemców. Stąd, obok typowo lewicowych postulatów i opowieści o sprawiedliwości społecznej, dobrych płacach i godziwych emeryturach, Czerwona Sahra jako jeden z punktów programu wymienia „politykę międzynarodową kontynuującą linię polityki odprężenia”. Zdaniem BSW, trwającej wojny na wschodzie Europy nie można zakończyć wyłącznie środkami militarnymi, a dostawy broni dla Kijowa są bez sensu, bo nie doprowadzą do zwycięstwa Ukrainy, a jedynie przedłużają konflikt, gdyż atomowe mocarstwo Putina jest nie do pokonania.

Czerwień łączy

Kongres założycielski nowej partii zapowiedziano na początek stycznia. Niewątpliwie trzon ugrupowania stanowią będą dotychczasowi członkowie Die Linke. Na konferencji, gdy Wagenknecht ogłaszała nową inicjatywę, pojawili się m.in. współprzewodnicząca frakcji Lewicy w Bundestagu Amira Mohamed Ali, członek frakcji Lewicy w Bundestagu Christian Leye oraz działacz Lewicy z Nadrenii Północnej-Westfalii Lukas Schön. Do tego dodać należy jeszcze kilkoro posłów Lewicy w Bundestagu, m.in. Jessikę Tatti, Klausa Ernsta czy Sevim Dagdelen. Co ich łączy? Przede wszystkim chcą przyjaźni z Rosją. Tuż przed inwazją na Ukrainę, podczas wiecu przed Bramą Brandenburską, Dagdelen przemawiała podczas demonstracji, która odbyła się pod hasłem „Bezpieczeństwo Rosji to bezpieczeństwo naszego kraju”. W swoim przemówieniu Dagdelen oskarżyła Stany Zjednoczone i NATO o „podżeganie do wojny”. Zresztą sama Wagenknecht w 2017 roku postulowała rozwiązanie NATO i poszukiwanie współpracy z Rosją. Ernst uważa zaś, że bez

dostaw gazu z Rosji nie da się prowadzić polityki przeciwdziałającej zmianom klimatycznym.

Gra na skrajności

Sahra Wagenknecht pochodzi z byłego NRD. Urodziła się w Jenie, jej ojciec pochodzi z Iranu (wrócił do ojczyzny, gdy córka miała trzy lata). W 1989 roku wstąpiła do komunistycznej partii SED. Po zjednoczeniu Niemiec przez wiele lat należała do zarządu federalnego jej następczyni – Partii Demokratycznego Socjalizmu, będąc członkiem Platformy

Projekt Wagenknecht nie jest czymś zaskakującym w niemieckiej polityce.

Większość partii jest mniej tu lub bardziej prorosyjska.

Komunistycznej w PDS. Była nazywana „nową Różą Luksemburg”. W latach 2004–2009 zasiadała w Parlamencie Europejskim, a następnie w Bundestagu. W latach 2010–2014 była wiceprzewodniczącą Die Linke, a od 2015 do 2019 roku – współprzewodniczącą jej frakcji parlamentarnej. Wagenknecht apeluje jednak o poparcie nie tylko do wyborców Lewicy, ale też AfD. Warto pamiętać, że gdy w lutym 2023 roku wspólnie z feministką Alice Schwarzer zorganizowała demonstrację pod nazwą „Powstanie dla Pokoju” (za rokowaniami z Rosją, przeciwko USA, NATO i dostawom broni dla Ukrainy), wzięli w niej udział także prawicowi ekstremiści głoszący prorosyjskie i antyamerykańskie hasła.

Projekt Wagenknecht nie jest czymś zaskakującym w niemieckiej polityce.

Większość partii jest tam mniej lub bardziej prorosyjska. Moskwa może liczyć na przyjaciół zarówno w mainstreamie (choćby linia Gerharda Schroedera w SPD czy chadecy, tacy jak premier Saksonii Michael Kretschmer), jak i na skrajnych skrzydłach (wspomniana Die Linke z jej enerdownskimi postkomunistycznymi korzeniami czy z drugiej strony AfD). Szczególnie imponuje wzrost popularności tej ostatniej. Sondaże dają Alternatywie dla Niemiec regularnie ponad 20 proc. poparcia w wyborach federalnych. W kilku wschodnich landach AfD jest już najpopularniejszą partią. Lepiej w skali całego kraju wypada tylko CDU/CSU (około 30 proc.). Partie obecnej koalicji (SPD, Zieloni, FDP) to łącznie około 30–35 proc. Die Linke – blisko 5 proc. A nowa inicjatywa na lewicy? Choć formalnie partia nie została jeszcze powołana, nawet 20 proc. wyborców nie wyklucza głosowania na nią. Pytanie, komu przede wszystkim Wagenknecht odbierze elektorat? Sądząc po programie, może to być zarówno AfD, jak i Die Linke. Ale też niewykluczone, że także ludzie, którzy do tej pory popierali inne partie lub po prostu nowi wyborcy rozczarowani polityką ekipy kanclerza Olafa Scholza. Czerwona Sahra opowiada się za zastrzeżeniem przepisów migracyjnych, a przeciwko wysyłaniu broni Ukrainie. Krytykuje sankcje nałożone na Moskwę. Wzywa do rozpoczęcia rokowań z Rosją. Co jeszcze łączy ją z AfD? Wrogość do USA i NATO. Zarówno AfD, jak i BSW są też za kontynuowaniem współpracy – w tym surowcowej – z Rosją. Czy możliwy jest więc sojusz dwóch skrajnych sił, z którymi nie chce współpracować mainstream polityczny? Wagenknecht do tej pory sprzeciwiała się takiej koalicji, ale po stronie AfD pojawiają się głosy o możliwej współpracy. Nie można wykluczyć porozumienia w forsowaniu konkretnych projektów. Ale na razie trzeba zaczekać na wybory do Parlamentu Europejskiego i kilka ważnych wyborów w landach w tym roku. One odpowiedzą na pytanie o realną siłę Wagenknecht i pokażą, czy wzrost notowań AfD to już coś trwałego w niemieckiej polityce. **GP**



Rosja: Horror from real Mordor

Mejd in Rasza Wiceszef resortu przemysłu i handlu Wasilij Osmakow zaproponował, aby rosyjskim instytucjom państwowym zabronić nabywania długopisów i innych artykułów biurowych z importu. Krok ten ma wesprzeć krajowych producentów. Pomysł zrozumiały, chociaż ryzykowny. Ale w sumie, nawet jeśli rodzimy przemysł nie upora się z technologią produkcji długopisów, to można przecież pisać głęsim piórem. Rosja to wielki i bogaty kraj, jakieś gęsi na pewno tam się znajdują. Wtedy pozostanie już tylko do opanowania kwestia wyrobu krajowych kałamarzy i atramentu.

Siła Syberii Od niedawna mieszkańcy Krasnojarska mogą podziwiać piękny mural, którego jednym z centralnych elementów jest malunek gazociągu „Siła Syberii”. Graffiti mające zdaniem jego autorów zilustrować „konsolidację narodów, atrakcje i osiągnięcia Rosji”, jest akurat dla Krasnojarska o tyle symboliczne, że ta ponadmilionowa aglomeracja nie ma gazowej sieci miejskiej. Teraz, dzięki pracy artystów, ma cały gazociąg. Na obrazku.

Ze świata medycyny Unikalną operację przeprowadzono w szpitalu w Nowosybirsku, gdzie z głowy pacjenta usunięto wbite w nią... widły. „Nie poinformowano, w jaki sposób widły znalazły się w głowie pacjenta” – donosi serwis province.ru. Banalna sprawa: albo się potknął i na nie przewrócił, albo doszło do jakiejś rodzinnej sprzeczki. Po powrocie do domu będzie musiał jednak uważać na ostre przedmioty i ich użytkowników, żeby za parę dni nie wrócić do szpitala. Na przykład z tkwiącą w głowie siekierą.

Obecność obowiązkowa! Jedno z ostatnich posiedzeń Kujbyszewskiego Sądu Dzielnicowego w Petersburgu odbyło się w... popularnym striptiz-klubie, gdzie skład orzekający na miejscu rozstrzygał sprawę przestrzegania przez właścicieli przybytku przepisów budowlanych. Tak trzymać! Następna wyjazdowa rozprawa w zakładach spirytusowych, gdzie sędziowie osobiście będą badać jakość produkowanych tam wyrobów?

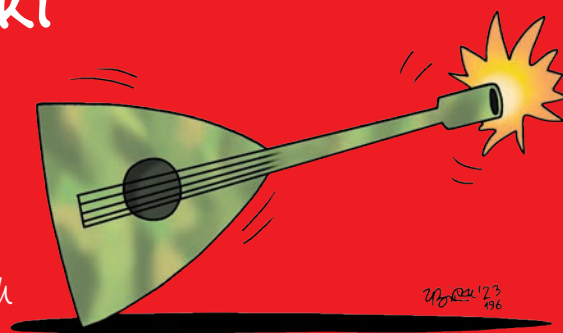
PRAWO ULICY

W Moskwie, na przechodzeniu przez ulicę w niedozwolonym miejscu, zatrzymano 13-latkę. Przy okazji ustalono, że jest w ciąży – donosi portal u-mama.ru. Tak to jest, kiedy małaolatki nie uważają na ulicy.

Siła młodości. I miłości? 16-letnia ciężarna uczennica z Wierchniej Pyszmy w obwodzie swierdłowskim ciężko pobiła policjantkę, która chciała wypytać dziewczynę o jej przyjaciela, podejrzanego o popełnienie przestępstwa. Złamany nos funkcjonariuszka powinna wybaczyć – to po prostu okres nastoletniego buntu plus gwałtowne zmiany w gospodarce hormonalnej wynikające ze stanu błogosławionego. A swoją drogą dobrze, że na miejscu nie było chłopaka przyszłej młodej mamy. Taki mógłby zabić... GP

Zamiast pianin – białatajki

W związku z brakiem zachodnich części spadła produkcja rosyjskich fortepianów i pianin – przyznaje Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Wzrosła zwa to produkcja tradycyjnych rosyjskich białatajek. Jak się okazuje, w tym wypadku część najbardziej skomplikowanych „elementów mechanicznych”, których nie udaje się wytworzyć w kraju, dają się zastąpić chińskimi.





Maciej
Kozuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Biden: żonglerka o najwyższą stawkę

IZRAEL, UKRAINA I PRZYSZŁOŚĆ PREZYDENTA

Hamas i Putin to inne zagrożenia – mówił prezydent Biden w orędziu do narodu, krótko po masakrze dokonanej przez Hamas 7 października – ale mają coś wspólnego: celem obydwu jest kompletna anihilacja sąsiadującej demokracji – kompletna anihilacja” – dodał. Jak wielu jego poprzedników w historii, Biden szukał jedności narodowej i przekroczenia politycznych podziałów w obliczu międzynarodowego kryzysu. Ale miesiąc, który upłynął od czasu tego wezwania, pokazał, że póki co, historia się nie powtórzy. Ani klasa polityczna w USA, ani wyborcy nie są gotowi na kryzysowe zwanie szeregow za plecami prezydenta.

Szachy w czterech wymiarach

W swoim orędziu Biden zaapelował o przegłosowanie przez Kongres specjalnego aktu wydatkowego, wartego 106 mld dolarów. Założenie było takie, by połączyć wsparcie dla Ukrainy, Izraela z jeszcze dodatkowymi kwestiami, jak pomoc dla Tajwanu czy wzmocnienie południowej granicy USA. Cel tego apelu był jasny: uniknięcie niekończących się dyskusji na temat każdej propozycji i przekonanie zwolenników tylko części z nich, że osiągną swój cel najszybciej, jeśli zgodzą się na całość. Pakiet miał być przynajmniej chwilowym antidotum na wielopoziomowe podziały w amerykańskiej polityce. Bo ta już od długiego czasu nie przypomina wojny pozycyjnej, w której linia frontu jest jasna i wszystkim znana. Wygląda raczej jak kalejdoskop miejskich barykad,

z których każda jest kontrolowana przez inną frakcję, a tymczasowe sojusze nie obejmują więcej niż kilku ulic.

Szybki przegląd tej mapy może przyprawić o zawrót głowy. Republikanie w Izbie weszli w nowy świat po 7 października bez Spikera. W końcu udało im się wybrać niespodziewanego kandydata Mike'a Johnsona, o którym wiadomo było niewiele oprócz tego, że w przeszłości głosował przeciwko wsparciu dla Ukrainy. Na apel prezydenta o 106 mld dolarów, Izba odpowiedziała przegłosowaniem 2 listopada swojej propozycji: wsparcia tylko dla Izraela, w wysokości 14,3 mld dolarów. Do tej pory ten akt ugrzązł w senacie, gdzie większość mają demokraci, ale w tej sprawie zyskują poparcie istotnej części republikańskich senatorów, którzy otwarcie mówią o konieczności

Słabość prezydenta w notowaniach, kryzysy na świecie i podziały polityczne w Ameryce: powiedzieć, że Joe Biden musi sobie radzić w niesprzyjających warunkach, to nie powiedzieć nic.

dalszego wspierania Ukrainy. Ktoś, kto próbowałby w tej sytuacji szukać porozumienia z republikanami, mógłby mieć problem z identyfikacją lidera, który faktycznie reprezentowałby partię i byłby w stanie zapewnić, przynajmniej na pewien czas, przewidywalne zachowanie jej kongresmenów.

Nie byłoby też łatwo z identyfikacją postulatów, których realizacja przekonałaby większość republikanów do dalszego wsparcia Kijowa. Johnson zasygnalizował, że jako Spiker będzie bardziej otwarty na propozycje ws. Ukrainy, ale ciągle trudno określić, co jest w tej kwestii priorytetową sprawą dla jego partii. Jednego dnia słyszymy, że warunkiem jest ograniczenie migracji, drugiego, że republikanie żądają od Bidena przedstawienia strategii dotyczącej wojny, na koniec Johnson propo-

nuje, by pieniądze na wsparcie Kijowa pochodziły z zamrożonych aktywów Rosji. „To byłaby poezja” – stwierdził nowy Spiker. Pomysł brzmi rzeczywiście dobrze, zamrożone w różnych miejscach świata jest mniej więcej 300 mld rosyjskich pieniędzy. Problem w tym, że realizacja takiego planu wymagałaby rozwiązania jeszcze bardziej złożonych problemów niż te, z którymi nie radzą sobie obecnie Stany Zjednoczone. Przeszkodą jest prawo międzynarodowe i ewentualne konsekwencje dla rynków walutowych nie tylko w USA, ale i w Europie. Johnson opóźnia więc realizację czegoś, co jest możliwe i potrzebne teraz, przedstawiając wizję, która być może jest możliwa do realizacji, ale w nieokreślonej przyszłości.

Bunt wewnętrzny

Na tym problemy administracji się nie kończą: bliźniaczy odpowiednik podziałów republikanów ws. Ukrainy Biden ma na swoim podwórku – w kwestii Izraela. Rashida Tlaib, przedstawicielka skrajnie lewicowego skrzydła w Izbie Reprezentantów, została niedawno ukarana przez Kongres za popieranie hasła „Od rzeki do morza”, które nazwała „zawołaniem wolności”. To jednak nie odwiodło jej od oskarżenia Izraela o dokonywanie „ludobójstwa” w Gazie. Co więcej, z Bidenem nie zgadza się zdecydowanie zaplecze intelektualne partii, od uniwersytetów, gdzie coraz częstsze są akty otwartego antysemityzmu, po media, takie jak „Washington Post”, który w ostatnim czasie usunął ze swoich łamów jako „rasistowski” rysunek uderzający w Hamas. 19 października z Departamentu Stanu demonstracyjnie i publicznie odszedł urzędnik Josh Paul, w proteście przeciwko wsparciu wojskowemu dla Izraela. Podobnie zachowały się dziesiątki innych urzędników federalnych, których związki zawodowe od długiego czasu są zapleczem, także finansowym dla Partii Demokratycznej. Choć partia będzie póki co bardziej zdyscyplinowana w Kongresie niż republikanie, w kontekście wyborów problem nie sprowadza się do wyszczekanego i głośnego, ale nic nie znaczącego marginesu. Badanie NORC/AP pokazało, że tylko 50 proc. demokratów pozytywnie ocenia działania Bidena w konflikcie między Izraelem a Hamasem, a aż 46 proc. ocenia je negatywnie. To może być poważny problem dla Bidena w 2024 roku, bo choć skrajna polaryzacja raczej gwarantuje, że tylko niewielki odsetek

zwolenników sprawy palestyńskiej byłby gotowy przenieść swój głos na choćby Donalda Trumpa, to już demobilizacja i pozostanie w domu części elektoratu w kluczowych stacjach są jak najbardziej możliwe.

Obama i Izrael

Do załagodzenia tego wewnętrznego rozdarcia został wezwany z emerytury po raz kolejny Barack Obama. Na spotkaniu ze swoimi byłymi współpracownikami z Białego Domu, w podcaście „Pod Save America”, Obama stwierdził, że „wszyscy są winni” obecnej sytuacji w Gazie. Były prezydent zaapelował, by konfliktu nie sprowadzać do „postów w social mediach” i być gotowym na „przyjęcie całej prawdy”. Trzeba zrozumieć Izrael, „historię antysemityzmu” i przyjąć, że „to, co zrobił Hamas, było horrendalne”. „Ale prawdą jest też to, że okupacja i to, czego doświadczają Palestyńczycy, jest nie do zniesienia” – dodał Obama.

To „dwustronne” lub „kompleksowe” podejście Obamy – jak by chcieli jego zwolennicy albo „fałszywa moralna ekwiwalencja” – jak uważają jego krytycy, może być sposobem na ugłaskanie przede wszystkim młodszych wyborców demokratów i powiedzenie do nich: „Słyszemy i rozumiemy wasze żale”. Ale i tu jest druga strona: fakt, że były szef obecnego prezydenta używa zupełnie innego języka do opisanego tego samego problemu, może jeszcze bardziej osłabić nienajlepsze notowania i wiarygodność Bidena. Jak to określił portal ABC News, Obama „pośrednio uderzył w Bidena, który do tej pory oferował pełne poparcie dla Izraela”.

Wrażliwość Obamy i „kompleksowe” podejście to jednocześnie komfort, na który urzędujący prezydent rzadko kiedy może sobie pozwolić. Warto też pamiętać, że w ostatnich miesiącach swojej obecności w Białym Domu Obama wydał zgodę na bombardowanie Mosul, gdy toczyła się bitwa o wyzwolenie go z rąk ISIS. Sytuacja w tym mieście na przełomie roku 2016 i 2017 bardzo przypominała obecną sytuację w Gazie i mogły jej towarzyszyć podobne dylematy moralne. Podczas bitwy zginęło według szacunków 11 tys. cywili, śmierć każdego terrorysty kosztowała śmierć 7 niewinnych. Obama bombardował, bo uważał, że tego wymaga walka z ekstremalnym złem terroryzmu. Czy wtedy brakowało mu „kompleksowego” spojrzenia? **GP**



**Maciej
Pawlak**
SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

POD DYKTANDO NAJBOGATSZYCH

PLAN REFORMY FUNKCJONOWANIA UE

Przyszłe zmiany w Unii obejmują nie tylko przekazanie jej kontroli nad zakupami uzbrojenia przez kraje członkowskie, tworzenie wspólnej, unijnej polityki obronnej i europejskiej armii w ramach europejskiej Unii Obrony, europolicii czy wzmocnienie TSUE kosztem kompetencji systemów sądownictwa w poszczególnych krajach – o czym pisał przed tygodniem w GP Grzegorz Wierchołowski.

Biedniejsi ucierpią bardziej

To także kolejna „reforma” ustalania wielkości składek członkowskich i innych źródeł docho-

dów Unii. Bezpośrednio ma to zapewne związek z obecnym okresem kiepskiej koniunktury w krajach strefy euro, w tym w największej gospodarce w UE – Niemczech i przeżywaną przez ten kraj recesją. A ponadto z nadzwyczajnymi wydatkami nieprzewidzianymi, gdy tworzone plan budżetu UE na lata 2021–2027. Chodzi m.in. o wydatki na pomoc dla Ukrainy w związku z wojną, a także o konieczność spłacania odsetek od zaciąganych przez Brukselę pożyczek na globalnych rynkach kapitałowych. Odsetki te okazały się znacznie wyższe z powodu obowiązujących obecnie, a podwyższonych wskutek inflacji przez Europejski

Bank Centralny, stóp procentowych w krajach strefy euro.

Jak powiedział nam Zbigniew Kuźmiuk, wieloletni europoseł, członek komisji budżetowej Parlamentu Europejskiego, a od niedawna poseł, wskutek obecnych problemów budżetowych UE wspomniana „reforma” zmiany struktury dochodów unijnych będzie skutkowała tym, że kraje mniej zamożne, jak Polska, a więc bardziej „zapóźnione” pod względem ekologicznym niż te zamożniejsze, będą proporcjonalnie mocniej obciążone niż te bogatsze. Tym bardziej że trwa presja ze strony krajów

BUDŻET UE

Problem z budżetem UE polega na dodatkowych wydatkach, na które Unia się zdecydowała i na które nie ma pokrycia.

Przygotowywane w nowelizacji traktatów europejskich zmiany w funkcjonowaniu UE w kierunku jej centralizacji i rezygnacji z suwerenności państw członkowskich na rzecz Brukseli niosą za sobą negatywne dla nas konsekwencje finansowe.

zachodnich, które nie mają zamiaru dużo płacić i chcą zmienić system zasilania budżetu UE, twierdząc, że w ten sposób UE będzie bardziej samodzielna. Oczywiście, jeśli będzie miała własne dochody, to faktycznie stanie się bardziej samodzielna. – Bruksela odchodzi tym samym od solidarnej składki krajów członkowskich UE, powiązanej z wielkością ich dochodów narodowych brutto (DNB), na rzecz składki związanej z różnymi dodatkowymi opłatami, zwłaszcza związanymi z ekologią, naliczanymi wobec poszczególnych państw – tłumaczy Zbigniew Kuźmiuk.

Problemy z KPO

Na dochody UE składają się przede wszystkim (ponad 90 proc.) składki od wszystkich krajów członkowskich o wielkości wyliczanej w zależności od poziomu PKB (w unijnej nomenklaturze: dochodu narodowego brutto – DNB). Oprócz tego do dochodów UE zaliczane są cła (25 proc. z nich trafia do państw członkowskich, a 75 proc. do budżetu unijnego), opłaty rolne oraz opłaty wyrównawcze od cukru, a także niewielki ułamek z podatku VAT od krajów członkowskich. – Od 2021 roku do tego wszystkiego doszła opłata od nieprzetworzonego plastiku – kraje członkowskie przekazują do

Brukseli corocznie jego wartości, co jest sporym obciążeniem dla państw z naszego regionu Europy, w tym Polski – zaznacza Zbigniew Kuźmiuk.

Jak mówi dalej, choć Komisja Europejska na razie tego nie publikuje ani się tym nie chwali, szacunkowo pożyczyla już blisko 250 mld euro, czyli 1/3 całości tego, co ma pożyczyć na Krajowe Plany Odbudowy dla poszczególnych państw członkowskich UE (czyli ogółem 1/3 z 750 mld euro, co w cenach bieżących można szacować nawet na 800 mld euro).

– Na obsługę tego długu zaplanowane było 15 mld euro w budżecie na lata 2021–2027. Pieniądze zostały pożyczone, zaś obsługa – spłata odsetek – była zaplanowana w tym wieloletnim budżecie przy założeniu, że stopy procentowe w ciągu 7 lat urosną od 0,1 proc. (tyle, ile wynosiła podstawowa stopa EBC w chwili tworzenia koncepcji tego funduszu) – do 1,1 proc. w 2027 roku. A już w tej chwili wynoszą 4,5 proc. A zatem nastąpił gwałtowny wzrost wielkości tego długu. Pożyczono 1/3, a już wspomniane 15 mld euro zostało wydane do tej chwili tylko na obsługę tego długu. I – według ostrożnych szacunków – trzeba jeszcze pozyskać na ten cel 19 mld euro do końca 2027 roku – zwraca uwagę poseł.

W tej sytuacji – jak zaapelowała na jednym z ostatnich posiedzeń Parlamentu jego szefowa, Roberta Metsola – UE musi „długoterminowy budżet poddać przeglądowi i rewizji. Z dwóch przyczyn. (...) Po pierwsze, nasze zasoby są ograniczone. Jest wojna, była pandemia, są klęski żywiołowe, rośnie inflacja, panuje drożyzna. To wszystko miało określone konsekwencje: wzrosły stopy procentowe, koszty pożyczek na KPO poszły w górę. To wszystko oznacza, że nasz budżet pęka w szwach. Musimy to sobie jasno powiedzieć i zareagować. Po drugie, (...) do tego muszą być dostosowane nasze priorytety. Stawką jest nasza wiarygodność finansowa. (...) Stawką jest bezpieczeństwo Ukrainy, ale nie tylko. Stawką jest także bezpieczeństwo Europy i nasza przyszłość. Wszyscy uważamy, że potrzebne jest więcej środków na migrację. Państwa członkowskie z kolei, które zostały dotknięte klęskami żywiołowymi, oczekują pomocy szybkiej i skutecznej” – powiedziała Metsola.

Natomiast podczas sesji Parlamentu, 8 listopada br., Beata Szydło, eurodeputowana

PiS, skomentowała stwierdzenie przewodniczącego Rady Europejskiej Charlesa Michela, że w konkluzjach Rady jest krótki akapit na temat pogłębionej dyskusji o sytuacji finansowej i rewizji wieloletnich ram finansowych. Jak zauważyła, nic takiego jednak nie miało miejsca. „Powiedźcie Państwo wreszcie, jaka jest sytuacja budżetu i jaka jest sytuacja finansów w Unii Europejskiej? Europejczycy mają prawo to wiedzieć” – powiedziała.

Znaki zapytania

Cała ta sytuacja stawia pod znakiem zapytania spełnienie obietnicy składanej publicznie przez Donalda Tuska, a więc natychmiastowego po objęciu przez niego władzy, otrzymaniu środków z Krajowego Planu Odbudowy (23,9 mld euro dotacji i 11,5 mld euro pożyczek). I to nawet pomimo faktu, że, jak oficjalnie stwierdziła to Bruksela, od stycznia 2021 roku UE dysponuje nowym rozporządzeniem co do ochrony swojego budżetu – „o ogólnym systemie warunkowości”. Ma ono zastosowanie w przypadku stwierdzenia, że „naruszenia praworządności w państwie członkowskim wpływają lub stwarzają poważne ryzyko wpływu na należyte zarządzanie finansowe budżetem UE lub na ochronę interesów finansowych UE w wystarczająco bezpośredni sposób”.

Na pytania „GP”, kiedy i pod jakimi warunkami zostaną przyznane Polsce środki na KPO, skierowane do Przedstawicielstwa w Polsce Komisji Europejskiej, biuro rzecznika prasowego potwierdziło, iż 17 czerwca 2022 roku Rada Europejska zatwierdziła polski plan, który obejmuje 23,9 mld euro w postaci dotacji i 11,5 mld euro w postaci pożyczek. „Polska zobowiązała się do osiągnięcia trzech tzw. »super kamieni milowych«, będących miernikami przeprowadzonych reform: dwóch związanych ze wzmocnieniem ważnych aspektów niezależności polskiego sądownictwa oraz trzeciego, związanego z wykorzystaniem Arachne – narzędzia

informatycznego wspierającego państwa członkowskie w ich działaniach mających na celu zwalczanie nadużyć finansowych. Oznacza to, że żadna płatność w ramach RRF (Instrumentu na rzecz Odbudowy i Zwiększania Odporności) nie będzie możliwa do czasu, aż Polska w pełni i prawidłowo wdroży te trzy »super kamienie milowe«. Komisja prowadzi regularny dialog z polskimi władzami na temat wdrażania planu odbudowy i zwiększania odporności” – poinformowano.

Na nowe wydatki UE nie ma pokrycia

– Obecnie problem z budżetem UE polega na dodatkowych wydatkach, na które Unia się zdecydowała i na które nie ma pieniędzy – zauważa Zbigniew Kuźmiuk.

– Trwa obecnie tzw. przegląd śródkresowy (wcześniej „rewizja”) budżetu unijnego na lata 2021–2027, zaś w praktyce próbuje się przeprowadzić jego nowelizację i dołożenia do 2027 roku 66 mld euro po stronie dochodowej. Przy czym 17 mld ma pochodzić z budżetu, a pozostałe 49 mld euro ma być pożyczone.

Według posta jedną z przyczyn braku środków budżetowych w Unii jest finansowanie Ukrainy, którego przecież nie zakładano w momencie, gdy układano

budżet UE. – A teraz środki te przekazywane są Ukrainie. Na ten cel przygotowywany jest, w ramach tej nowelizacji budżetu, specjalny pakiet dla Ukrainy rzędu 50 mld euro. Ponadto 15 mld euro miałyby pójść na wydatki związane z przyjmowaniem imigrantów – niestety, dotyczy to tylko południa Europy (a więc ani jedno dodatkowe euro na imigrantów ze wschodu, na przykład z Ukrainy) – a to jest dla nas absolutnie nie do przyjęcia. Kolejne 10 mld euro miałyby pójść na wzmocnienie rozmaitych unijnych programów inwestycyjnych, co oceniam akurat jako posunięcie rozsądne – podkreśla Zbigniew Kuźmiuk. **GP**

Kraje mniej zamożne, jak Polska, i bardziej „zapóźnione” pod względem ekologicznym niż te zamożniejsze, będą proporcjonalnie mocniej obciążone niż te bogatsze.



SPÓŁKA CPK KUPI PONAD 100 POCIĄGÓW

Prędkość eksploatacyjna do 250 km/h, dwa systemy zasilania, system informacji pasażerskiej uwzględniający dane lotniskowe, energooszczędność i komfort – m.in. takie wymagania będą musiały spełnić pociągi dla linii Kolei Dużych Prędkości (KDP). Spółka taborowa CPK zakupi ponad 100 elektrycznych składów zespolonych, które będą następnie wynajmowane przewoźnikom w ramach tzw. poolu taborowego. Uchwała taborowa CPK została przyjęta przez rząd. Powołana będzie przez CPK spółka zależna, która dokona zakupu i zarządzać będzie taborem, niezbędnym do obsługi KDP.



LAUREACI XIII EDYCJI KONKURSU „PRACODAWCA GODNY ZAUFANIA”

Wspieranie rodzinnych więzi, tworzenie włączającego miejsca pracy, rozbudowane wachlarz świadczeń motywacyjnych czy zrównoważone podejście do wolontariatu – to tylko wybrane działania laureatów XIII edycji Konkursu o tytuł „Pracodawca Godny Zaufania”, wybranych w dziesięciu kategoriach. Wśród nagrodzonych znaleźli się m.in. AMS, Alior Bank, FAKRO, Ceramika Paradyż i Roche Polska. Kapituła przyznała także dwie nagrody dziennikarskie za promowanie idei społecznej odpowiedzialności biznesu oraz nagrodę specjalną.



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Węgry nadal nie dostają funduszy z UE

7 listopada przedstawiciele Komisji Unii Europejskiej podali, że „nadal nie ma satysfakcjonujących postępów w rozmowach z Budapesztem, które pozwoliłyby na odblokowanie unijnych funduszy dla tego kraju”. Komisarz Johannes Hahn i komisarz Nicolas Schmit przekazali posłom parlamentu UE (na sesji dwóch komisji budżetowych), że rozmowy z rządem Węgier postępują dobrze, ale Budapeszt „nie przedstawił jeszcze rozwiązań, które następnie będą przedmiotem oceny Komisji Europejskiej”.

Demokracja po francusku Francuski rząd znów przyjął budżet z pominięciem parlamentu – po raz szesnasty z rzędu. Premier Elisabeth Borne ponownie uruchomiła art. 49 konstytucji, który pozwala na przyjęcie ustawy budżetowej bez głosowania w parlamencie. Krytykę opozycji odparła argumentem, że przecież „nie możemy pozbawić Francji budżetu, (...) a przecież dobrze wiemy, że nie ma alternatywnej większości, która byłaby zdolna do porozumienia w sprawie budżetu”. Budżet m.in. Ministerstwa Sił Zbrojnych ma wzrosnąć w 2024 roku o 3,3 mld euro (+7,5 proc.) i osiągnąć poziom 47,2 mld euro.

Dziwna polityka lewicowych władz UE

Kombinat petrochemiczny Neftochim

w Burgas, należący do rosyjskiego Łukoil, zarobił w tym roku już znacznie ponad miliard euro – dzięki udzielonemu w grudniu przez władze UE zezwoleniu na kontynuację importu ropy naftowej z Rosji. Zarobił głównie na eksporcie produktów ropopochodnych. Warunkiem udzielenia zezwolenia UE był zakaz eksportu produktów przetworzonych w tym kombinacie. Ale te produkty są wywożone z Burgas i przeładowywane na morzu lub w portach innych krajów. Pozwala to na ukrycie ich rosyjskiego pochodzenia i ich wwóz do USA i krajów UE. Bułgarskie media podały, że „około 20–25 proc. europejskiego importu ropy i wyprodukowanych z niej towarów wciąż ma rosyjskie pochodzenie”.

Szwecja zaostrzyła przepisy dla imigrantów zarobkowych

Od 1 listopada rząd Szwecji znacznie podwyższył poziom minimalnego dochodu, jaki muszą osiągać przybysze spoza UE, żeby otrzymać pozwolenie na pracę. Ta decyzja ma ograniczyć napływ niewykwalifikowanych imigrantów zarobkowych. Dotychczas należało wykazać zarobki na poziomie co najmniej 13 tys. koron (około 4,9 tys. zł) brutto. Obecnie ten limit wynosi aż 27,3 tys. koron, tj. 80 proc. średnich zarobków w Szwecji. Minister Maria Stenegerd

HOLANDIA WESPRZE UKRAINĘ

Rząd Holandii poinformował, że dostarczy Ukrainie amunicję o wartości ponad 500 mln euro. Dostawy mają jednak trwać „co najmniej do połowy przyszłego roku”.

podkreśliła, że „celem reformy jest ograniczenie oszustw i nadużyć związanych z imigracją zarobkową, a także zapewnienie pracy tym, którzy już są w Szwecji”.

1040 antyżydowskich aktów w niespełna miesiąc Dziennik „Le Figaro” podał dane MSW, że od 7 października br., tj. od czasu ataku palestyńskiej organizacji Hamas na Izrael, we Francji odnotowano (do 4 listopada) 1040 tzw. aktów antysemitycznych, lecz na Korsyce nie doszło do ani jednego takiego zdarzenia. W związku z tym „świadome tej sytuacji żydowskie rodziny (...) z Paryża i innych większych miast chcą ponoć osiedlać się na tej wyspie”.

Coraz większy zalew Hiszpanii

Hiszpański GUS podał, że w ponad 48-milionowej Hiszpanii mieszka dziś rekordowa liczba obcokrajowców – już prawie 6,5 mln. W stosunku do roku 2018 liczba cudzoziemców, przybyłych głównie z Maroka i Afryki oraz z Południowej Ameryki, zwiększyła się o 40 proc.



Dywizja z tradycjami



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

SZÓSTY ZWIĄZEK TAKTYCZNY W ARMII

Rusza formowanie kolejnej dywizji w Siłach Zbrojnych RP. Jest nią 8. Dywizja Piechoty Armii Krajowej, której dowództwo będzie zlokalizowane w Nowym Mieście nad Pilicą. Jej jednostki będą stacjonowały w czterech województwach i zostaną wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt i uzbrojenie.

Wybór Nowego Miasta nad Pilicą na siedzibę dowództwa 8. Dywizji nie jest przypadkowy. Miasto położone w województwie mazowieckim ma swoje tradycje wojskowe. Przez lata stacjonowały tam Siły Powietrzne. Chodzi o 47. Szkolny Pułk Śmigłowców, który funkcjonował do momentu rozformowania z końcem 2000 roku. Wojsko Polskie powróciło do tego miasta po 22 latach. W ubiegłym roku nastąpiło otwarcie 63. Batalionu

Lekkiej Piechoty, wchodzącego w skład 6. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej im. rtm. Witolda Pileckiego. I choć na miejscowym lądowisku nadal realizowane są kursy i praktyki Lotniczej Akademii Wojskowej (LAW) z Dębina, resort obrony postanowił przeznaczyć ten garnizon na potrzeby Wojsk Lądowych.

Na południe od Warszawy

W skład dywizji wchodzić będą dwie brygady zmechanizowane, brygada zmotoryzowana,

brygada artylerii, brygada pancerna, pułk logistyczny, pułk przeciwpancerny, pułk przeciwlotniczy, batalion dowodzenia, batalion rozpoznania i batalion chemiczny. Jak wspomniano wyżej, dowództwo 8. Dywizji znajdować się będzie w Nowym Mieście nad Pilicą, jednak poszczególne jednostki będą formowane na terenie aż czterech województw: mazowieckiego, świętokrzyskiego, łódzkiego oraz w części woj. podkarpackiego. Wśród miejscowości, które znalazły się na mapie zaprezentowanej podczas ogłoszenia decyzji



Na cześć bohaterów

Dywizja będzie nosić nazwę i dziedziczyć tradycje 8. Dywizji Piechoty Armii Krajowej im. Romualda Traugutta. To wielka jednostka piechoty Armii Krajowej, walcząca od 20 do 30 września 1944 roku na Żoliborzu. Obok 10. Dywizji Piechoty im. Macieja Rataja oraz 28. Dywizji Piechoty im. Stefana Okrzei, stanowiła trzon Warszawskiego Korpusu Armii Krajowej. Pełniącym obowiązki jej dowódcy mianowano ppłk. Mieczysława Niedzielskiego, pseudonim „Boruta”. Zastępcą dowódcy dywizji i szefem sztabu był z kolei mjr Andrzej Janczak, pseudonim „Roman”. Jak podkreśla MON, nazwa i patronat tworzonej dywizji są formą uhonorowania związku taktycznego utworzonego przez Powstańców Warszawskich w kontekście 80. rocznicy ich bohaterskiego zrywu, którą będziemy obchodzić w przyszłym roku.

Ta jednostka w istotny sposób zwiększy bezpieczeństwo Polski i jej obywateli. To podstawowy i najważniejszy cel jej sformowania – podkreśla resort obrony.

o rozpoczęciu formowania nowego związku taktycznego, znalazły się: Leszno, Dąbrówka, Kuczków, Raducz, Januszewice, Łaziska, Bolesławice, Piolunka, Gniewięcin, Kolbuszowa oraz Mielec. „To będzie silna dywizja” – wskazał kilka dni temu szef MON Mariusz Błaszczak. Miarą potencjału dywizji ma być uzbrojenie, które do niej trafi. To m.in. artyleria raketowa, armatohaubice samobieżne (ahs)

Krab oraz bojowe wozy piechoty Borsuk. „Ta jednostka w istotny sposób zwiększy bezpieczeństwo Polski i jej obywateli. To podstawowy i najważniejszy cel jej sformowania” – podkreśla resort obrony.

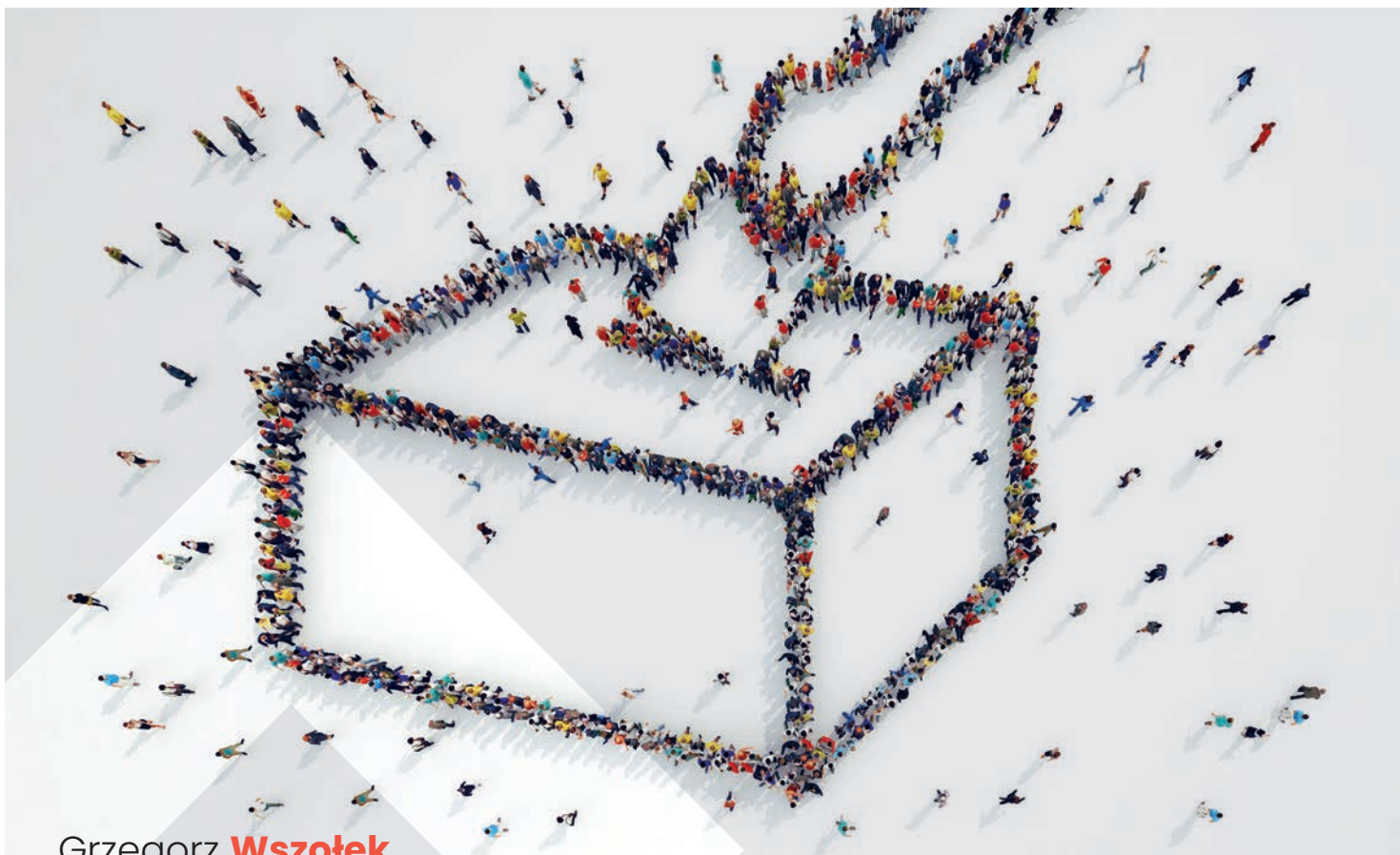
Dwukrotnie więcej

Decyzja oznacza, że docelowo w Wojsku Polskim będzie występowało łącznie sześć

dywizji. Co warto podkreślić, do 2018 roku były trzy: 11. Lubuska Dywizja Kawalerii Pancernej (11. LDKPanc.), 12. Szczecińska Dywizja Zmechanizowana (12. SDZ) oraz 16. Pomorska Dywizja Zmechanizowana (16. DZ). Przed pięcioma laty rozpoczęto formowanie „Żelaznej Dywizji”, jak nazywana jest 18. Dywizja Zmechanizowana z dowództwem w Siedlcach. Z kolei na początku bieżącego roku rozpoczęto formowanie 1. Dywizji Piechoty Legionów z dowództwem w Ciechanowie. Według założeń, 1. DPLeG. będzie operowała głównie na terenie województwa podlaskiego. Podobnie jak 18. Dywizja, jest formowana w tzw. systemie czwórkowym, tj. cztery brygady, potem po cztery bataliony w brygadzie. Pierwszą z jednostek, wchodzących w skład 1. Dywizji Piechoty Legionów, otwarto w połowie lipca w Kolnie. Kolejna jednostka powstaje w Czartajewie w powiecie siemiatyckim. Docelowo dywizja ma liczyć ponad 30 tys. żołnierzy i być wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt. Wnioski z formowania 18. Dywizji Zmechanizowanej i 1. Dywizji Piechoty Legionów będą wykorzystane przy tworzeniu 8. Dywizji Piechoty AK.

Silne wojsko odstraszy agresora

Rozpoczęcie formowania kolejnego związku taktycznego wpisuje się w realizowany od wielu lat proces rozbudowy potencjału polskiej armii poprzez przywracanie i tworzenie nowych jednostek wojskowych. Jest to możliwe także dzięki wzrostowi liczby żołnierzy Wojska Polskiego, których dziś jest już ponad 187 tys. Kolejna istotna kwestia to sukcesywne zwiększanie wydatków na obronność, które w tym roku przekroczyły pułap 4 proc. PKB. Tak dużo środków w relacji do PKB nie wydaje w 2023 roku żaden inny kraj NATO. „Widzimy, że konflikty są w różnych częściach świata. Na Bliskim Wschodzie kolejna wojna, napięcia w Azji. Jediną skuteczną metodą odstraszenia agresora od tego, żeby nie napadł na Polskę, jest budowanie silnego Wojska Polskiego” – podkreśla Mariusz Błaszczak. **GP**



Grzegorz **Wszolek**

Instytucja referendum powinna zostać wzmocniona

 kademia
emokracji
REFERENDUM

15 października odbyło się referendum, w którym wzięło udział ponad 12 mln Polaków. Frekwencja na poziomie 40,91 proc. oznaczała, że było ono ważne, ale niewiążące. Referendum nie jest często używanym narzędziem demokracji bezpośredniej. Część obywateli nie jest do niego przyzwyczajona. Zdaniem konstytucjonalistki, prof. Anny Łabno, jeśli referendum ma w przyszłości stanowić istotne wzmocnienie demokracji, to powinno się je wprowadzać z większym rozmachem do kultury prawnej i politycznej. – A to, niestety, nie następuje – komentuje prawniczka.

Referendum połączone z wyborami parlamentarnymi było najbardziej krytykowane po 1989 roku. Partia rządząca zadała cztery pytania: o wiek emerytalny, wyprzedaż majątku państwowego, relokację imigrantów i zaporę na granicy z Białorusią. Zdecydowana większość zagłosowała cztery razy „nie”, co powinno stanowić istotny sygnał dla przyszłej władzy – nawet jeśli nie osiągnięto progu ponad 50 proc. w głosowaniu. Nie można lekceważyć głosu ponad 12 mln polskich obywateli. Biorąc pod uwagę, że na PiS głosowało około 7,6 mln uprawnionych, to 15 października odpowiedzi na cztery pytania udzielili również wyborcy innych partii.

Frekwencja ostatniego referendum na tle innych w III RP

Czy wynik frekwencyjny w niedawno zorganizowanym referendum był aż tak zły, jak to się przedstawia w mainstreamowych mediach? Ano nie, wystarczy prześledzić inne tego typu inicjatywy w III RP – co nie oznacza, że około 40 proc. uprawnionych do głosowania można rozpatrywać w kategoriach sukcesu. W referendum Bronisława Komorowskiego wzięło udział zaledwie 7,40 proc. dorosłych Polaków. Zorganizowano je na doraźne potrzeby polityczne – pomysł ogłoszono po pierwszej turze, gdy ówczesny prezydent jak tlen potrzebował głosów elektoratu Pawła Kukiza, by wygrać dogrywkę z Andrzejem Dudą. Ostatecznie ta sztuka się nie powiodła, a referendum pozostało bez swojego „ojca”. Zasłynęło najniższą frekwencją w Europie po 1945 roku. Popatrzmy szerzej – niezwykle ważne głosowanie w sprawie zmiany konstytucji z 1997 roku cieszyło się zaangażowaniem 42,86 proc., a więc mimo ustrojowego wymiaru, nie było ono duże. Mało tego, tylko 52,70 proc. opowiedziało się za przyjęciem nowej ustawy zasadniczej, a zatem formalnie ponad 20 proc. uprawnionych chciało jej wdrożenia. Akcesja do Unii Europejskiej? Referendum w tej kwestii

Według oficjalnych wyników Państwowej Komisji Wyborczej, frekwencja w referendum 15 października br. wyniosła 40,91 proc. Wynik referendum nie był zatem wiążący. Oto jak głosujący odpowiedzieli na poszczególne pytania zadane referendalne:

PYTANIE 1.

Czy popierasz wyprzedaż majątku państwowego podmiotom zagranicznym, prowadzącą do utraty kontroli Polek i Polaków nad strategicznymi sektorami gospodarki?



PYTANIE 2.

Czy popierasz podniesienie wieku emerytalnego, w tym przywrócenie podwyższonego do 67 lat wieku emerytalnego dla kobiet i mężczyzn?



PYTANIE 3.

Czy popierasz likwidację bariery na granicy Rzeczypospolitej Polskiej z Republiką Białorusi?



PYTANIE 4.

Czy popierasz przyjęcie tysięcy nielegalnych imigrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki, zgodnie z przymusowym mechanizmem relokacji narzucanym przez biurokrację europejską?



trwało dwa dni, a frekwencja wyniosła 58,85 proc. Gdyby głosowano jeden dzień, prawdopodobnie procedura byłaby nieważna. Dla porządku warto przypomnieć o pierwszym referendum w III RP, a mianowicie z 1996 roku o niektórych kierunkach wykorzystania majątku państwowego. Wynik frekwencyjny w tamtym głosowaniu oscylował na poziomie 32,44 proc.

Referendum to wciąż dla Polaków nowość

W przekonaniu prof. Anny Łabno, referendum nie utkwilo w świadomości obywateli, choć to bardzo istotne narzędzie demokracji bezpośredniej. – Nie rozumiemy do końca, że to, co dzieje się w państwie, zależy od nas. Tak wiele osób kończy studia wyższe i chce mieć szczególny status, dobre warunki w życiu, a nie dostrzega, że coś z siebie trzeba dać, na przykład aktywność obywatelską. Nasza konstytucja wyraźnie mówi, że państwo jest „dobrem wspólnym wszystkich obywateli”. Ta fraza nie jest przełożona na sposób rozumowania, co to znaczy być obywatelem, patriotą. To program dla tych, którzy mają wyrobione poczucie obywatelskości. A nie jest on upowszechniony. Organizacji zajmujących się tym, jest naprawdę bardzo mało – komentowała wyniki głosowań w referendach III RP wykładowczyni Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego. Profesor Łabno wskazuje na podział w środowisku prawniczym. Jedna część uważa referendum za zagrożenie dla wypełnienia mandatu w formule demokracji pośredniej przez polityków, wybieranych przez suwerena. Dodaje też, że nie zawsze decyzje, podejmowane przy urnach, muszą być racjonalne i zgodne z interesem państwa. Druga grupa prawników uważa z kolei referendum za ważną instytucję, pokazującą rządzącym drogę, którą powinien obrać kraj. – W tradycyjnym ujęciu, wszystkie instytucje demokracji bezpośredniej były traktowane jako „konkurencja” dla parlamentu. Chodziło o to, że interesy

FREKWENCJA W REFERENDACH OGÓLNOKRAJOWYCH



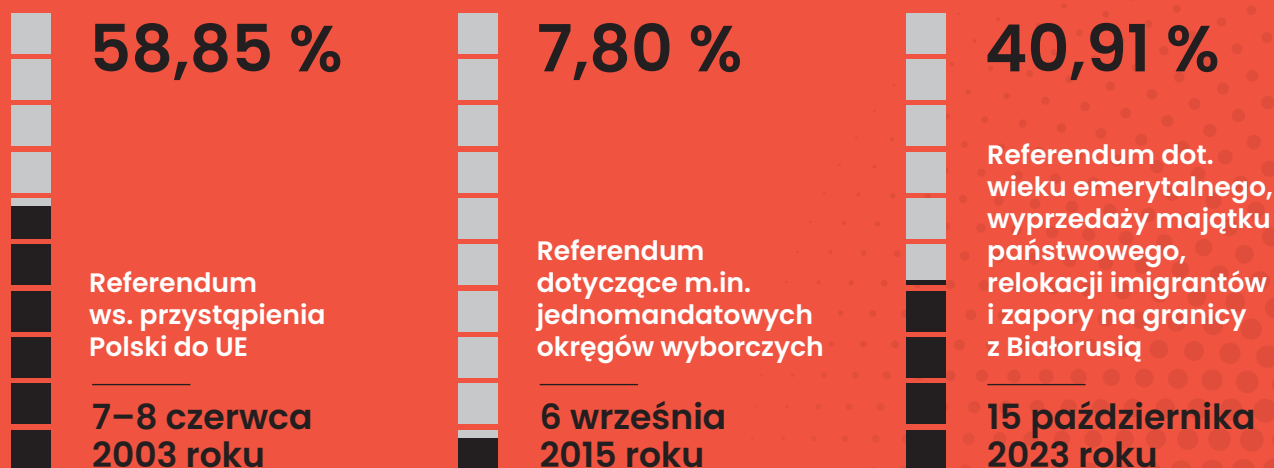
narodowe reprezentuje poseł – z odpowiednimi uprawnieniami, narzędziami. I to on przedstawia stanowisko suwerena, ponosząc też odpowiedzialność polityczną, czasem i prawną. W związku z tym jeśli zamierzamy wprowadzać instytucję demokracji bezpośredniej, to tworzymy niejako konkurencję między obiema formami wykonywania władzy. Trzeba się zatem dobrze zastanowić, w jakim zakresie demokracja bezpośrednia powinna w danym systemie funkcjonować – podkreśla prof. Łabno. – Druga grupa prawników, specjalistów w dziedzinie prawa konstytucyjnego, opowiada się za wprowadzeniem referendum w szerszym stopniu. Myślę, że wprowadzanie takich instytucji jak referendum przede wszystkim wymaga upowszechnienia jego znaczenia politycznego, skutków, które może powodować, a które mogą mieć zasadnicze znaczenie dla państwa. Wykorzystanie pewnych instytucji ustrojowych w szczególny sposób zależy od typu kultury prawnej i politycznej, by były skuteczne. Inaczej rzecz ujmując – potrzebna jest rozważa przy ich wpro-

Wprowadzanie takich instytucji jak referendum przede wszystkim wymaga upowszechnienia jego znaczenia politycznego, skutków, które może powodować, a które mogą mieć zasadnicze znaczenie dla państwa.

wadzeniu, bo mogą powodować także negatywne konsekwencje – analizuje konstytucjonalistka.

Profesor Łabno została zapytana również o incydenty w lokalach wyborczych 15 października. Wielu członków komisji pytało wyborców, czy „życzą sobie otrzymać dodatkowy pakiet”, czyli kartę referendalną. PKW w niedzielę wyborczą oświadczyła, że to niedopuszczalna praktyka, która może sugerować określone zachowanie u wyborcy. – Nie ulega dla mnie wątpliwości, że członkowie komisji nie powinni byli zadawać pytania, czy ktoś chce wziąć kartę referendalną. Takie pytanie może być uznane za naruszenie swobody głosowania, a to jest jedno z przestępstw przeciwko referendum. Zadanie takiego pytania jest upublicznieniem naszej decyzji o udziale w referendum. W dodatku – biorąc pod uwagę atmosferę polityczną – pytanie to zawiera sugestię co do postawy i przekonań wyborcy. W każdym razie, tak może zostać odebrane pytanie o kartę referendalną. Komisja nie może pytać, czego chce głosujący

W POLSCE ORGANIZOWANYCH W LATACH 1996–2023



– przypomina prawniczka z Uniwersytetu Śląskiego.

W przekonaniu prof. Łabno, organizacje pozarządowe swoją antyreferendalną retoryką wywarły wpływ na obniżenie frekwencji. W sieci pojawiły się spoty zniechęcające do udziału w głosowaniu. Powszechnie też nazywano je „pisowskim”. – Obywatele często kierują się szczytnymi hasłami, takimi jak obrona praw człowieka, nie zawsze mając świadomość, że za nimi kryje się po prostu polityka. Bo NGO-sy w ostatnich latach i nie tylko wyspecjalizowały się w zaangażowaniu, jednocześnie udając bezstronne. Sprawiają też wrażenie, jakby byłyby poza jakąkolwiek kontrolą. Jest jakieś powszechne założenie, że to struktury nieuczestniczące w polityce, a kierujące się ideami, hasłami. Tymczasem często jest odwrotnie – zwraca uwagę prof. Łabno.

– Przed prawnikami i nie tylko stoi zadanie przeanalizowania wyników referendum z 15 października. Kto dokładnie poszedł na referendum? Z jakich motywacji? Jakich pokoleń to dotyczy-

ło? Mieszkańców miast, dużych, małych, w jakiej liczbie mieszkańców wsi? Ustalamy opinię na temat referendum czy wykorzystania innych instytucji demokracji na podstawie ich stosowania w dłuższym przedziale czasu – proponuje prof. Łabno. Poglębione badania pozwoliłyby odpowiedzieć na pytanie, czy taka forma demokracji bezpośredniej powinna być częściej organizowana i pod jakim kątem ją zmieniać.

Potrzeba zmian – tylko jakich?

Niektóre środowiska prawnicze domagały się zniesienia progu ważności referendum albo jego znaczącego ograniczenia, wskazując, że udział ponad 50 proc. uprawnionych to zbyt daleko idące utrudnienie, by referendum można było uznać za wiążące. Ten problem podnosiła nawet mocno zliberalizowana Komisja Wenecka, działająca z ramienia Unii Europejskiej. Paweł Kukiz przed laty proponował ponadto obligatoryjne referenda w gminach i miastach. Profesor Łabno nie jest zwolenniczką takiego rozwiązania. –

W polskim modelu sprawowania władzy referendum nie zajmuje mocnej pozycji. Tym bardziej wzięwszy pod uwagę wielkość gmin. Automatyczne podejście do głosowania lokalnego nie wydaje się rozwiązaniem pożądanym. Gdyby spojrzeć na miasta, to w jaki sposób ocenić potrzebę organizacji referendum? Wszelki automatyzm wymuszany na aktywności społecznej wydaje się bardziej obciążeniem niż zaletą – ocenia prawniczka. Jedno jest pewne: jeśli w najbliższej kadencji Sejmu dojdzie do referendum, to będzie ono dotyczyć po raz pierwszy po 1989 roku sprawy obyczajowej (aborcja), a nie polityczno-ustrojowej. **AD**

Partner „Gazeta Polska Codziennie”
W ramach projektu Fundacji Niezależne Media
Akademia Demokracji – Referendum



FUNDACJA
NIEZALEŻNE
MEDIA



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Pożegnanie **prof. Wandy Póltawskiej**

Kluby „Gazety Polskiej” licznie uczestniczyły w uroczystościach pogrzebowych prof. Wandy Póltawskiej, Damy Orderu Orła Białego, współpracownicy i przyjaciółki Jana Pawła II.

Wanda Póltawska zmarła w nocy z 24 na 25 października w swoim domu w Krakowie. 2 listopada skończyłaby 102 lata. Była współpracowniczką i przyjaciółką Jana Pawła II, lekarzem psychiatrą, była więźniarką niemieckiego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Papież pisał o niej: „Mój ekspert osobisty od »Humanae vitae«”, a włoski dziennik „La Stampa” określił ją „Agentem 007 Jana Pawła II”.

Mszy pogrzebowej w bazylice Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Krakowie przewodniczył kard. Stanisław Dziwisz. Uroczystości miały charakter państwowy, wzięli w nich udział m.in. prezydent RP Andrzej Duda wraz z Pierwszą Damą Agatą Kornhauser-Dudą, przedstawiciele rządu, m.in. szefowa MRiPS Marlena Małąg, szef MEiN Przemysław Czarnek, parlamentarzyści, duchowni, osoby konsekrowane oraz licznie zgromadzeni wierni, w tym klubowicze „Gazety Polskiej” z całej Polski. Liturgię koncelebrowali m.in. metropolita lubelski abp Stanisław Budzik, senior archidiecezji katowickiej Wiktor Skworec oraz kilkudziesięciu księży.

Jak czytamy na portalu niezalezna.pl, w liście do uczestników uroczystości pogrzebowych prof. Wandy Póltawskiej metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski napisał: „Ziemska droga życia śp. Wandy Póltawskiej dobiegła końca. Z jednej strony była pasmem jej pięknych »świadomych czynów«, z drugiej – nosiła znamiona ingerencji z zewnątrz, która dynamizmy osoby sprawdzała w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück do poziomu poddawania się – *horribile dictu* – »eksperymentom«. Dziś, patrząc



W 2013 roku gliwicki klub „GP” miał zaszczyt gościć prof. Wandę Póltawską.

na całokształt dokonań śp. Pani Doktor, jeszcze bardziej rozumiemy tak często przywoływaną przez św. Jana Pawła II Wielkiego ewangeliczną logikę ziarna rzuconego w ziemię: »Jeżeli ziarno pszenicy wpadłszy w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, a jeżeli obumrze, przynosi plon obfity«. Obfitość plonu życia śp. Zmarłej staje się dla nas wszystkich wezwaniem do naśladowania na wielu poziomach: od troski o małżeństwo i rodzinę, przez ochronę życia, aż po samoposiadanie i samowychowanie”.

Podczas homilii wygłoszonej w trakcie mszy pogrzebowej prof. Wandy Póltawskiej kard. Stanisław Dziwisz powiedział: „W świątłach zmartwychwstałego Chrystusa odkrywamy i dostrzegamy pełną prawdę o każdej i każdym z nas. Po trudach życia na ziemi czeka nas nowe życie w Bożym Królestwie miłości, a temu Królestwu – jak wyznajemy w naszym chrześcijańskim Credo – »nie będzie końca«. Taki jest horyzont naszej nadziei, wykraczającej poza próg śmierci. Dziś ożywiamy w nas tę wiarę i nadzieję, żegnając śp. Panią Profesor Wandę Póltawską. Żegnamy – nie wahamy się powiedzieć – nieprzeciętnego człowieka. Żegnamy prawdziwą uczennicę Jezusa Chrystusa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana. Żegnamy szczególnego świadka minionych stu lat, naznaczonych również dyktaturą totalitarnych, zakłamanych ideologii, ale także odzyskaną wolnością i innymi wielkimi wydarzeniami w naszym życiu społecznym i narodowym”.

Po liturgii ciało prof. Wandy Póltawskiej spoczęło na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Delegacje m.in. Klubów „Gazety Polskiej” z Gliwic i z Pyskowic wzięły udział w uroczystościach pogrzebowych prof. Wandy



Odbyło się II Elitarne Spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu. Rozmawiano o bieżącej sytuacji politycznej, nawiązując do rozmów na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej” w Spale. Podsumowano miniony rok działalności klubu oraz nakreślono plan na kolejne aktywności. Gościem spotkania była Olivia Kucharska – wiceprzewodnicząca VI kadencji Rady Dzieci i Młodzieży Rzeczypospolitej Polskiej przy ministrze edukacji i nauki – oraz Zbigniew Konopka, prezes Fundacji Dunajec – Pomoc Polakom na Kresach.

Koordinator zagranicznych klubów „GP” Paweł Piekarczyk oraz klubowicze z Monachium, m.in. Agnieszka Olszewska, złożyli kwiaty i zapalili znicze na cmentarzu Perlacher Forst. Odwiedzono m.in. groby przy kwaterze Żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Modlono się również przy dwóch innych polskich kwaterach na tym cmentarzu. Paweł Piekarczyk oraz mieszkający tu Polacy złożyli kwiaty i zapalili znicze w obozie koncentracyjnym Dachau, gdzie podczas II wojny światowej Niemcy przetrzymywali m.in. 1780 polskich księży, spośród których zamordowali 868.

Paweł Piekarczyk przyjechał do Monachium w ramach projektu finansowanego ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023”.

GP

Półtawskiej. Przedstawiciele obu klubów miały zaszczyt znać i gościć w Gliwicach Panią Profesor. Mając 92 lata, wygłosiła na spotkaniu zorganizowanym przez gliwicki Klub „GP” piękny wykład o miłości i o drodze do świętości. Pani Profesor w 2013 roku zaszczyliła klub, przyjmując zaproszenie i wygłaszając wykład w Centrum Edukacyjnym JP II pt. „Ofiara jako nieodłączny element miłości małżeńskiej”. Dedykowała też swoją książkę: „By rodzina była Bogiem silna”, napisaną na kanwie „Listu do Rodzin” Ojca Świętego Jana Pawła II, z 1994 roku.

105 lat temu, 31 października 1918 roku, sądeczanie rozbroili stacjonujące w Nowym Sączu wojsko austriackie i zawiązali Powiatową Radę Likwidacyjną. Tym samym Nowy Sącz stał się niepodległy jako jedno z pierwszych miast w Polsce. Uroczystości rocznicowe odbyły się w koszarach Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. Wzięli w nich udział członkowie Klubu „Gazety Polskiej” im. Jana Olszewskiego w Nowym Sączu, posłowie, władze miasta, powiatu, służby mundurowe, liczne poczty sztandarowe oraz mieszkańcy miasta.

Jak co roku, członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Będzin II wraz z członkiem rodziny śp. Józefa Pawlika, Wojtkiem Pawlikiem, jego bratankiem, obchodzili Dzień Wszystkich Świętych na cmentarzu parafialnym parafii pw. Świętej Trójcy w Będzinie. Modlono się przy grobie śp. podporucznika Józefa Pawlika „Jerzego”, żołnierza dwóch konspiracji Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych, zamordowanego przez komunistów 7 maja 1946 roku na terenie ówczesnego więzienia karno-śledczego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Będzinie.

ZAPROSZENIA klubowe

Zapraszamy na kontynuację spotkań z polskimi społecznościami w poszczególnych krajach europejskich, podczas których odbywać się będą: spotkania dyskusyjne, upamiętnienia miejsc pamięci oraz koncerty w wykonaniu Pawła Piekarczyka i innych bardów. Tematyka koncertów będzie obejmować historię Polski oraz szczególnie mocno angażujące Polaków sprawy bieżące. Transmisję na żywo z koncertów będzie można obejrzeć na stronie www.klubygazetypolskiej.pl oraz na profilu klubowym na Facebooku, pod adresem www.facebook.com/kluby.gazetypolskiej

Terminy spotkań i koncertów na bieżąco będą zamieszczane na stronie www.klubygazetypolskiej.pl

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

PREMIERA SZÓSTEGO TOMU „DZIEJÓW POLSKI”

OD SMOLEŃSKA DO CHOCIMIA

O najnowszym tomie „Dziejów Polski”, w którym opisana jest gorzka historia XVII wieku, o dylematach wyboru wolności czy niepodległości, pojawieniu się wówczas myśli wśród niektórych Polaków, by oddać Rzeczpospolitą pod panowanie obcego mocarstwa, i o tym, jak obywatele uratowali kraj przed unicestwieniem – opowiada prof. Andrzej Nowak.



Rozmawiają
**Magdalena
Łysiak**



**Tomasz
Łysiak**
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Rozmawiamy praktycznie w równą, 350. rocznicę zwycięstwa pod Chocimiem 11 listopada 1673 roku. Piękna rocznica, można powiedzieć, że jedna z tych najlepszych. Właśnie ukazał się też szósty tom „Dziejów Polski”, w którym przeczytamy m.in. o tej bitwie. Ta swoista podróż Polaków z dziełem Pana profesora trwa już właściwie dekadę – czytamy, uczymy się z Pana książek, a jednocześnie patrzymy na zaskakującą nas współczesność, w której dobrze jest umieć mądrze patrzeć wstecz. Prosilibyśmy więc o małe podsumowanie: gdzie jesteśmy wydawniczo i konceptualnie, jeśli idzie o cykl „Dziejów Polski”?

Dziękuję za stworzenie okazji do pewnego usprawiedliwienia się przed moimi czytelnikami. Muszę przyznać, że to wszystko było inaczej planowane: najpierw miały być tylko dwa tomy, potem sześć, a w końcu zamysł rozrósł się do dwunastu tomów, i tego ostatecznie chcę się trzymać. Tom szósty obejmuje tylko 40 lat, ale ma znaczenie dla mnie szczególne, nie tylko przez kondensację wydarzeń. W ciągu tych lat wojsko Rzeczypospolitej stoczyło więcej bitew niż w całej pozostałej historii Polski, i więcej niż Polacy stoczyli w XX wieku. Historia wojskowości tego okresu jest ogromna – od oblężenia Smoleńska, przez Piławce, Żółte Wody, Korsuń, Beresteczko, wszystkie bitwy Potopu aż do Chocimia. Ale jest coś ważniejszego w tym okresie,

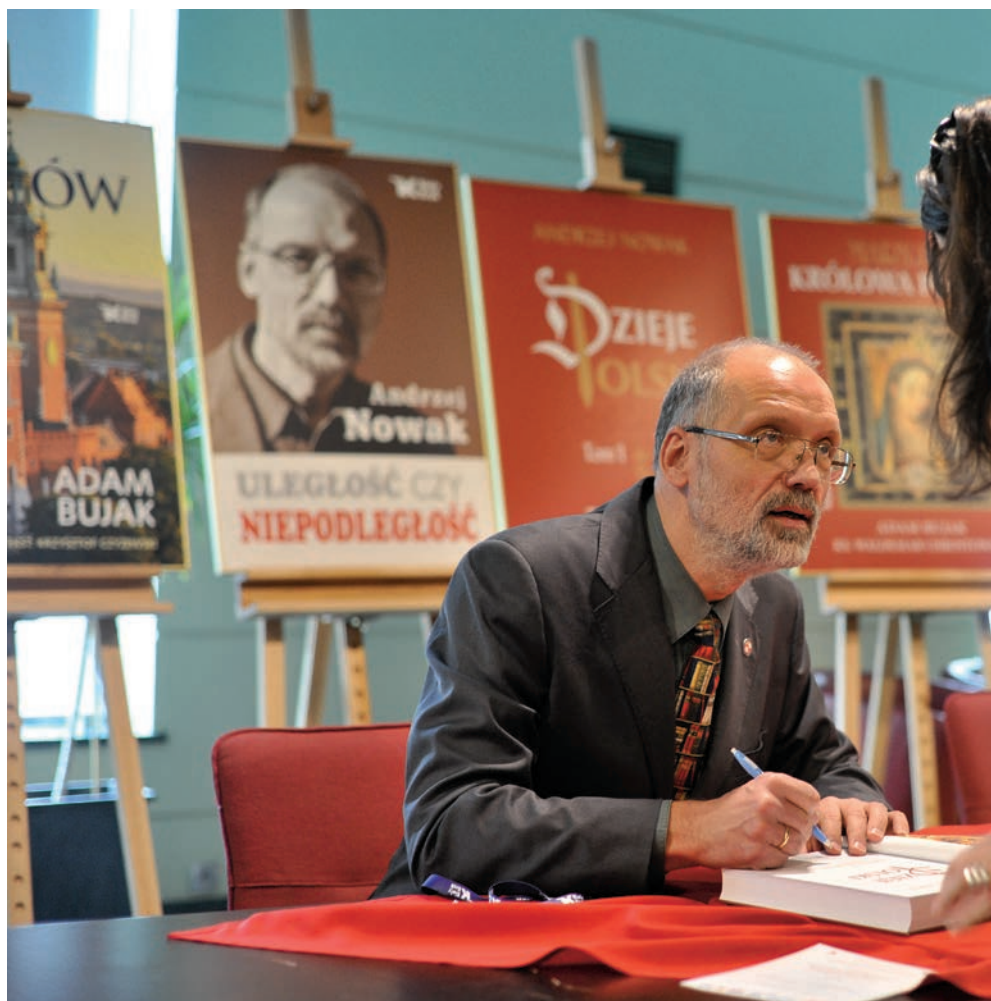
coś, co odkryłem dla siebie i staram się o tym opowiedzieć czytelnikom – uważam, że był to moment przełomowy w naszych dziejach, czas zasadniczego kryzysu w Rzeczypospolitej. Tak więc mimo że wiele osób posądza mnie o gloryfikowanie naszej historii, to po lekturze tego tomu będą musieli zmienić zdanie. Opisuję moment bardzo gorzki. Zobaczenie własnych błędów, które w dodatku dzisiaj powtarzamy, to przygnębiające odkrycie. Błędy te, mające korzenie w XVII wieku, sięgają dnia dzisiejszego. Dlatego praca nad tym fragmentem historii była bolesna i wymagająca namysłu, by nie było to li tylko prostackie, schematyczne potępienie wydarzeń, do którego uciekają się niektórzy publicyści czy nawet historycy. Żeby rozsypać wszystkie okoliczności i zbliżyć się do rzetelnego oglądu tej epoki, strasznie skomplikowanej i tragicznej, należy spojrzeć na całość dziejów Polski. W takim kontekście myślę nie tylko o analogiach między tamtymi czasami a współczesnością, ale też o genezie pewnych zjawisk, takich jak na przykład zapatrzenie w Zachód. Zachód, który według niektórych powinien nam nie tylko przynieść zbawienie, ale i zastąpić polskość, która przegrała i jest do wyrzucenia na śmietnik. To nie jest wynalazek oświecenia, tylko epoki, o której piszę w tym tomie. I to było dla mnie straszne odkrycie. Zachęcam, by czytelnicy też spojrzeli na ten czas w takim kontekście, a nie tylko oczami Trylogii, do której zresztą chętnie nawiązuję, gdyż jestem fanem Sienkiewicza. Muszę przyznać zresztą, że w jakimś sensie jego powieści dobrze odzwierciedlają zjawiska wówczas zachodzące. Ale lektura ku pokrzepieniu serc nie wyczerpuje złożoności tamtego czasu. Całość mojej historii Polski jest oparta na idei wolności obywatelskiej. Tu pokazuję, jak wchodzi ona w krytyczną fazę, zderzając się z problemem niepodległości.

Wolność i niepodległość – jak połączyć je razem? Jak zrozumieć obywatela, który czuje lęk przed własnym państwem, przed własnym królem. Boi się, że silne wojsko i silne państwo ograniczą wolność obywatelską. I to prowadzi do niebezpiecznego momentu, kiedy pojawia się dylemat: wolność czy niepodległość? Ten dylemat, który znamy z targowicy, ale który zaczął się właśnie sto lat wcześniej. Targowiczanie wybrali we własnym przekonaniu wolność przeciwko niepodległości. Jak rozwija się dalej historia tego dylematu, prowadząc nas do próby syntezy wolności z niepodległością, do próby uniknięcia tej pułapki, w którą wchodzimy od XVII wieku, wyboru wolności przeciw niepodległości – to właśnie opisuję.

Koniec długich rządów Zygmunta III Wazy, koronacja króla Władysława – to początek tomu szóstego, jego koniec to bitwa pod Chocimiem. Jesteśmy u szczytu rozwoju kultury sarmackiej, a jednocześnie widzimy, jak tworzy się twór geopolityczny, który moglibyśmy nazwać Europą Wschodnią. Czy jako państwo oparte na republikańskich wartościach zdaliśmy wówczas egzamin? Czy więcej było – w sensie nie tylko dosłownym, ale też dotyczącym procesów historycznych – porażek czy zwycięstw?

Pojęcie „państwo” jest tutaj pojęciem ryzykownym, ponieważ historycy struktur wczesnonowożytnych rozróżniają pojęcie commonwealthu (rzeczypospolitej) od pojęcia państwa. Państwo rodzi się, to państwo nowoczesne, w XVII wieku we Francji. Państwo, które buduje systematycznie sieć urzędniczą zajmującą się ściąganiem podatków, by utrzymać regularne wojsko, wytwarza bariery ochronne dla rozwoju swego przemysłu – to Francja Ludwika XIV. Rzeczpospo-

lita nie jest nastawiona na tego rodzaju działania, bo w ślad za nimi idzie kontrolowanie, inwigilacyjna istota państwa. Ona jest skierowana na obronę wolności obywateli, dlatego stara się ograniczyć państwo do minimum. Na pewno to, co stało się w połowie XVII wieku, czyli kryzys w Rzeczypospolitej związany z powstaniem kozackim czy wojnami, pokazuje, że potrzebowaliśmy państwa, że było go za mało, że jakaś reforma, dodająca pewne elementy państwa i zmniejszająca nieufność wobec niego, była potrzebna. Kiedy przyjechały z zewnątrz obce pułki, zorganizowane w bardziej państwowy sposób, a my nie potrafiliśmy się im oprzeć, bo walczyliśmy z własnym państwem – to było doświadczenie Potopu. Duża część elit uważała króla Jana Kazimierza za większego wroga niż wkraczający Karol Gustaw! Następują wówczas takie zjawiska jak najbardziej haniebna w historii Rzeczypospolitej kapitulacja pod Ujściem, kiedy Wielkopolanie bez walki poddają połowę korony Szwedowi, bo bardziej nienawidzą własnego króla. W drugiej połowie XVII wieku państwo sprowadza się do bardzo wąskiej grupki emigracyjnej kilkunastu senatorów skupionych wokół króla. Ostatecznie więc to nie państwo ratuje Rzeczpospolitą, ale jej obywatele, którzy zaczynają się buntować przeciwko tej sytuacji – powstają konfederacje, czyli swoiste instytucje obywatelskie. Najpierw wierzbołowska na Litwie, konfederacja Kmicica i Żeromskiego, która podejmuje walkę z najeźdźcami i zdrajcami, a potem tyśzowiecka, zawiązana przez grupę szlachty koronnej. Te namiastki państwa podejmują, mimo skromnych możliwości, niezwykle intensywne działania, które normalnie powinno podjąć państwo. Wysyłają poselstwa do Habsburga w Wiedniu, do Tatarów, z którymi zawierają bardzo ważny sojusz, bez niego Polska by się wówczas nie uratowała. Obywatele zrozumieli, że pod obcym monarchą nie będzie im lepiej niż pod własnym i walczą o Polskę, ale walczą rozumnie, w sposób zorganizowany, z pomocą sojuszników: Austrii, Tatarów, Danii. Podejmują próby reform zainicjowane przez króla i kró-



lową Ludwikę Marię, która odgrywała na dworze zasadniczą rolę. Niestety, ta reforma, która miała wzmocnić państwo, została przeprowadzona w sposób, który obywatele uznali za śmiertelne zagrożenie dla wolności. Winę za niepowodzenie różnie tu rozkładają historycy. Czy rację miał Jan Kazimierz czy hetman Lubomirski, stojący na czele mas szlacheckich, które nie chciały tych zmian? Pokazuję rację obu stron i błędy, według mnie raczej strony królewskiej, ponieważ – wbrew pewnemu mitowi – dworowi królewskiemu nie chodziło w istocie o stworzenie państwa zgodnego z Rzeczpospolitą, lecz o zastąpienie Rzeczypospolitej modelem francuskim, który był niezgodny z duchem obywatelstwa. Ta gra przyspieszyła dalszy kryzys. Taka jest moja smutna odpowiedź na to pytanie.

Nie sposób czytać ten tom „Dziejów”, nie spoglądając w stronę Ukrainy. „(...) był to dziwny rok” – tymi słowami Sienkiewicz zaczynał „Ogniem i Mieczem”, opisując niejako „przeddzień”, „wigilię” zdarzeń, które miały odcisnąć krwawe piętno na losach Rzeczypospolitej. Pisał też o znakach zapowiadających klęski. Jakimi znakami polityczno-historycznymi, zapowiadającymi przyszłość, były burzliwe dzieje relacji i konfliktów Rzeczypospolitej z Kozakami?

Jakąś nowością dla czytelników może być ujęcie okresu panowania Władysława IV. Często kontrastuje się epokę tego króla z następującymi po niej latami panowania Jana Kazimierza. Kiedy umiera Władysław, Rzeczpospolita jest u zenitu swojej potęgi, a już kilka tygodni później



nadciągają kolejne klęski – Żółte Wody, Korsuń, Piławce. W historii nie ma takich kontrastów, ta tragedia rodzi się, moim zdaniem, z epoki panowania Władysława IV, jego obciążam w bardzo dużym stopniu odpowiedzialnością za upadek tamtej Polski. Kwestia kozacka ma początek w końcu XVI wieku, kiedy powstaje coś, co jest charakterystyczne dla tej części Europy, nie tylko dla Polski, czyli wojska pogranicza. Na takim pograniczu, którego nie dało się środkami przednowoczesnego państwa uspokoić całkowicie, zamienić w stabilną społeczność, następuje szybki rozwój ekonomiczny, osiedla się tam ludność z ziem przeważnie ruskich, która szuka łatwiejszego życia. Kolonizacja organizowana jest przez wielkich magnatów głównie ruskiego pochodzenia, m.in. księcia Wiśniowieckiego. Ekonomia ma tu znaczenie zasadnicze, a próby przedstawienia tego konfliktu jako tarć religijnych są nieprawdziwie i ahistoryczne. Nie było też wtedy narodu ukraińskiego, podobnie jak nie było nowoczesnego narodu polskiego. Materiał zapalny na tych ziemiach wynika z tego, że bardzo wiele osób tam przyjeżdżało, powstawały nowe miasta, Ukraina opisywana była jako kraina mlekiem i miodem płynąca, ale jednocześnie wojsko kozackie chciało prowadzić wojny, poprawić los swych rodzin – to złożyło się na dynamikę konfliktu z Rzeczpospolitą, która nie chciała być ofensywna, nie chciała prowadzić niepotrzebnych wojen. Dlatego Kozacy się zbuntowali. Geniuszem zła okazał się tu Bohdan Chmielnicki, który nie był ukraińskim patriotą, chciał tylko ogromnej władzy dla siebie. Fatalną rolę odegrał nasz król, wspierając jego dążenia, namawiając go wprost do buntu przeciwko Rzeczypospolitej. Powodowały nim zresztą, ni mniej, ni więcej, tylko marzenia imperialne, chęć dojścia z wojskami polskimi do Stambułu, do Dunaju. Szlachta tego nie chciała i ten spór stał się głównym zapalnikiem tragedii 1648 roku.

Smoleńsk, wojny z Moskwą, tzw. uгода perejaśławska – stanowią dla współczesnego czytelnika zaproszenie do tego, by próbować

zrozumieć korzenie nie tylko niegdysiejszych relacji, dawnej polityki, ale też ogarnąć refleksją terażniejszość. Oto bowiem zarówno Ukraina, jak i Rosja czy obecna Rzeczpospolita sięgają po tożsamościowe wzorce, które rodziły się właśnie w owych czterech dekadach. Jak zrozumieć różnice w patrzeniu na tę przeszłość przez każde z wymienionych państw?

Rosja rodzi się w momencie, kiedy obejmuje panowanie nad Kijowem. To jest straszne z punktu widzenia Polski i Ukrainy, ale tak do tej pory myślą Rosjanie. Nazwa *Rassija* wykształca się dopiero po zajęciu Kijowa. „Nie ma Rosji bez Kijowa” – to jest część tożsamości rosyjskiej. Uгода perejaśławska była oddaniem Ukrainy w niewolę Rusi. Garnizon ruski wkrocza do Kijowa, ma pilnować Chmielnickiego, by był wiernym rabem, niewolnikiem. Kijów ma więc znaczenie zasadnicze. To jest tragedia dla Ukrainy aż do czasów dzisiejszych. W obecnej wojnie nie da się „wykpić” Donbasem, jakimś rozejmem, nic nie będzie satysfakcjonować Rosjan, dopóki nie odzyskają Kijowa. Rosja nie spocznie, dopóki Kijów nie będzie rosyjski.

Z kolei dla Ukrainy ten moment w historii jest ważny, bo oznacza czas, kiedy tworzy się próba państwowości kozackiej, do jakiej nawiązuje ona w XX wieku. Dziś Ukraińcy widzą, że wybór Rosji przez Chmielnickiego nie był dobry. Bohaterem na dzisiejsze czasy stał się dla nich Bohun. Historyczny Bohun to wspaniała postać, choć nie jest pozytywna dla polskiej historii. Był to człowiek pełen nieufności do ugody perejaśławskiej. Konsekwentnie, dzielnie walczył o niepodległość kozaczyzny, bijąc też kilkakrotnie polskie oddziały, ale kiedy dochodzi do stworzenia alternatywy dla ugody perejaśławskiej, czyli ugody hadziackiej, staje po stronie Polski. Niestety jest już za późno, Kozacy potrzebują czegoś więcej. I kiedy Bohun zwraca się znów do Rosji, zostaje przez Polaków rozstrzelany.

Już w XVII wieku było jasne, że ukraiński wybór Rosji jest wyborem tragicznym. Chmielnicki świetnie podgrzał

nienawiść między Polską a Ukrainą, mordując w Batowie, w 1652 roku, trzy tysiące obywateli Rzeczypospolitej. Nie mogło po tym być mowy o jakiejś formie ugody. Wtedy pojawiła się trzecia wersja – oddajmy się pod wpływ Turkom lub rodzącego się właśnie państwa pruskiego. Geopolitycznie najtragiczniejszym czynnikiem XVII wieku było owo powstanie Prus. Te cztery kierunki orientacji ukraińskiej pozostają ważne także dziś. Wydaje się, z perspektywy wielowiekowych doświadczeń, że powrót do współpracy z Rzeczpospolitą, niełatwy, jest jedyną gwarancją wolności zarówno dla Polaków, jak i Ukraińców.

Niestety, przyszły bohater spod Chocimia, Jan Sobieski, odgrywał w tym czasie niechlubną rolę – był bowiem wodzem tej opozycji nastawionej negatywnie wobec własnego państwa. Pisano listy do posła francuskiego mówiące wprost, że partia francuska w Polsce nie chce, żeby istniała Rzeczpospolita, że chce porzucić jej prawa, bo to są złe prawa i złe tradycje, i najlepiej by było, gdyby król Francji przysłał tu jakiegoś gubernatora. Polska wyniszczała więc sama siebie w wojnie domowej. Zdrowy pozostał tylko ten odruch obywateli, który potem wykazał także Jan Sobieski, kiedy nadciągnęło kolejne zagrożenie. Znow szlachta od-

Bacon. Ale na początku wieku XVI Christianitas dzieli się na część protestancką i katolicką. Zmienia się też pojęcie wspólnoty, którą coraz częściej nazywa się Europą. Zaczyna się to, co zatryumfuje w wieku XVIII – przekonanie, że kryzys owej wspólnoty różnych narodów wywodzi się z religii i wojen religijnych. Francja już od dawna jest stałym partnerem Turcji w rozgrywce geopolitycznej z Habsburgami i w tej sytuacji nie ma miejsca na pojęcie Antemurale Christianitatis. Ono jest jeszcze ważne w Rzymie papieskim, ma znaczenie w Wiedniu zagrożonym najazdem tureckimi, ale we Francji, w krajach niemieckich, w Anglii

To, co stało się w połowie XVII wieku, czyli kryzys w Rzeczypospolitej związany z powstaniem kozackim czy wojnami, pokazuje, że potrzebowaliśmy państwa, że było go za mało, że jakaś reforma, dodająca pewne elementy państwa i zmniejszająca nieufność wobec niego, była potrzebna.

Tom szósty kończy bitwa pod Chocimiem. Na myśl przychodzi mi obraz, na którym widać Teofile Sobieską przyprowadzającą synów Marka i Jana na grób hetmana Żółkiewskiego, bohatera poległego pod Cecorą w 1620 roku. Pół wieku później Jan III Sobieski odnosi zwycięstwo nad siłami imperium osmańskiego. Polska nie tylko cywilizacyjnie, ale też militarnie wyznacza miejsce, które zajmuje w Europie – Antemurale Christianitatis. Co dla nas wówczas oznaczało to zwycięstwo?

Zwycięstwo pod Chocimiem miało ogromne znaczenie duchowe dla Rzeczypospolitej, która znajdowała się wówczas na krawędzi upadku, spowodowanego nie tylko najazdem imperium osmańskiego, ale i faktem, że mieliśmy tragiczną sytuację wewnętrzną, w której król Michał Korybut Wiśniowiecki był ofiarą – według dzisiejszych pojęć – tzw. totalnej opozycji.

dolnie zmobilizowała się w obliczu tragedii. Sobieski na jej czele znakomicie zorganizował uderzenie na wojska tureckie i rozbił je pod Chocimiem. To przywróciło wiarę w Rzeczpospolitą, pokazało, że potrafimy się obronić. Ale mimo sukcesu militarnego, politycznie nie uzyskaliśmy nic – ziemie zajęte przez Turków, w tym Kamieniec, pozostały przy Turcji. Całe późniejsze panowanie Jana III zejdzie na próbach odzyskania tego, co zostało utracone. Taka jest gorzka prawda o zwycięstwie pod Chocimiem.

Jeśli chodzi o rolę naszego kraju jako antemurales, to moja konstatacja też jest bolesna.

Polska była identyfikowana od wieku XV i czasów Władysława Warneńczyka jako Antemurale Christianitatis. Chcę dodać tu, że pojęcie Europy wówczas nie istniało, nasz kontynent nazywano Christianitas. „Nos Europai” („my Europejczycy”) – pierwszy użył tego sformułowania na początku XVII wieku Francis

nie ma już poczucia solidarności wobec zagrożenia zewnętrznego światem imperium osmańskiego. Także obcy, zewnętrzny do XVI wieku świat prawosławia i Moskwy, zostaje ważnym partnerem politycznym, zwłaszcza krajów protestanckich. Moskwa dołącza do przedmurza oświecenia Europy wobec czarnej dziury nowoczesności, jak jest przedstawiana Rzeczpospolita w XVIII wieku. W tym sensie zwycięstwa pod Chocimiem i pod Wiedniem, nie przyniesie Polsce takiego znaczenia, na jakie zasłużyła, odgrywając istotnie rolę puklerza przed agresją islamskiego imperium. Sobieski miał rację, pomagając Austrii, bo Turcja chciała rozciągnąć swoje imperium aż do Dunaju, aż do serca Europy. Polska słusznie walczyła więc w obronie swoich interesów z agresywnym imperium islamskim. Ale nie była to już walka przyjmowana w Europie jako walka w obronie muru chrześcijaństwa, bo nie było już chrześcijańskiej Europy. **GP**

polsat box  plus 



Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

razem
19 zł
/mies.
przez pierwszy rok po rabatach

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.
Od 13. mies. 107,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 136,99 zł/mies. z rabatem.

HBO i **HBOmax** na 2 mies. w prezencie



Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł i specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona” na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 67,99 zł/mies. Od 25. mies. od 77,99 zł/mies., dodatkowo Pakiet HBO i HBO Max na 2 miesiące w prezencie. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekodery). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z Rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon” na polsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 15.11.2023 r.

O jedność państwa i rządu ludu

BITWA POD GETTYSBURGIEM I PRZEMOWA LINCOLNA

„Uznajemy za prawdy absolutnie oczywiste, że wszyscy ludzie zostali stworzeni jako równi sobie, i że zostali obdarowani przez Stwórcę pewnymi niezbywalnymi prawami, do których należą prawo do życia, prawo do wolności i prawo dążenia do szczęścia”. Słowa te, zapisane w 1776 roku w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki, stały się magnesem przyciągającym na kontynent północnoamerykański tysiące osadników szukających dla siebie i swoich rodzin wolności od ucisku oraz miejsca do szczęśliwego życia.



Tomasz
Panfil
BEN IPN

Osadników kusił kontynent „olbrzymich możliwości”: pełen nieodkrytych miejsc, nieodnalezionych bogactw i niemal... pusty. Niemal, bowiem lasy i równiny zamieszkiwały liczne plemiona „czerwonoskórych”. Praw Indian do życia, wolności i szczęścia biali osadnicy nie zamierzali jednak respektować. Polityczna ekspansja młodego państwa na zachód i południe była szybka: w 1803 roku kupiono od Francji Luizjanę, a w 1819 roku Florydę (od Hiszpanii). W wojnach z Meksykiem Amerykanie zdobyli Teksas, Nowy Meksyk, Utah, Arizone, Nevadę i Kalifornię.

W 1841 roku osadnicy ruszyli na Wielkie Równiny, wkraczając na terytoria Indian. Odkrycie w 1848 roku złotych złóż w Kalifornii wywołało „gorączkę złota”: dziesiątki tysięcy poszukiwaczy parło na zachód w nadziei szybkiego zdobycia fortuny, zmiatając stojące im na drodze do bogactwa przeszkody, w tym całe plemiona indiańskie. Lata czterdzieste to również początki amerykańskich linii kolejowych: budowane najpierw w stanach wschodnich, stopniowo łączyły rolnicze Południe z przemysłową Północą.

Szlachetne słowa założycieli Stanów Zjednoczonych o wolności i równości nie znajdowały zastosowania również w odniesieniu do Murzynów. Europa odrzuciła niewolnictwo już na przełomie XVIII i XIX stulecia, do 1840 roku zlikwidowano je również w stanach północnych. Właściciele olbrzymich plantacji bawełny na Południu



hołdowali jednak dawnym tradycjom, utrzymując społeczeństwo stanowe oparte na własności ziemi i pracy niewolników. Wciąż bardziej opłacało się tam – a wręcz „wypadało” – utrzymywać niewolników niż sprowadzać maszyny i zatrudniać ludzi do ich obsługi. Gentlemani i damy z Południa z wyższością patrzyli na zabieganych i ustawicznie myślących o zarobku mieszkańców Północy zwanych Jankesami. Konflikt w sprawie niewolnictwa narastał. Państwa europejskie naciskały na rząd Unii Amerykańskiej, uważając niewolnictwo za sprzeczne nie tylko z moralnością, lecz także z zasadami wolnego rynku. W samych Stanach rósł w siłę ruch abolicjonistów domagających się całkowitej likwidacji tego procederu.

Secesja Południa

W listopadzie 1860 roku na prezydenta Unii Amerykańskiej po raz pierwszy w hi-



TRZY DNI

Pierwszego i drugiego dnia bitwy konfederaci bili unionistów, którzy cofali się na umocnione wznesienia. Trzeciego dnia oddziały konfederatów ruszyły do ostatecznego ataku, który przeszedł do historii pod nazwą szarży Picketta.

stori USA został wybrany kandydat partii republikańskiej, Abraham Lincoln. Abolicjonista z przekonania, już na wstępie zadeklarował, że „rząd nie może dłużej tolerować stanu ni to wolności, ni to niewoli”. Południe odczytało te słowa jako zapowiedź uwolnienia niewolników: 20 grudnia Południowa Karolina ogłosiła opuszczenie (secesję) Unii, a w ciągu dwóch następnych miesięcy w jej ślady poszło następnych sześć stanów. 9 lutego 1861 roku secesjoniści powołali Konfederację Stanów Ameryki ze stolicą w Richmond (Wirginia), z Jeffersonem Davisem jako prezydentem. Nadzieje na utrzymanie pokoju i całości państwa rozwiały się ostatecznie rankiem 12 kwietnia 1861 roku, kiedy o godzinie 4:30 pięćdziesiąt dział armii Konfederacji otworzyło ogień na Fort Sumter. Pięć dni później kolejne cztery stany przyłączyły się do Konfede-

racji. Państwo podzieliło się: w 21 stanach Unii żyło ponad 20 mln obywateli, a w Konfederacji nieco ponad 9 mln. Unioniści mieli przewagę liczebną i technologiczną, ale Konfederacja miała lepszych żołnierzy; Unia dysponowała potężnym przemysłem, za to rolniczym stanom Konfederacji nie groził głód. Wynik wojny pozostawał sprawą otwartą.

Wojna domowa

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach Unia rozpoczęła ofensywę. Załamała się ona już w pierwszej bitwie pod Bull Run: unioniści cofnęli się w stronę Waszyngtonu. Lincoln, który miał nadzieję na szybkie zakończenie secesji, zrozumiał, że wojna potrwa długo. Początek 1862 roku przyniósł jednak Unii zwycięstwa: pierwsze błyskotliwe sukcesy zapisał na swym koncie generał Ulysses Grant (luty); armia gen.

McClellana pomaszzerowała na Richmond (marzec). Na morzu okręty wojenne zacieśniły blokadę portów południowych. W czerwcu do ataku przystąpiły armie Południa. Generał Robert Lee zmusił do odwrotu McClellana, a druga armia konfederatów, licząca 55 tys. żołnierzy, rozbiła 75-tys. armię Unii w drugiej bitwie pod Bull Run. Generał Lee był 80 kilometrów od Waszyngtonu, gdy 17 września pod Antietam drogę zastąpili mu unioniści pod dowództwem McClellana: po najkrwawszej bitwie w dotychczasowej historii USA (26 tys. zabitych, rannych i zaginionych) Lee rozpoczął odwrót. Kontrofensywa Unii była jednak kompletnym fiaskiem: w grudniowej bitwie pod Fredericksburgiem, w 14 frontalnych atakach na dobrze okopanych konfederatów, armia Unii utraciła blisko 13 tys. żołnierzy. „Równie dobrze moglibyśmy próbować zdobyć piekło” – powiedział po bitwie jeden z unionistów.

Wojna o jedność państwa i wolność ludzi

1 stycznia 1863 roku prezydent Lincoln ogłosił proklamację, na mocy której wszyscy niewolnicy mieszkający na terenach zajętych przez Konfederację odzyskali wolność. Celem wojny przestało być tylko utrzymanie jedności państwa, stała się ona również walką o zniesienie niewolnictwa, a w szerszym wymiarze – o model kultury.

Wojna była coraz bardziej zacięta: w bitwie wokół Chancellorsville, dzięki genialnym manewrom, gen. Lee z 60 tys. konfederatów kompletnie rozbił 130-tys. armię Unii. Straty: 40 tys. zabitych, rannych i zaginionych. Jednak w miarę trwania działań wojennych dała o sobie znać technologiczna i demograficzna przewaga Unii.

W trzecim roku wojny doskonale wyszkolona i pełna patriotycznego zapału armia Konfederacji wciąż biła liczniejsze wojska Unii. Lecz rolnicze stany Konfederacji zaczynały przegrywać wojnę ekonomiczną. Karabinom unionistów, wystrzeliwującym do 20 pocisków na minutę, konfederaci mogli przeciwstawić lepsze wykszolenie, większą determinację i męstwo. Lecz niczym nie mogli zrekompenzować braku... butów. Oddziały kawalerii

konfederackiej zapuszczały się w głąb terytorium Unii, rekwirując w napotkanych miasteczkach żywność i wyposażenie. Od takiego łupieżczego wypadu rozpoczęła się bitwa pod Gettysburgiem.

Wzgórze cmentarne

Generał Lee wiedział, że jeśli chce wojnę wygrać, musi zrobić to szybko. W czerwcu 1863 roku po raz drugi na czele Armii Północnej Wirginii ruszył na północ, do Pensylwanii. Ostatniego dnia czerwca jeden z oddziałów konfederackich natknął się na oddziały Armii Potomaku pod dowództwem gen. Meade'a, a 1 lipca rozpoczęła się trzydniowa bitwa pod Gettysburgiem.

Pierwszego i drugiego dnia konfederaci – mimo ogromnych strat – bili unionistów, którzy cofali się na umocnione wzniesienia. Najważniejsze z nich nosiło złowrogo proroczą nazwę: Wzgórze Cmentarne. To, że unionistom udało się utrzymać zwartość sztyków, było wynikiem błędu gen. Lee, który całą swoją kawalerię skierował do rajdów rekwizycyjnych i dysponował tylko piechotą oraz artylerią.

Trzeciego dnia oddziały konfederatów ruszyły do ostatecznego ataku, który przeszedł do historii pod nazwą szarży Picketta. Jakby historia się cofnęła do czasów napoleońskich: ponad 12 tys. ludzi maszerowało w zwartych kolumnach wprost na wzgórze obsadzone przez unionistów i zięjące ogniem. Doszła połowa z nich. I zaległa, nie mogąc zdobyć umocnień. Pozostał tylko odwrót, znów pod ogniem.

Bilans bitwy: 28 tys. konfederatów i 23 tys. unionistów zabitych, rannych i zaginionych. Niezwyciężony dotychczas gen. Lee musiał uznać się za pokonanego i rozpoczął długi i powolny odwrót na południe.

Kapitulacja

Bitwa pod Gettysburgiem była kulminacyjnym punktem wojny domowej, która jednak miała trwać jeszcze długo i przynieść wiele ofiar. W marcu 1864 roku wojska Północy znów ruszyły do ofensywy. Przewaga Jankesów stawała się jednak coraz wyraźniejsza: we wrze-



Przemówienie prezydenta Lincolna podczas poświęcenia Cmentarza Narodowego w Gettysburgu, 19 listopada 1863 rok.

śniu gen. William T. Sherman zdobył Atlantę, a zwycięstwo to przyczyniło się do powtórnej wygranej Abrahama Lincolna w wyborach prezydenckich. Generał Sherman rozpoczął osławiony „marsz ku morzu”, niszcząc na swej drodze absolutnie wszystko. Gdy w marcu 1865 roku doszedł do Savannah w Georgii, został za nim długi na 500 i szeroki na 100 kilometrów pas spalonej ziemi. To już prawie koniec: 2 kwietnia oddziały Unii wkroczyły do Richmond, stolicy Konfederacji, 9 kwietnia gen. Lee poddał swoją armię gen. Grantowi. 14 kwietnia w symbolicznej ceremonii flaga Unii została wciągnięta na maszt w Fortcie Sumter. Tego samego dnia wieczorem, w waszyngtońskim teatrze, pochodzący z południa aktor John W. Booth śmiertelnie zranił prezydenta Lincolna. Ostatnie oddziały konfederatów poddały się w maju: wojna przyniosła śmierć 620 tys. Amerykanów, a 50 tys. wróciło do domów jako inwalidzi.

Narodziny wolności

Poległych w bitwie pod Gettysburgiem żołnierzy stany Unii pochowały na koszt państwa. Cmentarz otworzył 19 listopada prezydent Lincoln, wygłaszając trwającą niespełna trzy minuty przemo-

wę. Stała się ona – wbrew mniemaniu Lincolna – ważnym do dziś opisaniem relacji praw i obowiązków łączących obywateli i wspólnotę narodową z państwem: „Przybyliśmy, aby poświęcić część tego pola na miejsce ostatniego spoczynku tych, którzy tu oddali swoje życie, aby ten naród mógł żyć. Jest w pełni słuszne i właściwe, abyśmy to zrobili.

Ale w szerszym sensie, nie możemy poświęcić – nie możemy konsekrować – nie możemy uświęcić tej ziemi. Dzielni ludzie, żywi i martwi, którzy tu walczyli, uświęcili ją bardziej, niż sięga nasza nędzna władza dodawania czy ujmowania. Świat nie poświęci wiele uwagi temu, co tu mówimy, i nie będzie tego długo pamiętał, lecz nie może nigdy zapomnieć tego, czego oni tu dokonali. To my, żyjący, powinniśmy się raczej poświęcić wielkiej, nieukończonyj pracy, którą ci, którzy tu walczyli, posunęli tak daleko. To raczej my powinniśmy się poświęcić wielkiemu zadaniu, które jest przed nami – abyśmy od poległych przejęli rosnące poświęcenie dla sprawy, dla której oni poświęcili wszystko – abyśmy byli zdecydowani, że ci, którzy zginęli, nie zginęli na próżno – że naród ten, z pomocą Boga, przeżyje nowe narodziny wolności – i że rządy ludu, przez lud i dla ludu nie znikną z oblicza ziemi”.

FOTARCH

GP



rozmawia
Sylwia Krasnodębska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodębska

Brzmienie liry korbowej, fideli płockiej, gordonów, dud, licznych fletów i piszczałek... Jest w tym wiele magii. Przez lata szukałem okazji, aby w końcu tak na porządnie się zagłębić w ten świat. „Chłopi” wydali mi się idealną okazją – mówi kompozytor Łukasz Rostkowski L.U.C.

SZUKALIŚMY AKUSTYKI W IZBACH SKANSENÓW

TAK POWSTAWAŁA MUZYKA DO FILMU „CHŁOPI”

Przygotował już Pan sobie mowę oscarową? (śmiech)

Jeszcze nie.

Za co kocha Pan muzykę ludową, bo chyba trzeba ją kochać, by stworzyć taką ścieżkę dźwiękową jak do „Chłopów”?

Kocham ją za jej transowość, prostotę, emocjonalność. Za hipnotyczne brzmienie, no i za jej akustyczność. Od kilku lat jestem zakochany w muzyce akustycznej. Na tym opiera się cała idea naszego Brasswood Fest w Trójmieście, na którym połowa koncertów jest bez prądu, by można było usłyszeć autentyczne brzmienie instrumentów. W dobie absolutnej cyfryzacji ten zapach i dźwięk drewna czy blachy ma w sobie jakąś wybitną magię i duchowość. To służy planecie, bo to granie bez śladu węglowego.

Ten wątek ekologii brzmi niby nowoczesnie, ale to czysty konserwatyzm i tradycja. Pracowałaś kiedyś w jednym z programów telewizyjnych. Zaprosiliśmy

Józefa Brodę, który w pewnym momencie zaczął grać na... liściu. Ale to było show! Wielkie telewizyjne widowiska nigdy nie będą miały takiej energii. Czy Panu i Pańskiej orkiestrze udało się sięgnąć po instrumenty szczególnie oryginalnie?

Przez siedem lat rozwoju Rebel Babel Film Orchestra pracowaliśmy głównie z dęciakami. Teraz mieliśmy w końcu okazję zagłębić się w brzmienie liry korbowej, fideli płockiej, gordonów, dud, licznych fletów i piszczałek. To było wspaniałe – jest w tym bardzo wiele magii. Znałem większość z tych instrumentów, ale wiele lat szukałem okazji, aby w końcu tak na porządnie się zagłębić w ten świat. „Chłopi” wydali mi się idealną okazją – dlatego poświęciłem na to aż cztery lata życia, bo wiedziałem, że mam tu duże zaległości.

Wspominam Pański znakomity projekt „39/89 Zrozumieć Polskę”. Pracując nad nim, spędził Pan długie godziny w archiwum radiowym. Odkrył Pan na

przykład niezwykle charyzmatyczny głos Stefana Starzyńskiego, który dzięki Pańskiej interpretacji muzycznej wbił się w moją pamięć już na zawsze... Czy równie wnikliwie przygotowywał się Pan do pracy nad muzyką do filmu DK Welchman i Hugh Welchmana? Jak te przygotowania wyglądały?

Tak, oczywiście. Słuchanie ogromnej ilości muzyki ludowej, kapel, zespołów, czytanie Kolberga i wiele innych działań. Podróże, próby z licznymi muzykami. Szukanie odpowiedniej akustyki w izbach skansenów. Wspólnie przesłuchiwaaliśmy setki zespołów. Szukaliśmy brzmień i dźwięków, które będą pasowały do tego filmu, do tej historii, do tego klimatu. To były cztery lata pracy i bardzo wiele różnych podejść do tematu tej muzyki.

Sięgnęliście po instrumenty historyczne. Ale czy tylko? Na ile pomogła technologia?

Pomogła w aspekcie produkcyjnym – wklejania, zapętlenia i tak dalej. Ale praktycznie nie ma w tej ścieżce dźwiękowej elektroniki. Nie chciałem wplatać elektroniki do filmu opartego na tak pięknych, klasycznych obrazach. Wiedzieliśmy, że tworzymy coś ponadczasowego, ważnego, ponadpokowego w sumie, a w takich sytuacjach najlepiej sprawdzają się instrumenty historyczne.

Jaki był najpiękniejszy moment pracy nad „Chłopami”?

To ładne pytanie. Było ich bardzo wiele. Od pierwszych chwil, kiedy DK wysłała moje pierwsze próbki do Clinta Mansela i powiedziała, że pochwalił tę muzykę – to był dla mnie niewyobrazalny zaszczyt. Kocham jego muzykę z „Requiem for a Dream”. A potem jeszcze wiele innych. Dużo pięknych chwil z DK i Hugh – zaprzyjaźniliśmy się. To była ciężka, ale i wspaniała podróż. No potem z pewnością moment, kiedy zostaliśmy polskim kandydatem do Oscara – to była bardzo głęboka chwila.

Proszę dokończyć zdanie: jeśli muzyka do „Chłopów” zostanie nagrodzona Oscarem, to...

...będzie mi bardzo miło, podziękuję tym, którzy mnie wspierali, i zabiorę rodzinę na zasłużone wakacje.

GP

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

ZAGADKA DLA SŁUCHACZY

Bruce Liu, WAVES: MUSIC BY RAMEAU, RAVEL, ALKAN

Deutsche Grammophon

Trudno odmówić sobie ciekawości spotkania z kolejnymi nagraniami Bruce'a Liu, pianisty, którego kariera rozpoczęła się przecież w Warszawie, po jakże zasłużonym zwycięstwie w konkursie chopinowskim dwa lata temu. Na studyjnym albumie wybór Liu padł tym razem na francuskich kompozytorów, a jest o tyle zaskakujący, że niełatwo znaleźć związek między przepisaną na współczesny fortepian barokową muzyką Jeana-Philippe'a Rameau a kompletnie odmiennym dziełem Charlesa-Valentina Alkana. Można podziwiać pianistę za odwagę i niezwykle wprost możliwości techniczne, a jednak połączenie tych różnych muzycznych puzzli w jedną całość wydaje się niemożliwe.



★★★★★

HISTORIA PISANA KONCERTAMI

Dire Straits, LIVE 1978-1992

Mercury Records

Wydany właśnie gigantyczny, ośmiopłytyowy box z nagraniami koncertowymi Dire Straits, to nie lada gratka dla fanów muzyki rockowej. Znajdziemy tu nie tylko zremasterowane wersje znanych już albumów, m.in. popularny „Alchemy” z 1984 roku, lecz także wiele bonusowych utworów. Wśród płyt jest również wcześniej niepublikowany „Live From The Rainbow Theatre” z początków kariery. Występ nie tylko świetny, lecz także z unikalnym duetem Marka Knopflera oraz lidera Thin Lizzy Philipa Lynotta. Panowie wspólnie wykonali cover Ten Years After oraz piosenki pionierów rock'n'rolla, Elvisa Presleya i Little Richarda.

Przygotował

Marek

Kalinowski

KSIĄŻKA { POLITYKA }

★★★★★

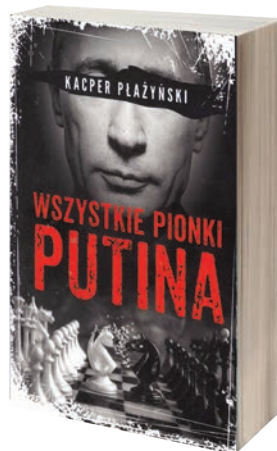
Moskiewska sieć

„WSZYSTKIE PIONKI PUTINA”

Kacper Płażyński

ZYSK I S-KA, POZNAŃ 2023

Idący śladami swojego śp. ojca Macieja, 34-letni Kacper Płażyński staje się coraz większą nadzieją prawicy. „Wszystkie pionki Putina” – aż dziw, że jest to dzieło jednego człowieka. Najpóźniej po napaści Rosji na Ukrainę Unia Europejska powinna powołać jakieś nadzwyczajne ciało do zbadania wpływów rosyjskich i wyrwać całe postsowieckie zło z korzeniami. Tylko kto wtedy by pozostał w Brukseli? Zaletami pracy Płażyńskiego jest logika i śmiałość – nie waha się on nazwać Ochojskiej określeniem „Janina Putina” czy demaskować bywalców Klubu Wałdajskiego i uczestników innych gremiów stworzonych po to, by wabić zachodnich intelektualistów na służbę Kremłowi. Wnikliwie pokazuje też techniki wojny propagandowej, z sukcesami prowadzonej przez Moskwę. Jej głównym orężem są pieniądze wydawane hojnie i precyzyjnie. Wpraw-



dzie minęły już czasy, kiedy finansowano głównie antysystemowych ekstremistów z lewa i prawa, a na dodatek zielonych i pacyfistów. Na liście płac znaleźli się przywódca partii mainstreamu – kanclerze i premierzy, a nade wszystko media.

Zwłaszcza te, które szczycą się swoją niezależnością. Po agresji w 2022 roku część musiała przycichnąć, ale nie do końca. Teraz, nie broniąc Rosji wprost, sączą jad niepewności, podają w wątpliwość zbrodnie, relatywizują ofiary. Bodajże najciekawsze w pracy Płażyńskiego jest pokazanie, jak idee Kremla, prezentującego się jako ostoja tradycji chrześcijańskich i przeciwnika światowego lewactwa, zadomowiły się wśród wybitnych umysłów

w rodzaju Jordana Patersona i przywódców republikańskich w USA. Putinizm traktowany jest tam jako mniejsze zło i cenny sojusznik w walce o duszę świata, zwłaszcza gdy zakończy się wojna na Ukrainie. Cenna praca!

GP

MIX Kulturalny

spójrz

NA TO CV!

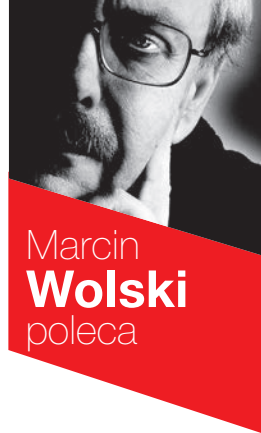
Po 70. latach pracy Michael Caine postanowił zakończyć karierę aktorską. Brytyjczyk wystąpił w tym czasie w 175 filmach i był sześciokrotnie nominowany do Oscara. Caine w marcu tego roku skończył 90 lat.



postuchaj

NIEZNANYCH BEATLESÓW

Za nami światowa premiera nieznannej dotąd piosenki The Beatles „Now and Then”. Utwór w latach 70. nagrał John Lennon, ale ze względu na słabą jakość nie nadawał się on do emisji i opracowania. Aż do teraz...



Marcin
Wołski
poleca

★★★★★

Między dystopią, SF a kryminałem

„Ciała”

KRYMINAŁ

WIELKA BRYTANIA 2023, NETFLIX

Krzysztof
Wołodźko

Czworo inspektorów policji odnajduje w obskurnym londyńskim zaułku ciało białego mężczyzny. Nie byłoby w tym nic niezwykłego, gdyby nie fakt, że każde z nich odnajduje jedno i to samo ciało w zupełnie innym czasie: pod koniec XIX wieku; podczas II wojny światowej, gdy Niemcy próbują złamać wolę walki Brytyjczyków; w czasach nam współczesnych. I w drugiej połowie XXI wieku, gdy po wybuchu straszliwej bomby Anglia jest utopijnym państwem, w którym każdy powinien wiedzieć, że „jest kochany”.

Tak, zgadli Państwo. „Ciała” to połączenie kryminału, thrillera, fantastyki, historii alternatywnej, dramatu obyczajowego i dystopii. Kilka lat temu Netflixowi bardzo udało się to z serialem „Dark”. Później streamingowy gigant próbował z „1899” i chyba sam uznał, że to za ambitne, bo wycofał się po pierwszym sezonie. A szkoda.

Jak jest tym razem? Jak w puencie starego studenckiego dowcipu: „Bardzo

dobrze, Nowak, dobrze nawet. Siadaj, dostateczny”. Twórcy delikatnie nawiązali do klasycznych dystopii w duchu George’a Orwella i Aldousa Huxleya.

Dodali do tego odpowiednią dawkę multi-kulti i LGBT – na przykład wątek z dociekliwym inspektorem, który zdradza żonę z upartym dziennikarzem. Albo wątek z ambitną policjantką o hinduskich korzeniach. Dość łatwo w związku z tym domyślić się, kto jest dobry, a kto zły – kłania się wierszyk Mariana Załuckiego sprzed dekad o PRL-owskich filmowych produkcyjniakach.

„Ciała” nie są złe. Jeśli ktoś ma do zmarnowania kilka jesiennych wieczorów, to pewnie go wciągnie.

GP

Jedna myśl wydaje się niegłupia: o wielkiej historii przesądzą czasem ludzie chorobliwie zajadli i pełni kompleksów. W realnym świecie zwykle ciągnie ich do Niemiec.



FOT. MAT. PRAS. MANFRED WERNERH

pomyśl

O AI

„AI to dla mnie koszmar. Nie można być bardziej nieludzkiem niż sztuczna inteligencja” – powiedział amerykański aktor Nicolas Cage. Czy ktoś jeszcze wierzy, że bunt aktorów zmarginalizuje udział AI w branży filmowej?

przywitaj

DRIVERA W TORUNIU

Adam Driver podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego EnekaCAMERIMAGE odbierze Nagrodę Specjalną dla Aktora. Odbývający się w Toruniu festiwal potrwa do 18 listopada. Driver był dwukrotnie nominowany do Oscara.

udaj się

DO TYCH BLISKICH

„Wielkie Księstwo Litewskie. Podróż po bliskich Kresach” to książka Sławomira Kopra uzupełniająca kresowy cykl zapisem współczesnych podróży i rozmów. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Darmowy listopad w rezydencjach królewskich 2023

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego już po raz dwunasty zaprasza do muzeów-rezydencji królewskich, które przez cały listopad nieodpłatnie udostępniają publiczności część swoich zbiorów. Darmowy listopad w rezydencjach królewskich to nie tylko okazja do zwiedzania wystaw stałych i czasowych, lecz także do udziału w wielu spotkaniach edukacyjnych, wykładach, konferencjach, warsztatach i lekcjach muzealnych, które odbywają się w 11 polskich zamkach i pałacach.

Od 2012 r. w akcji „Darmowy Listopad” uczestniczą najbardziej ikoniczne i najbardziej znane polskie rezydencje królewskie – Zamek Królewski na Wawelu, Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie czy Zamek Królewski w Warszawie. Dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, do grona rezydencji dawnych polskich władców, które na listopad szykują specjalną ofertę dla zwiedzających, w ostatnich latach dołączyły muzea zamkowe w Sandomierzu, Lublinie

i Malborku, a także Zamek Żupny w Wieliczce i Zamek Królewski w Poznaniu oraz zamki w Kwidzynie i Sztumie – oddziały Muzeum Zamkowego w Malborku.

Co proponują rezydencje królewskie w listopadzie 2023?

Zamek Królewski w Warszawie

Od wtorku do niedzieli w godz. 14.00 – 17.00 (ostatnie wejście o godz. 16.00) obowiązuje bezpłatny wstęp na Trasę Królewską w tym: do Apartamentu Wielkiego i Królewskiego

oraz Sal Sejmowych. Darmowe jest również zwiedzanie wystawy „Pocztówki z widokiem na Zamek”, a także wejście na pokaz obrazu Tycjana „Portret młodzieńca”. Od wtorku do niedzieli w godz. 10.00 – 17.00 (ostatnie wejście o godz. 16.00) w Pałacu pod Błachą można zwiedzić Apartamenty Księcia Józefa Poniatowskiego.

Zamek Królewski na Wawelu



Od wtorku do niedzieli w godz. 9.30-17.00 (ostatnie wejście o godz. 15.00) Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki oferuje łączony bilet „Złoty Zamek Jagiellonów” na wystawę czasową „Obraz Złotego Wieku” oraz wystawę stałą „Reprezentacyjne Komnaty Królewskie”. Oferta nie obowiązuje w dniach: 14-17 listopada. Bezpłatnie od wtorku do niedzieli będzie można zwiedzić również „Skarbiec Koronny”. Zamek Królewski na Wawelu przygotował też 100 bezpłatnych lekcji muzealnych.

Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie



W listopadzie obowiązuje bezpłatny wstęp na wszystkie wystawy stałe. Wystawy stałe znajdują się w:

- Pałacu na Wyspie
- Starej Oranżerii i Teatrze Królewskim
- Pałacu Myślewickim
- Stajniach Kubickiego
- Koszarach Kantonistów

W listopadzie można skorzystać także z bezpłatnego wstępu na wszystkie wystawy czasowe. Muzeum przygotowało również ofertę 100 darmowych lekcji muzealnych oraz 50 darmowych zajęć edukacyjnych



o tematyce przyrodniczej i hippicznej w Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa.

Dodatkowo w wybrane dni odbędą się bezpłatne oprowadzania edukatorskie po wystawach stałych w Pałacu na Wyspie, Starej Oranżerii oraz Pałacu Myślewickim.

Zamek Lubelski



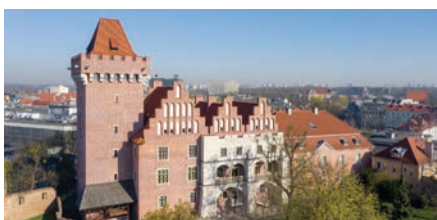
Muzeum Narodowe w Lublinie zaprasza w listopadzie m.in. na rodzinne warsztaty oraz bezpłatne lekcje muzealne dla szkół. Podczas zajęć pn. „Najstarsze zabytki wzgórza zamkowego” uczestnicy wspólnie odkryją tajemnice zachowanych do dziś średniowiecznych budowli – wieży obronnej i kaplicy Trójcy Świętej – oraz poznają najważniejsze elementy twierdz warownych. Zaplanowano też bezpłatne pokazy filmu „Druga strona plakatu” w reż. Marcina Latałfo.

Zamek Żupny w Wieliczce



Od 2 do 30 listopada Muzeum Żup Karkowskich Wieliczka oferuje bezpłatne zwiedzanie Zamku Żupnego i prezentowanej w nim wystawy stałej „Solniczki – małe arcydzieła sztuki”. Dostępna jest również wystawa, prezentacja dokumentów i multimedialny spacer po XVII-wiecznej Wieliczce i kopalni soli.

Zamek Królewski w Poznaniu



W listopadzie Muzeum Sztuk Użytkowych w Zamku Królewskim w Poznaniu oferuje bezpłatny wstęp na wystawę czasową „Nie zmnarujcie niepodległości. Srebra Funduszu Obrony Narodowej. SILVA RERUM” oraz wszystkie wydarzenia (wystawy/pokazy/wykłady), w tym m.in. oprowadzanie kuratorskie po wystawie „Nie zmnarujcie niepodległości. Srebra Funduszu Obrony Narodowej. SILVA RERUM”, koncert pieśni patriotycznych 12 listopada oraz czwartki dla seniorów i warsztaty edukacyjne.

Zamek w Malborku



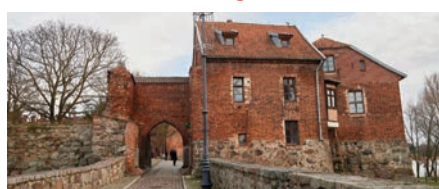
Oferuje bezpłatne bilety wstępu do Zamku w Malborku. Na trasie zwiedzania dostępna jest m.in. najważniejsza, czasowa Wystawa Roku pt. „Nigra crux mala crux. Czarna i biała legenda zakonu krzyżackiego” oraz wystawa czasowa pt. „Wazowie na Zamku”. Muzeum zaprasza również na bezpłatne lekcje muzealne dla szkół.

Zamek w Kwidzynie – Oddział Muzeum Zamkowego w Malborku



W listopadzie Zamek w Kwidzynie zaprasza do zwiedzania na podstawie bezpłatnych biletów wstępu oraz bezpłatne lekcje muzealne – „Na menonickim szlaku” – opowieść o dawnych mieszkańcach Doliny Kwidzyńskiej – i „Ceglane kolosy” – opowieść o zamkach i kościołach Polski północnej w średniowieczu.

Zamek w Sztumie – Oddział Muzeum Zamkowego w Malborku



W listopadzie Zamek w Sztumie zaprasza do zwiedzania na podstawie bezpłatnych biletów wstępu. Muzeum oferuje też darmowe lekcje muzealne dla szkół.

Zamek Królewski w Sandomierzu



Muzeum Zamkowe w Sandomierzu zaprasza na wystawy stałe oraz czasowe, m.in. „Dawna kuchnia królewska – zbiory artystyczne. Rzemiosło – malarstwo (XVII – XX w.)”, „Dzieje zamku sandomierskiego”, „Korona sandomierska”, „Szachy sandomierskie”, „Moda w służbie narodu” oraz bezpłatnego udziału w warsztatach towarzyszącym najnowszym ekspozycjom. Przewidziano również wykłady oraz oprowadzania kuratorskie po wystawach czasowych.

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie



Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie zaprasza gości indywidualnych codziennie oprócz wtorków w godz. 10.00-16.00 (ostatnie wejście o 15.00) do bezpłatnego zwiedzania: Apartamentów Królewskich, Apartamentów Marszałkowej Lubomirskiej, Pokoi Chińskich i Myśliwskich, Galerii Magazynowej, wystawy stałej „Kolekcjonerstwo Potockich” oraz wystawy czasowej pt. „Oto Światłość Wielka i Klucz Rajski. Hymny z tatarskich zaścianków króla Sobieskiego”. Historyczne ogrody wilanowskie i park są dostępne w godz. 9.00-15.00.

Szczegółowe informacje i zaproszenia do udziału w wydarzeniach znajdują się na stronach internetowych i w mediach społecznościowych muzeów oraz na stronie Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (www.gov.pl/kultura).



MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z:



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Plan marzeń aktywistów ekologicznych – tak można ocenić to, co w dziedzinie ochrony środowiska zaproponowała idąca po władzę koalicja. NGO-sy, w tym te zagraniczne, uzyskają prawo zaskarżania Planów Urządzenia Lasu. 20 procent terenów leśnych ma zostać wyłączonych z gospodarki. Polska ma zainwestować w zalewanie terenów rolniczych, czyli odtwarzanie bagien i torfowisk. Ponad głowami samorządów mają być tworzone parki narodowe. Będzie to olbrzymie uderzenie w polską gospodarkę i życie tysięcy osób w Polsce.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

IDAŃ PO POLSKIE LASY

TUSK Z PSL-EM SPEŁNIĄ MARZENIA TIMMERMANS

WIĘCEJ, NIE LEPIEJ

Choć na razie politycy dzisiejszej opozycji nie wskazali, ile będą chcieli stworzyć nowych parków narodowych, pewne jest, że wiązałyby się to z większymi wydatkami budżetowymi. Już dziś większość tego typu obszarów jest niedochodowa.

Diaгноza koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy w kwestii polskich zasobów przyrodniczych jest jednoznaczna. Polska przyroda jest w fatalnym stanie i trzeba ją ratować. Drzewa zostały wysłane do Chin. Przemysł bankrutuje. Bioróżnorodność jest w zaniku. Tej diagnozie ulegają wyborcy tych partii, którzy uważają, że wycięto już większość lasów w Polsce. Odpowiedzią na kryzys ma być projekt zawarty w umowie koalicyjnej. „20 proc. najcenniejszych obszarów leśnych zostanie wyłączone z wycinki, eksport nieprzetworzonego drewna zostanie ograniczony, a drewno będzie służyć przede wszystkim polskim przedsiębiorcom. Wprowadzimy zakaz spalania drewna w energetyce zawodowej. Ustanowimy społeczny nadzór nad lasami oraz wdrożymy program odnowy bagien i torfowisk. W porozumieniu z lokalnymi społecznościami zwiększymy powierzchnię parków narodowych. Wdrożymy stały monitoring czystości rzek oraz będziemy dążyć do ich renaturyzacji” – czytamy w umowie koalicyjnej.

Ucierpią tysiące Polaków

Źródło wszystkich tych postulatów jest jedno. To Komisja Europejska. W zasadzie wszystkie pomysły, jakie wpisano do umowy koalicyjnej, wcześniej funkcjonowały w ramach dokumentów przygotowywanych przez komisarza Fransa Timmermansa. Człowiek ten od dawna wspiera organizacje pozarządowe w Polsce, które w ostatnich latach otrzymywały znaczne środki na to, by promować wśród Polaków projekty m.in. tworzenia nowych parków narodowych, zmiany w prawie regulującym funkcjonowanie lasów, a także promowania projektów mających zwiększać bioróżnorodność. Zapis wyłączenia 20 proc. obszarów leśnych z wycinki to pomysł promowany w strategii leśnej i strategii ochrony bioróżnorodności od co najmniej trzech lat. Od lat znane są też skutki, jakie miałyby to wywołać.

Lasy Państwowe w dużej mierze płać i organizują m.in. system przeciwpożarowy. Pozbawienie leśników dochodów odbije się w sposób oczywisty na tym systemie.

„Gazeta Polska” opisywała prognozy analityków „Deloitte”, którzy prognozowali, co by się stało, gdyby 30 proc. lasów wyłączyć z gospodarki leśnej i 10 proc. przerobić na rezerwy ścisłe. Skutki najbardziej odczują Lasy Państwowe, jedna z największych firm państwowych tego typu w Europie. Zdaniem analityków i według dokumentów z 2020 roku już pierwszy rok realizacji tej strategii zamknąłby się według szacunków stratą rządu 840 mln zł. Dlatego też konieczne byłyby cięcia. Po pierwsze, inwestycji. Po drugie, oczywiście kadr. Dziś w LP pracuje około 26 tys. osób, a duża część z nich po prostu musiałaby zostać zwolniona. To przełożyłoby się na sytuację mniejszych firm współpracujących z Lasami Państwowymi. Według szacunków, w kolejnym roku liczba osób zatrudnionych w zakładach usług leśnych obniży się o około 11 tys., co oznacza, że co trzeci pracownik zakładów usług leśnych będzie zwolniony z braku frontu robót w Lasach Państwowych. Za tym pójdzie uderzenie w polski przemysł drzewny. Podaż drewna z Lasów Państwowych zmniejszy się o około 15 mln m³, tj. o około 36 proc., co może skutkować upadkiem nawet

2,6 tys. spośród mniej więcej 7 tys. podmiotów krajowych bazujących aktualnie na surowcu drzewnym nabywanym od leśników. Ostatecznie problem będą mieli także ludzie. Podaż opału zmniejszy się o około 1,1 mln m³ w stosunku do prognozowanego poziomu wynoszącego około 3,1 mln m³. To oznacza wzrost kosztów za opalenie domów i ciepło. Zmiany uderzą więc najmocniej w Polskę lokalną i biedniejszych mieszkańców.

Analiza ta dotyczyła strategii unijnej, ale można zakładać, że wynik strategii PO, PSL-u i Lewicy będzie podobny, gdyż w zasadzie wyłączenie z wycinki oznacza, że w sposób ścisły chronilibyśmy powierzchnię blisko 1,2 mln ha. Dodatkowo trudno dziś określić, które tereny miałyby być chronione. Z pewnością będzie to wyznaczane przez organizacje pozarządowe.



dowe według kryteriów im tylko i znanych. Na tę chwilę kategoria lasów najcenniejszych w Polsce nie istnieje.

Paraliż NGO-sów

Jeszcze bardziej brzemienny w skutkach może być przywilej dla organizacji pozarządowych. Do tego bowiem sprowadza się zapis dotyczący społecznego nadzoru nad lasami. Już przed wyborami Koalicja Obywatelska i inne partie stworzyły stosowny projekt ustawy. Zapisano w nim, że prawo do zaskarżania Planów Urządzenia Lasu będą mieli aktywiści ekologiczni i osoby posiadające interes prawny (czyli właściciele lasów). W praktyce więc nadzór społeczny będzie iluzją. Wiedzą o tym aktywiści, których celem jest po prostu paraliż gospodarki leśnej. Sądy będą musiały bowiem sprawdzać prawidłowość dokumentów dotyczących gospodarki leśnej. Można zakładać, że będzie to oznaczać długotrwałe procesy. Każdy Plan Urządzenia Lasu to tysiące stron tworzone przez wyspecjalizowane jednostki. Do tego należy dodać, że dokumenty te są tworzone na 10 lat i jest ich w Polsce około 430. Trudno będzie znaleźć biegłych w tej sprawie. Na dziś to nie do wyobrażenia. Łatwo jednak założyć, że pierwszym wnioskiem

do sądu ze strony NGO-sów będzie ten o wniesienie zabezpieczenia. Z dotychczasowego orzecznictwa można wniesić, że zabezpieczeniem będzie wstrzymanie działań. Skutki tych działań będą trudne do wyobrażenia. Dziś cały przemysł związany z przetwarzaniem drewna to kilka procent polskiego PKB i setki tysięcy miejsc pracy. Dokładnie przed takim scenariuszem przestrzegali w przeszłości prof. Jan Szyszko. Jego zdaniem proces destabilizacji finansowej Lasów Państwowych rozpoczął się w 2014 roku. Już wtedy Donald Tusk postanowił po prostu zabrać z kont przedsiębiorstwa 1,6 mld zł. Oskubując fundusz leśny, nie przeprowadzał żadnych rozmów z leśnikami ani żadnej analizy finansowej. Czy teraz będzie podobnie? Przekonamy się w najbliższych miesiącach.

W każdym razie niedochodowe lasy to marzenie wielu polityków. Dziś przedsiębiorstwo to przynosi rekordowe zyski. Mimo to wskazuje się na niektóre nadleśnictwa podkreślając, że są one nierentowne i dlatego warto się ich pozbyć ze struktury LP. To oczywiście otworzy pole do wielu interesów, których skontrolowanie będzie ekstremalnie trudne. No ale mogą Państwo spytać: może warto, i przyroda na tym skorzysta? Możliwe, ale jednak mało

prawdopodobne. Skutek może być odwrotny. Lasy Państwowe w dużej mierze płacą i organizują m.in. system przeciwpożarowy. To dzięki niemu tysiące pożarów rocznie udaje się gasić w zarodku. Pozbawienie leśników dochodów odbije się w sposób oczywisty na tym systemie. To tylko jeden z oczywistych problemów, z którymi będziemy musieli się zmierzyć. Dodatkowo nie jest trudno przewidzieć, że pozostawienie lasów samym sobie doprowadzi do częstszych plag owadów i pasożytów osłabiających drzewa.

Niemcy się ucieszą

Lasów będzie dotyczyć również bezpośrednio projekt poszerzenia parków narodowych. Aby go wdrożyć, potrzebne jednak jest coś więcej niż zgoda leśników. Konieczne stanie się przełamanie weta samorządowców. Do tej pory było ono obowiązujące i faktycznie doprowadziło do tego, że nowe parki narodowe nie powstają. Samorządom najczęściej bowiem ta forma ochrony się nie opłaca. Utrudnia inwestycje. Komplikuje zarządzanie. Dodatkowo służy tak naprawdę degradacji regionów. Na razie politycy nie przedstawili swoich propozycji, ile nowych jednostek będą chcieli utworzyć. Aktywiści mówią, że może to być nawet 25 nowych

CO Z ODRĄ?

Niemcy od lat zabiegają u strony polskiej, aby renaturalizować Odrę. O ile w Niemczech rzeka ta jest jedyna, która mogłaby pozostać dzika, o tyle w Polsce jest jedną z niewielu, która mogłaby być żeglowna.



obszarów chronionych. To również wiązałyby się z większymi wydatkami budżetowymi. Już dziś bowiem większość parków jest niedochodowa. Dlatego też – w przeciwieństwie do Lasów Państwowych – organizacje te biorą pieniądze za wstęp na swój teren.

W propozycjach koalicji pobrzmiwają również inne propozycje Timmermansa. Jednym ze sztandarowych jest odtwarzanie przyrody. W tym wypadku chodzi najbardziej o nawadnianie bagien i torfowisk. Temu rozporządzeniu w dużej mierze wybito zęby w Brukseli, ale nowy polski rząd chce do tego wrócić. Dodajmy, że plan Timmermansa zakładał, iż zalane zostanie około 400 tys. hektarów ziemi rolnej. To oznaczało olbrzymie straty dla rolników. Co mają na myśli polskie władze, mówiąc o odtwarzaniu torfowisk? Trudno powiedzieć.

Dużo łatwiej zrozumieć postulat o renaturyzacji rzek. To również pomysł Komisji Europejskiej. Szczególnie mocno zależy na nim oczywiście stronie niemieckiej, która od lat zabiega u strony polskiej, aby renaturalizować Odrę. O ile w Niemczech rzeka ta jest jedyna, która mogłaby pozostać dzika, o tyle w Polsce jest to ta jedna z niewielu, która mogłaby być żeglowna. Na tym tle w ostatnich

latach dochodziło do dyplomatycznych tarć między naszym krajem a sąsiadami. Po stronie Niemiec stali polscy aktywiści. Teraz jednak polityka Berlina będzie miała realne poparcie w Warszawie. Oczywiście taki zapis zablokuje wiele inwestycji na rzekach, w tym takich jak stopień wodny w Siarzewie.

Nadal strategia opozycji budzi wiele pytań. Zadaje je m.in. Małgorzata Golińska, wiceminister klimatu i środowiska. – Propozycje są tak przemyślane co do skutków, jakby były pisane pod dyktando obcych interesów. Czy „nadzór społeczny” narzucający leśnikom działanie według NGO-sowego widzimisię, zaskarżający dokumenty przygotowane i ocenione wcześniej przez fachowców i wyznaczający kierunki działania ekspertom, weźmie też odpowiedzialność za ten swoisty eksperyment na żywym organizmie? Czy rezygnacja – wyłącznie z powodów ideologicznych – z pozyskania pewnej części polskiego drewna to w rozumieniu PO nowy sposób wspierania przedsiębiorców z branży drzewnej? A może kierunek na kupowanie surowca drzewnego w dużo większej skali z innych państw w ramach tzw. europejskiej solidarności? Albo po prostu zwiększenie intensywności pozyskania drewna w pozostałych lasach naszego kraju? Kto będzie utrzymywał 20 proc. dodatkowych terenów wyłączonych z użytkowania i weźmie odpowiedzialność za zagrożenia tam występujące zarówno dla przebywających tam ludzi, jak i na przykład za stabilność lasów – leśnicy, którzy podobno się nie znają na ochronie przyrody i którym odbierze się narzędzia reagowania, czy może aktywiści, którzy tak „świetnie” poprzez głoszone hasła rozwiązują wszystkie problemy? Ile osób straci pracę w związku z taką decyzją o wyłączeniu? Co poza „życie z turystyki” zaproponuje się społecznościom lokalnym? Ile rodzin w związku z tym będzie musiało się wyprowadzić i szukać nowego miejsca do życia?

Na te pytania nowy rząd będzie musiał odpowiedzieć. No, chyba że umowa koalicyjna zostanie tylko na papierze. To nadal opcja, która leży na stole. Przecież każdy z polityków partii rządzącej wie, że dwa razy obiecać to jak raz dotrzymać. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

LEPSZE POWIETRZE

Główny Inspektorat Ochrony Środowiska w opublikowanym raporcie „Ocena jakości powietrza w strefach w Polsce za rok 2022” poinformował, że w 2022 roku jakość powietrza w stosunku do wszystkich rodzajów zanieczyszczeń poprawiła się. Dodano, że dokument zawiera podsumowanie wyników rocznej oceny jakości powietrza przeprowadzonej w 2023 roku dla poszczególnych województw. „Nastąpił wyraźny spadek liczby przekroczeń oraz zasięgu obszarów objętych przekroczeniem. Poprawa jakości powietrza nastąpiła między innymi dzięki wprowadzaniu na poziomie lokalnym, regionalnym oraz krajowym działaniom zmierzającym do ograniczenia emisji zanieczyszczeń powietrza oraz korzystniejszym warunkom meteorologicznym” – stwierdzono w raporcie.

KONSULTACJE W SPRAWIE PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Do 3 grudnia potrwają rozpoczęte w poniedziałek konsultacje społeczne nad planem zarządzania polską częścią obiektu światowego dziedzictwa Białowieża Forest – poinformowało Biuro Prasowe Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Dokument – na zlecenie resortu – przygotował Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy (za środki z NFOŚiGW). Prace nad nim trwały dwa lata. Zainteresowani dokumentem mogą przysyłać swoje uwagi do ministerstwa mailem (zpz.konsultacje@klimat.gov.pl) albo pocztą tradycyjną.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

JEST TAKIE MIEJSCE W BIESZCZADACH...

WIEŚ PODZIELONA

JEDNA WIOSKA

Dwa wzgórza, na których rozlokowana była wioska, stały się areną kolejnych wojskowych podziałów, politycznych dysput i kartą przetargową dyplomacji. Teraz życie kwitnie tu tylko po drugiej stronie.

Jest w naszym kraju taki zakątek. Niestety – jak wiele spraw w naszej kochanej Ojczyźnie – sztucznie podzielony na pół: z jedną częścią wyludnioną i drugą odseparowaną, jeszcze jako tako się trzymającą. Zakątek położony jest daleko na południowym wschodzie Polski, w górach.

Mówią, że kiedyś było tu głośno i gwarno, że koło chat kobiety rozmawiały o tegorocznych zbiorach, a z okolicznych warsztatów rzemieślniczych dochodził trzask wykuwanego żelaza. Że nieustannie czekały tu psy, zwłaszcza gdy we wsi pojawił się obcy, że skrzypiały nienaoliwione zawiasy zagrodowych bram, z wiejskich kominów unosił się dym. A tutejszy żuraw z pobliskiej studni co rusz podnosił się w górę, by za chwilę zatopić się w dole. Ale to było dawno. Przed kilkoma laty umarła prawdopodobnie ostatnia Polka pamiętająca tamtą wieś. Dziś słychać tu już tylko wiatr. Czasem po schowanych w pokrzywach pradawnych murach przebiegnie jeszcze salamandra. Spadnie z drzewa patyk. Dziś są to jedyne dźwięki, jakie da się w tym miejscu usłyszeć.

Nieco inaczej jest po drugiej stronie doliny. Niby niedaleko, może cztery kilometry stąd w linii prostej na przeciwległym wzgórzu. Tym, od którego odgradza nas

wąska nitka kolei. Tej samej, po której raz na kilka godzin przemyka ukraiński pociąg. Nie trzeba nawet specjalnie się wysilać, aby zobaczyć po drugiej stronie sylwetki krzątających się pośród wiejskich zabudowań ludzi, usłyszeć warkot traktora i echo ujadania lokalnego kundla. Tam czas jakby się zatrzymał. Tam zostało po staremu. Tutaj natomiast nie.

Kiedyś oba te miejsca były jedną osadą. Nazywali ją Siankami. Leżała w dalekich Bieszczadach, w samym sercu lasu nad źródłami Sanu. Była przepołowiona doliną, ale przed laty stanowiła zwartą całość. Tak się złożyło, że współczesnej historii nie bardzo po drodze było z tą jednością. Słowo „podział” zdążyło bowiem nabrać w dziejach Sianek wyjątkowego znaczenia.

Te dwa wzgórza, na których rozlokowana była wioska, stały się areną kolejnych wojskowych podziałów, politycznych dysput i kartą przetargową dyplomacji. Po raz pierwszy podczas II wojny światowej Sianki, podobnie jak wiele innych wiosek doliny Górnego Sanu, zostały po raz

pierwszy przepołowione. Granicę poprowadzono wzdłuż doliny rozdzielającej oba wzgórza. Sowieci wysiedlili prawobrzeżną część osady w rejon Kostopola na Wołyniu. Mieszkańcy wrócili do swoich domów już po dwóch latach w 1941 roku, gdy na arenę działań wojennych wkroczyli Niemcy. To nie był jednak koniec ich przesiedleńczej gehenny. Po zakończeniu wojny granica między państwami ponownie przecięła Sianki. W 1946 roku znów wysiedlono mieszkańców prawobrzeżnych Sianek. Z kolei zabudowania wsi leżące po polskiej stronie zostały prawie całkowicie spalone. Ziemia zaczęła zarastać. Z czasem po Siankach ocalała jedynie mała część – dziś ulokowana po ukraińskiej stronie. Obecnie żyje tu około 50 rodzin. To wszystko.

A co po stronie polskiej? Niestety, u nas nie zostało się wiele. Wspomniane już mchy rok po roku coraz bardziej zachłannie porastają kolejne pozostałości po siankowych zabudowaniach. Nieuprzedzone oko wędrowca nie od razu odkryje, że to wyludniona osada, że wokół, oprócz biesz-



Grobowiec zakochanych, właścicielei tutejszych włości – hrabiny Klary Stroińskiej z Kalinowskich i jej męża Franciszka.

SIANKI KIEDYŚ, SIANKI POTEM, SIANKI DZIŚ

ZAPOMNIANE Jeszcze nie tak dawno, bo w czasach PRL-u, zarówno opisywany dziś grobowiec, jak i same polskie Sianki, były niedostępne dla turystów. Nie prowadził tu żaden szlak, a samo miejsce było zarośnięte i zaniedbane. Znali je tylko „poszukiwacze skarbów”, którzy notabene sami przyczyniali się do jego dewastacji.

ODKRYTE NA NOWO Dopiero w 1990 roku cmentarzyk został uporządkowany przez wolontariuszy. Dziś miejscem tym opiekują się pracownicy Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Okolicę oczyszczono z zarośli i chwastów, a kaplicę odrestaurowano.

SKRAWEK DLA BRAC-TWA Z czasów, gdy Sianki były jeszcze miejscem niedostępnym, a dostanie się tutaj sprawiało nie lada trudności, powstało w bieszczadzkich kręgach nieformalne bractwo. Każdy, kto umiał sprostać zadaniu dostania się do Sianek, był automatycznie zaliczany w jego poczet. To „Wielkie bractwo sympatyków wielkiej przygody i wielkiej wyrypy” (pojęcie ukute przez Witolda Michałowskiego i Janusza Rygielskiego w ich książce, „Spór o Bieszczady”).

czadzkiego lasu i szemrzącego w pobliżu Sanu, jest tu coś jeszcze. A jest...

Oto bowiem w niewielkim zakolu strumyka stoją dwie mocno zarośnięte płyty nagrobne, położone u stóp ruin czegoś, co kiedyś było pewnie niewielką kaplicą. Na zwieszającej się ponad grobami gałęzi wiekowej olchy wisi postrzępiona polska flaga. To miejsce już z daleka wskazuje na jakąś wyjątkowość, doniosłość i niezwykłość. Gdy podejmiemy bliżej, szybko rozpoznamy, że to grobowiec. Grobowiec dwojga zakochanych, właścicielei tutejszych włości – hrabiny Klary Stroińskiej z Kalinowskich i jej męża Franciszka – zmarłego 30 lat po ukochanej. To właśnie on po śmierci żony wyrzył na jej grobie słowa: „Tej, która uczyniła mnie najszczęśliwszym z ludzi”. Dziś coraz trudniej odczytać ten napis, ale warto spróbować. To o tym miejscu pisał w swojej „Księdze Legend i Opowieści Bieszczadzkiej” Andrzej Potocki: „Możecie nie wierzyć, ale zapewniam was, że jest takie miejsce w Bieszczadach, które wzmacnia uczucia mających się ku sobie. Trzeba tylko nieopodal źródeł Sanu odnaleźć grób hrabiny i tam zmówiwszy »wieczne odpoczywanie« wyrzec imię osoby, od której oczekujemy dożgonnej miłości”.

Dziś na tym rzadko odwiedzanym szlaku bieszczadzkim od czasu do czasu nad grobowiec przychodzi jakaś para wędrowców. Szepczą do siebie swoje tajemnice. Rozmawiają o miłości, historii, polskości...

Polskość. Jeszcze do niedawna można było w tym miejscu szukać ostatnich jej śladów. Takim najbardziej widocznym było



Mchy zachłannie porastają kolejne pozostałości po siankowych zabudowaniach.

do 30 stycznia 2011 roku życie wspomnianej już Polki, pani Katarzyny Fedyczkanycz z domu Hładysz – ostatniej polskiej mieszkanki prawobrzeżnej części Sianek. Pani Katarzyna do końca swoich dni mieszkała w podupadającej, walącej się wręcz, chałupce. Odwiedzający ją polscy turyści starali się wspierać krajanekę. Zamontowali jej nawet antenę satelitarną, aby mogła oglądać polską telewizję. Pani Katarzyna zwykła odmawiać Różaniec, łącząc się duchowo ze słuchaczami Radia Maryja. W szafie trzymała biało-czerwony szalik z polskim godłem. Wyciągała go, gdy w telewizji transmitowano mecz polskiej drużyny. Pomimo codziennego odgłosu pociągu przejeżdżającego pod jej oknem – pomimo bolesnego świstu uświadamiającego ostateczny podział jej ukochanej wioski – nadal chciała być blisko Ojczyzny... **GP**

*Zebrane dane
pozwolą naukowcom
zrekonstruować
środowisko Europy
sprzed tysięcy lat.*



Jan
Przemyski
albicla.com/JanPrzemyski

HISTORYCZNA MISJA NA DNI NASZEGO MORZA

POSZUKAJĄ W BAŁTYKU ŚLADÓW STAROŻYTNYCH CYWILIZACJI

Międzynarodowa grupa naukowców pod przewodnictwem ekspertów z Uniwersytetu w Bradford w Wielkiej Brytanii lada moment rozpocznie szeroko zakrojoną ekspedycję, mającą na celu zmapowanie dna Morza Bałtyckiego i Morza Północnego. Badacze liczą, że podczas swoich prac znajdą ślady starożytnych cywilizacji zamieszkujących obszary Europy, które dziś znajdują się pod wodą, ale tysiące lat temu były lądem.

Dna móż i oceanów to najbardziej tajemnicze obszary na naszej planecie, ponieważ ludzkość przebadła dotychczas zaledwie kilkanaście procent ich powierzchni. Pod wodą znaleźć można nie tylko wraki statków czy „skarby”, które one transportowały, lecz także ślady dawnych cywilizacji. Zatopione miasta zlokalizowano m.in. w Egipcie (Aleksandria, Thonis), Grecji (Pawlopetri), we Włoszech (Baje), w Izraelu (Atlit Yam), na Jamajce (Port Royal) i w wielu innych miejscach świata. Co ciekawe, od

kilku lat sporym zainteresowaniem podwodnych archeologów cieszy się Bałtyk. Dzieje się to nie tylko z powodu tysięcy dobrze zachowanych wraków leżących na jego dnie, lecz przede wszystkim dlatego, że jeszcze 14 tys. lat temu poziom naszego morza był ponad 130 metrów niższy niż dziś, co oznacza, że Europa liczyła dodatkowe 3 mln kilometrów kwadratowych lądu. Naukowcy sądzą, że właśnie na tych terenach, a także na terenach morza Północnego, znajdować się mogą ślady dawnych cywilizacji zamieszkujących nasz kontynent i aby potwierdzić

swoją teorię, na początku 2024 roku rozpoczną ekspedycję o nazwie SUBNORDICA. Kierują nią przedstawiciele Uniwersytetu w Bradford w Anglii, a wspomagać ich będą eksperci z Muzeum Moesgaard w Danii, Uniwersytetu w Aarhus (Dania) i Instytutu Historycznych Badań Wybrzeża Dolnej Saksonii w Wilhelmshaven (Niemcy). W badaniach wykorzystane zostaną najnowsze technologie do mapowania dna morskiego i sztuczna inteligencja. Ponadto zaplanowano wiele odwiertów geologicznych, które będą uzupełniać analizy danych. Na razie nie wiadomo, jak długo potrwać prace na dnie naszego morza i Morza Północnego, ale przeznaczony na nie budżet wynosi aż ponad 13 mln euro. Naukowcy zaangażowani w misję podkreślają również, że muszą się spieszyć z pracami, gdyż nowe inwestycje ekologiczne (głównie farmy wiatrowe) mogą nieodwracalnie zniszczyć ewentualne stanowiska archeologiczne we wspomnianych akwenach.

GP

FOT: PKABAY



CZY WIESZ, ŻE...

Najczęściej spotykamy cynamon w wyrobach cukierniczych. Nadaje się do aromatyzowania herbaty, kawy, piwa i wina grzanego. Pasuje do wszelkich potraw z jabłek. Na Kaszubach używany jest do popularnych śledzi po kaszubsku. Arabowie stosują cynamon do dań z baraniny i bakłażana. Świetnie się sprawdzi w połączeniu z warzywami, takimi jak marchewka, batat czy dynia.

Bogaty w wapń, żelazo i mangan cynamon dodaje energii i witalności. Obniża poziom cholesterolu i reguluje poziom cukru we krwi. Poprawia koncentrację i pamięć, ma również działanie antybakteryjne i odkażające. Przyspiesza przemianę materii i trawienie oraz reguluje pracę nerek. Jednak nie powinno się go stosować w czasie ciąży i podczas karmienia piersią. Należy również zachować ostrożność w czasie stosowania leków rozrzedzających krew.

Podobnie jak inne przyprawy w proszku, cynamon traci swój smak szybko, więc powinien być kupowany w niewielkich ilościach i przechowywany z dala od światła, w szczelnych pojemnikach.

Kora wiecznie zielonego drzewa



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Cynamon to jedna z najstarszych przypraw świata. W starożytności składany był w darze władcom i bóstwom. Dziś jest powszechnie stosowany w kuchni jako dodatek do ciast, wypieków, deserów. Jego magia kryje się w słodkawym i korzennym zapachu.

HISZPAŃSKI PUDDING CYNAMONOWY

100 g ryżu o okrągłych ziarnach
800 ml mleka 3,2%
1 laska cynamonu
skórka otarta z ½ pomarańczy
skórka otarta z ½ cytryny
35 g cukru
2 łyżki rodzynek
mielony cynamon
½ jabłka do dekoracji

Ryż dokładnie przepłucz na sitku pod bieżącą wodą, by pozbyć się nadmiaru skrobi. W garnku

podgrzej mleko, dodaj cukier, laskę cynamonu oraz otartą skórkę z cytryny i pomarańczy. Zagotuj i dodaj ryż. Gotuj na małym ogniu. Po około 15 minutach dodaj rodzynek, wymieszaj i gotuj na małym ogniu kolejne 15 minut, co jakiś czas mieszając. Gdy ryż będzie już miękki i kremowy, wyjmij laskę cynamonu i przełóż pudding do misek. Podawaj na ciepło lub ostudzony. Przed samym podaniem posyp go dużą ilością mielonego cynamonu i udekoruj cieniutkimi plasterkami jabłka. **GP**

CZAS	45 min
KOSZT	15 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
POPCJI	4

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Marszałek Hołownia. Jak to brzmi? Kuriozalnie, to już lepiej brzmi marszałek Czarzasty, to od razu odruchowo skojarzy się z marszałkiem Rokossowskim, więc przynajmniej jakiś znajomy kontekst historyczny jest. „Panie marszałku rotacyjny, Wysoka Izbo” – tak chyba powinny zaczynać się w Sejmie przemówienia. Ataki na Elżbietę Witek, której dotychczasowa opozycja nie chce w prezydium Sejmu, wskazują, że jednak co nieco jej po wyborach odbija, bo niewątpliwie jest to wizerunkowy błąd. A dziś krzyżówka o tej smutnej powyborczej rzeczywistości. Nagrodą główną jest dziś płyta Pawła Piekarczyka.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to LEGIONY, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem SZKOPY I KACAPY. Nagrody główne, czyli książki prof. Grzegorza Kucharczyka „III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść”, otrzymują Jacek Jagodziński z Gowarzewa i Dariusz Krawczyński z Gniezna. Niespodzianki trafiają do Ireny Skibniewskiej-Kozak z Bielawy, Julianny i Andrzeja Miąsków z Warszawy, Antoniego Marcinowa z Gliwic i Wiesława Dubaniowskiego z Wrocławia.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

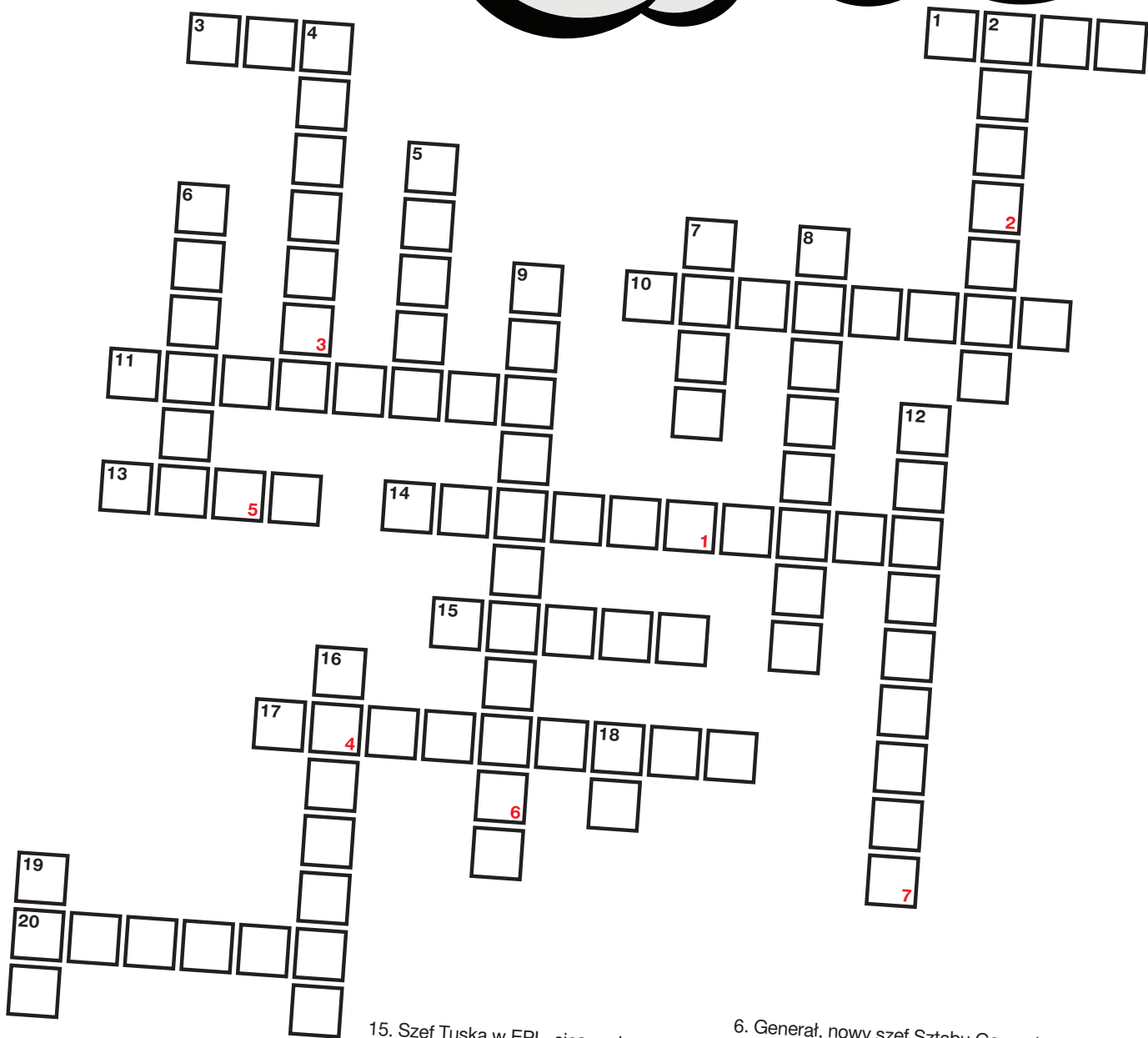
Piotr Lisiewicz
albica.com/PiotrLisiewicz



ILUSTRACJA TREVOR

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7



POZIOMO

1. Wyznawcy tej ideologii wkroczą do szkół po wyborach
3. Znów udowodniło, że jest jak arbuź, na zewnątrz zielone, w środku czerwone
10. Posłanka Lewicy, która stwierdziła, że Giertych jako prokurator generalny miałby... zwalczać PiS
11. Stowarzyszenie będące postkomunistycznym lobby w sądach
13. Polubienie, za które w Parlamencie Europejskim zabierają immunitety
14. Ten morderca i dyktator bardzo ucieszył się ze zmiany władzy w Polsce

15. Szef Tuska w EPL, cieszy się z udanego przejścia władzy w Polsce
17. Trafi z celi do Brukseli
20. Ośmieszzył się, atakując na Twitterze Bronisława Wildsteina

PIONOWO

2. Nie będzie już marszałkiem Senatu, ale nadal przed odpowiedzialnością za łapówki będzie krył się za immunitetem
4. Darła mordę na temat aborcji, dając paliwo opozycji, ale aborcji mieć nie będzie
5. Twórcy tej polityki poprzedniego rządu wobec Rosji wracają teraz do władzy

6. Generał, nowy szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
7. Wykonał zadanie wyznaczone mu przez von der Leyen
8. Prezenter TVN, który ma zostać pierwszym rotacyjnym marszałkiem Sejmu
9. Był głównym ideologiem miłości do Rosji w czasach resetu, nazwał nas „małopoludzią czeredą”
12. Uwłaszczony komuch, który ma zostać drugim rotacyjnym marszałkiem Sejmu
16. Marszałek-senior w nowym Sejmie
18. To jej emerytowani funkcjonariusze najbardziej cieszyli się z wyniku wyborów
19. Służba, którą nowa władza zlikwiduje z zemsty za Sławomira Nowaka

Listy

Tuskokracja

Czyżby nadchodziła Tuskokracja?! Jak on się dorwie do władzy, to marny los czeka Polskę i polski naród. Zniszczą wszystko, co Polska osiągnęła przez ostatnie 8 lat. I nie chodzi tu już o to, że PiS rządził, ale o naszą niezależność, suwerenność i niepodległość. Po 105 latach Polska znowu zniknie z mapy świata. Na jak długo? Nie wiadomo. Za śp. Janem Olszewskim: „Czyja będzie Polska?”.

XXL

Nikt nie zauważy

Wyborcy praktycznie nie zauważą przywrócenia przywilejów oprychom z UB i SB. Rząd folksdójcza nie będzie się tym chwalił. Główne media będą w rękach ich ludzi, więc albo tę sprawę przemilczą, albo odpowiednio naświetlą. TV Republika czy inne prawicowe media

(internet) nie dotrą do wielu ludzi. Republikę ogląda tylko ułamek populacji o przekonaniach prawicowo-konserwatywnych. Nie będzie więc zbyt wielkiego niezadowolenia, na które liczą środowiska patriotyczne.

Anonim

Orwell się w grobie przewraca

Bohaterowie Katargate: Eva Kaili, Mark Tarabella i Antonio Panzeri decydowali o tym, czy skazać na karę więzienia polskich europosłów oskarżonych o to, że polajkowali oficjalny spot swojej partii! Tego nawet Orwell by nie wymyślił!

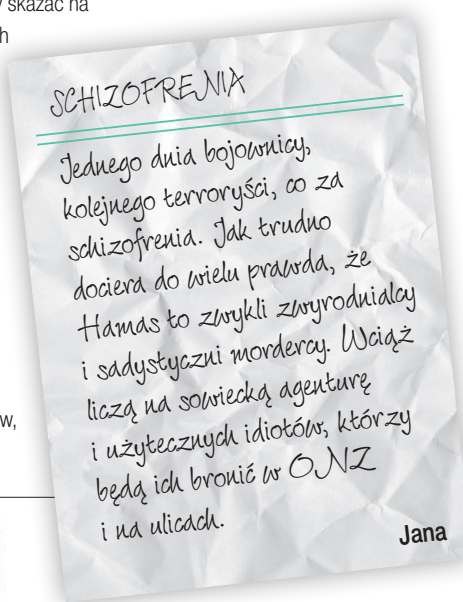
Anonim

Przyszłość

Umowa koalicyjna nie może zawierać prawdziwych powodów, dla których powstała.

Koalicja będzie trwała do czasu podpisania papierów oddających suwerenność Polski Berlinowi i pozwalających na relokację nielegalnych migrantów. Tusk z przyboycznymi bryknie wówczas do Brukseli, a pozostali zostaną i będą świecić oczami przed wyborcami zrobionymi w balona. Zmiany już nie będzie, bo nie będzie żadnych wyborów, ekonomów będzie wybierał Berlin.

Joma



Adres redakcji:

ul. Filtrów 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
 redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiąnkowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), Marcin Wołski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalci, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Lizinięwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (Kduby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Pluzański, Michał Rachoń, Józef Węczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
 DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczworkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kielkucki
 sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
 Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszaków



Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

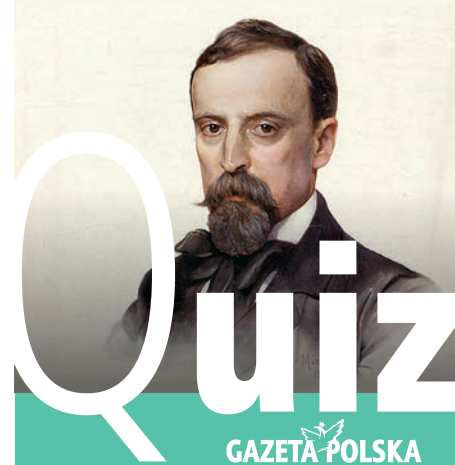
Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9-13:
 Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
 tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
 WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
 e-mail: reklama@gazetapolska.pl,
 tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
 e-mail: promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
 www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. 15 listopada mija 107 lat od śmierci tego znanego polskiego pisarza, którego idea była pisanie „ku pokrzepieniu serc”. O kogo chodzi?
2. Zadebiutował powieścią pokazującą życie studenckie, pod tytułem...
3. Jaki był pseudonim literacki tego pisarza?
4. Czy pod tym pseudonimem współpracował m.in. z „Gazetą Polską”?
5. 10 grudnia 1905 roku otrzymał Literacką Nagrodę Nobla. Za którą powieść?
6. Jaki nosi tytuł ostatnia nieukończona powieść Henryka Sienkiewicza?

FOT. WIKIPEDIA

ODPOWIEDZI:
 1. O HENRYKA SIENKIEWICZA; 2. „MAŁA WIEŚ”; 3. „LITWOS”; 4. TAK;
 5. ZA CAROKSZTAŁT TWÓRCZOŚCI; 6. „LEGIONY”

PRENUMERATA

Uwaga! Zmiana cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”: rok – 365 zł, pół roku – 199 zł; kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

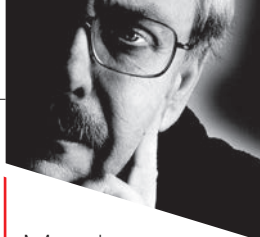
Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807





Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OPCJA NIEMIECKA

Kiedy właściwie rozpoczął się upadek I Rzeczypospolitej? Najbardziej nasuwa się rok 1697 i wybór Augusta II Sasa na króla Polski (skądinąd za pieniądze rosyjskie). Do tej pory polskie elity broniły się rękami i nogami przed wpuszczeniem Niemca na tron Polski, mając za wzór legendę o królownie Wandzie – pogoniono Wilhelma Habsburga, jakby nie było, wstępnie ożenionego z Jadwigą Andegawenką, w pierwszej wolnej elekcji przepadła kandydatura cesarza Maksymiliana II. Po raz kolejny szansa przed Habsburgami pojawiła się po śmierci Batorego, gdy doszło do podwójnej elekcji, gdzie konkurentem Zygmunta Wazy był kolejny Maksymilian. W 1697 roku książę Saksonii też miałby niewielkie szanse, gdyby Polacy wykazali solidarność i mądrość swoich przodków. Był przecież kandydat narodowy, Jakub Sobieski, syn wielkiego Jana III, tyle że uwikłany w karczemne utarczki z własną matką o majątek po ojcu. Polskie elity wybierając Augusta II liczyły, że władca niewielkiej Saksonii okaże się mniejszym złem. Niestety, ani on, ani jego syn nie stawiali dobra Polski na pierwszym miejscu. Zresztą, przynajmniej od wojny północnej, byli zakładnikami Rosji. Potem był Traktat Trzech Czarnych Orłów (1732 rok), w którym przyszli zaborcy faktycznie przejęli kuratelę nad Polską, a następnie dbali pilnie, aby nie doszło w niej do wzmacniających reform czy wyboru niesłusznego kandydata. Dlaczego nie rozebrali jej od razu? Długi czas chronił nas mit zwycięstw Sobieskiego, ale jak długo można egzystować, opierając się jedynie na micie? Prawdziwą okazję na suwerenność dała dopiero Wielka Wojna (1914 rok) i krótka niepodległość, zniweczona tym razem przez sojusz swastyki z sierpem i młotem. Czy dziś opcja niemiecka znów wraca odwiecznym koszmarem? Tylko częściowo. Dzięki Angeli Merkel już wkrótce w Niemczech nie będzie rodowitych Niemców, a z Turkami potrafimy sobie radzić.

GP



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

DO CIUPY ZA LAJKI

Nareszcie ręka sprawiedliwości rewolucyjnej dopadnie myślo-zbrodniarzy, którzy lajkują nie te posty, które powinni. Sprawa czterech europosłów, którym odebrano immunitety, to jedynie początek, to zaledwie iskra, która rzucona na stóg skostniałego konserwatyzmu zaplonie blaskiem oświecenia i ogłady. Ach, gdyby tak za czasów rewolucji francuskiej istniały media społecznościowe – ileż to by głów spadło pod ostrzem gilotyny za niepoprawne lajki na Tłyterku czy Fejsbuniu. Ktoś w Montpellier zalajkował instastory Marii Antoniny? Już pułk gwardyjski leci, by go związanego do jakiegoś Robespierre'a czy Dantona odstawić, potem na okoliczność lajków przesłuchać, następnie obić, a na koniec pod gilotynę odesłać. Brzmi jak z jakiejś powieści Jeana Raspaila albo sięgając do jeszcze bardziej znanych klasyków – George'a Orwella? Owszem. Problem jednak polega na tym, że to smutna rzeczywistość. Kwestia karania sądowego za jakieś „polubienia” tweeta, wpisu czy posta wydaje się tak absurdalna, że przynależałyby w istocie do domeny literatury pięknej, a tymczasem jest skrzeczącą rzeczywistością. Gdzie indziej na świecie panują podobne zasady brutalnego traktowania kogokolwiek, kto nie pasuje do założeń „systemowych”? W krajach albo totalitarnych, takich jak Rosja czy Białoruś (gdzie faktycznie za „lajka” można trafić do łagru), albo w państwach islamskich. Strach pomyśleć, co będzie dalej z Polską, w której władzę zdobędą ludzie, dla których suwerenność nie ma znaczenia – znaczenie ma coś, co można by nazwać „świętym spokojem”, uzyskiwanym przez potulne posłuszeństwo wobec ideologicznego dyktatu płynącego z „oświeconych” salonów Europy. Dla owego „świętego spokoju”, dla synekury, dla własnej kariery, jak widać można poświęcić wszystko – także suwerenność własnego kraju. Oby tym razem historia obeszła się z nami łaskawie, gdyż niegdyś byliśmy za podobne wszeteczeństwa i łotrostwa, jakich niektórzy dopuszczają się obecnie – surowo karani przez los.

GP



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

LAJK GROŹNIEJSZY NIŻ ŁAPÓWKA

Gdy Parlament Europejski w szybkim i bezdyskusyjnym tempie zdejmował ochronę immunitetową z czworga polskich posłów, bo pięć lat wcześniej polubili w mediach społecznościowych jeden ze spotów wyborczych Prawa i Sprawiedliwości, marszałek Tomasz Grodzki zbliżał się do ważnej daty swojej ucieczki przez wymiar sprawiedliwości. Otóż niebawem będzie mógł on – już w nowej kadencji – świętować tysięczny dzień uchylania się przed odpowiedzial-

zarzuty wobec Grodzkiego, nagle dostaje bielma na oczach. Zakazany klip wyborczy sprzed lat, którego polubienie zostało uznane za powód do stawiania przed sądem, nie zawierał nic ponad prawdziwe, w stu procentach autentyczne sceny ukazujące zamieszki wywołane przez migrantów. Nie był rasizmem, tylko prezentacją dokumentalnych nagrań ukazujących realne zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców Europy. Zresztą od tamtego czasu kolejne miliony obywateli państw Unii mogły na własnej skórze

Europosłowie PiS zostali napiętnowani tylko dlatego, że mają konserwatywne poglądy i sprzeciwiają się działaniom nakierowanym na zmianę traktatów Wspólnoty. Grodzki może bezczelnie stawiać się ponad prawem, bo jest pokornym, a momentami wręcz nadgorliwym realizatorem polityki głównego europejskiego – czyli berlińskiego – nurtu.

nością karną. Najwyraźniej w realiach prawdziwej praworządności nawet mizerny gest sympatii wobec nieakceptowanych przez postępowe elity treści urasta do rangi zbrodni. W tym samym czasie człowiek oskarżany przez byłych pacjentów o przestępstwo jest celebrowany jak autorytet moralny i mąż stanu. I najwyraźniej nie ma odważnego, który by mu powiedział, że nie godzi się, by osoba z jego pozycją postępowała jak zwykły rzezimieszek, który szuka sposobu, jak wykręcić się od odpowiedzialności. Cały ten medialny kordon totalnej opozycji, korowód wspierających go prawników i różnej maści innych pseudoekspertów od demokracji i praworządności, gdy dyskusja schodzi na

przekonać się, do jakich patologii prowadzi niekontrolowany napływ ludzi o nieweryfikowalnej tożsamości i niesprawdzalnych motywacjach. Europosłowie PiS zostali napiętnowani tylko dlatego, że mają konserwatywne poglądy i sprzeciwiają się działaniom nakierowanym na zmianę traktatów Wspólnoty. Grodzki może bezczelnie stawiać się ponad prawem, bo jest pokornym, a momentami wręcz nadgorliwym realizatorem polityki głównego europejskiego – czyli berlińskiego – nurtu. I to jest ta kwintesencja nowej praworządności, w której prawo ma być narzędziem walki z przeciwnikami politycznymi, a dla swoich ma nie stanowić problemu. **GP**

STREFA WOLNEGO SŁOWA

#CzytajMądrze



**Gazeta
Polska**
codziennie

DZIENNIK
„GAZETA POLSKA
CODZIENNIE”

subskrypcja

30 zł

miesięcznie



GAZETA POLSKA

TYGODNIK
„GAZETA POLSKA”

subskrypcja

19 zł

miesięcznie



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

subskrypcja

7,5 zł

miesięcznie



SUBSKRYBUJ NA prenumerata.swsmedia.pl

możesz zrezygnować w każdej chwili



Czy wiesz, jaka jest
ULUBIONA
GRA
POLAKÓW?



Graj w punktach LOTTO i na

lotto.pl

